



Z ciupaskom

NOWY DODATEK POLONII
GÓRALE NA ŚWIECIE

POLOONIA



WOJOWNICY

WYWIAD Z ANDRZEJEM KRZEPTOWSKIM, ANDRZEJEM FONFARĄ I TOMASZEM DRWAŁEM

W NUMERZE:

Polonia w Afryce

Chicago pożegnało Kasię Sobczyk





Venuti's

Banquets & Ristorante

2251 W Lake St • Addison, IL



Pozwól nam uczynić Twój dzień naprawdę wyjątkowym!



Dzięki Venuti's Banquets & Ristorante każda okazja stanie się niezapomnianym wydarzeniem! Venuti's oferuje doskonały serwis a przede wszystkim trzy przepięknie wykończone sale bankietowe, w których można przyjąć aż 1000 gości oraz 100-osobową kaplicę, w której „Tak” zabrzmí naprawdę wyjątkowo...



3 sale bankietowe
Restauracja
V Lounge



Kliknij

venutisbanquets.com • *Zadzwoń* (630) 376-1500

POLSKA & ŚWIAT

POLITYKA

7 Wybory w atmosferze żałoby i wielkiej wody...

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

8 Wyspa Chicago... – wybory polskiego prezydenta

SŁAWEK SOBCZAK

10 Podsumowanie miesiąca

JULIAN TRACZYKOWSKI

FAKTY

14 EURObóstwo

PAWEŁ ROGALIŃSKI

16 UE do 2020 roku: cele i zadania w pigułce

PAWEŁ ROGALIŃSKI

POLONIA NA ŚWIECIE

18 My Polacy na kontynencie Makumby

ANNA JĘDRYSEK

24 Miłośnicy pierogów i kwaszonego ogórka w Południowej Afryce

MIRA STASZOWSKA

26 Joanna Majksner-Pińska – „Kobieta orkiestra”

TATIANA KOTASINSKA

29 Filmowe powroty

30 Żegnaj Kasiu

WIOLETTA WANAT

32 Zdrowa idea

OLGA KRZYCKA

KULTURALNE ŻYCIE POLONII

36 „Śpiewać każdy może...”

EWA BURBA

38 Marzyciel

ANNA GRUŻEWSKA

KARTKA Z HISTORII

42 Niewykorzystane zwycięstwo

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

WIETRZNE MIASTO

44 Tęczowa Parada

ARTUR PARTYKA

SPORT

46 Polacy wojownicy wracają na ring...

TATIANA KOTASINSKA

54 Handzel Open 11, 2010

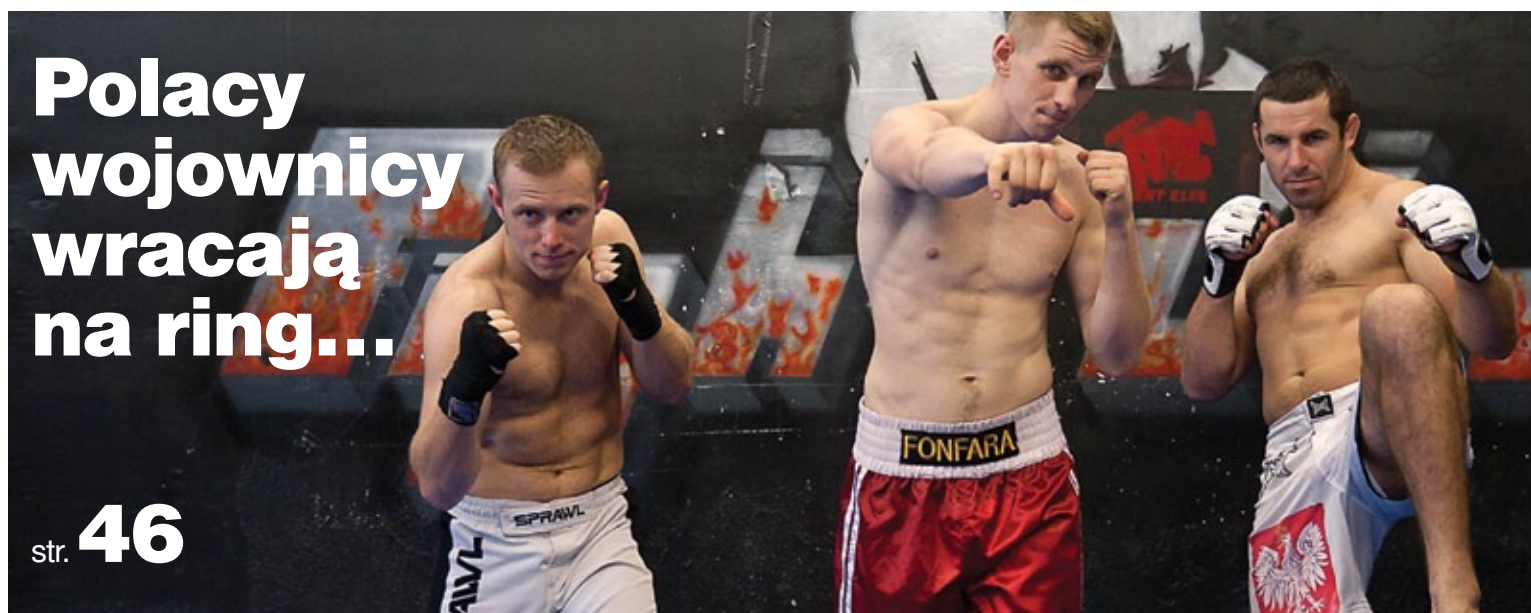
ANDRZEJ KENTLA

56 Piłka ręczna

ANDRZEJ KENTLA

58 Niemcy byli dzisiaj o jedną bramkę lepsi od nas...

ANDRZEJ KENTLA



Polacy wojownicy wracają na ring...

str. **46**

POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines IL, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Tatiana Kotasińska

Executive Director
Izabela Kowalska

Marketing & Advertising Department
Frank Schubach

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96
redakcja@magazynpolonia.com

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Proofreading
Paweł Jachimek

Design: Stanisław Nowogórski, er:de:s
DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski

WOKÓŁ NAS

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

60 Przeżyć rozstanie

EWA WOYDYLLLO

62 Związek na odległość – czyli trudna sztuka przetrwania

KATARZYNA PILEWICZ

64 Dlatego jest święty

KS. WŁADYSŁAW MARIAN ZARĘBCZAN, WATYKAN

68 Cywilizacja empatii

KS. WŁADYSŁAW MARIAN ZARĘBCZAN, WATYKAN

70 Wielki chiński lekarz – Doktor Guo

OLGA KRZYCKA

73 Lutnia – restauracja z polskimi tradycjami

WIOLETA WANAT

76 Co tam komu w duszy gra – czyli poezja Zofii Bukowskiej

EWA BURBA

78 Początki góralskich posiadów w Polsce i usa

ZOFIA BUKOWSKA

79 Życie jest pełne niespodzianek

PIOTR WOJTANOWICZ

**Związek na odległość –
czyli trudna sztuka przetrwania**

str. **62**



POLONIA LIGHT

SALONIK LITERACKI

80 Rozmyślania w samolocie

JULIA MĄDRECKA

81 Wiersze rozsypane...

S. JAROSZYŃSKI

URODA I ZDROWIE

82 Problemy z włosami spowodowane latem

ZBYSZEK „ZACK” PILEWICZ

83 Z nami wygrasz z nadwagą

LIDIA GRESZTA

84 Makijaż neutralny

EWA MONIEK

86 Kosmetyki naturalne – moda czy konieczność?

EWA FARJON

88 Daniel

MAREK HERDUŚ

90 White Rump

FORESTER

91 Szafir, Peridot

DANUTA M. DRAŻKOWSKA-KONEFAŁ

93 Krzyżówka

KĄCIK HUMORU

94 Rysunki

ANDRZEJ BARTYZEL



str. **84**

**Makijaż
neutralny**

Stale do nas piszą:

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MAGAZINE ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.



AUTA i PACZKI DO POLSKI

www.AutaiPaczki.com



- Kontenery do Polski
- Wysyłka paczek
- Wysyłka samochodów do Polski
- Wysyłka mienia przesiedleńczego
- Kompleksowa pomoc w zakupie samochodów, motocykli, quadów, łodzi itp. na wszystkich aukcjach w USA
- Sprowadzenie i transport samochodów z terenu całych Stanów Zjednoczonych
- Usługi spedycyjno-celne

MAGAZYN GŁÓWNY - 2001 Cornell Ave, Melrose Park, IL 60160

6121 W.Belmont Ave, Chicago, IL 60634

4806 N.Milwaukee Ave, Chicago, IL 60630

1096 S.Roselle Rd. Schaumburg, IL 60193

7b E.Camp McDonald Rd, Prospect Hts, IL 60070

Przedstawicielstwa w Gdyni, Warszawie, Tarnowie, Nowym Targu

Centrala 7083551069/7083519619/7733858888

www.AROtransport.com



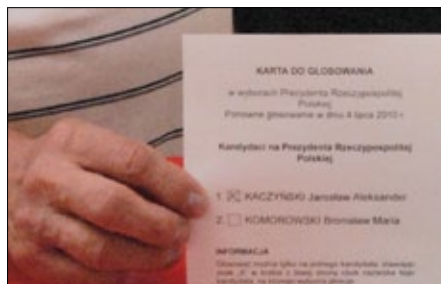
Wybory w atmosferze żałoby i wielkiej wody...

Bronisław Komorowski został nowym prezydentem Polski. Kandydat PO wygrał, choć w tych wyborach przeciwko niemu sprzyściły się niebo i ziemia. Już okoliczności wyborów związane z katastrofą smoleńską nadawały wyborom niemal mistyczny sens. Jarosław Kaczyński miał wypełnić testament tragicznie zmarłego brata. Także powódź jaka dwukrotnie przetoczyła się przez Polskę w czasie kampanii, nie sprzyjała rządzącej PO. Dodatkowo druga tura wyborów przypadała na początek wakacji, co także premiowało Jarosława Kaczyńskiego. Do tych wszystkich nieszczęść dopisać trzeba jeszcze kiepską pracę sztabu Bronisława Komorowskiego.

Jarosław Kaczyński miał kampanię lepiej zorganizowaną. W drugiej telewizyjnej debacie Komorowski wypadł błado. Dobrym pociąganiem sztabu Jarosława Kaczyńskiego było odejście w kampanii od ostrego języka i wyraźne zwrócenie się w kierunku centrum. Porzucenie języka konfrontacji wytrąciło politykom PO argument, polegający na straszeniu recydywą IV Rzeczypospolitej. Jarosław Kaczyński miał też po swojej stronie zdecydowaną większość szeregowych księży, którzy z ambony uczynili kampanijny teatr. Media opisywały na przykład przypadek księdza Jerzego Gardy, który w kościele w Kraśniku przekonywał w niedzielę wyborczą, że tylko Radio Maryja wie, na kogo głosować i porównał Bronisława Komorowskiego do szatana. O ile Kaczyński zmienił język na bardziej łagodny, to Radio Maryja przedstawiała kampanię w kategoriach walki dobra ze złem.

Mimo tych niezwykle sprzyjających dla Jarosława Kaczyńskiego okoliczności, ostateczny wynik przyniósł porażkę. W 2005 r. na Lecha Kaczyńskiego głosowało w drugiej turze 8 mln 257 tys. wyborców. W 2010 na Jarosława Kaczyńskiego 7 mln 919 tys. osób. Prezes PiS zatem – przy wyższej frekwencji – nie powtórzył nawet wyniku swojego tragicznie zmarłego brata. Wbrew temu, co mówią stronnicy prezesa PiS wynik ten wcale nie jest sukcesem, a dotkliwą porażką i nie zgadzam się z twierdzeniem, że PiS wyszedł z tych wyborów wzmocniony. Wręcz przeciwnie.

Co tak naprawdę wydarzyło się podczas ostatnich tygodni? Jarosław Kaczyński miał dobrze przemyślany scenariusz. Budował w nim wizję państwa żyjącego dzięki wspólnocie pokoleń minionych i obecnych. Mówił o silnym państwie troszczącym się o najsłabszych. W swoich wystąpieniach odwoływał się do tych, którzy w procesie transformacji zostali nieco w tyle. Tworzył wizerunek dobrego tatusia, troszczącego się o te zapóźnione owieczki. Silne, solidarne państwo miało pomóc tym, którzy sami nie potrafili zadbać o swój los. Umiejętnie Kaczyński grał na nastrojach niezadowolonych, wątpiących w kapitalizm i wolny rynek.



Bronisław Komorowski reprezentował zwykłych ludzi zajętych swoimi sprawami, prowadzących własne niewielkie biznesiki lub tych jako tako zarabiających. Na pewno bliski był wszystkim tym, którzy dobrze czują się w demokracji i wolnym rynku. Polska Komorowskiego, to była Polska obywatelska, Polska tych ludzi, którzy wierzą, iż sami mogą rozwiązać swoje problemy. Wyborcy, którzy wskazali Komorowskiego wcale nie musieli być zachwyceni ani tym kandydatem, ani PO. Są jednak zadowoleni z członkostwa Polski w Unii Europejskiej i nie uwierzyli Kaczyńskiemu, kiedy mówił, że relacje Polski z Niemcami czy Rosją wynikają ze stosunku podległości. Ludzie, którzy głosowali na Komorowskiego, wyrazili swoje zadowolenie z ogólnego bilansu minionego dwudziestolecia. Kaczyński w kampanii wskazywał raczej na braki i nierozwiązane problemy ostatnich dwudziestu lat. Komorowski wskazywał na osiągnięcia. W gruncie rzeczy więc wybory te wygrała Polska zadowolona. Polska zadowolona przegłosowała w tych wyborach Polskę sfrustrowaną.

To ważna konstatacja, jeżeli zważymy, że do tej pory w polskich wyborach głosowano zazwyczaj przeciwko czemuś lub przeciwko komuś. W tych wyborach po raz pierwszy głosowano za czymś, za zadowoloną Polską, dumną z osiągnięć minionego dwudziestolecia. Zmiana ta źle wróży PiS-owi przed wyborami parlamentarnymi. Na frustracji trudno będzie teraz budować kampanię.

Wbrew pozorom zwycięskiej Platformie Obywatelskiej wcale teraz nie będzie łatwiej. W trakcie kampanii wyborczej licytowano się na rozmaite obietnice. Ekonomisci już wyliczyli, że realizacja obietnic Komorowskiego kosztować będzie budżet około 30 miliardów złotych. Obietnice Kaczyńskiego były jeszcze kosztowniejsze. Trudno wyobrazić sobie takie wydatki w czasie, kiedy specjaliści ostrzegają przed możliwością nadjęcia kolejnego kryzysu ekonomicznego, zaś Europa tnie wydatki i oszczędza na potęgę. Polska na razie dobrze dała sobie radę, ale pamiętać należy, że deficyt budżetowy na koniec czerwca wyniósł 37 miliardów złotych. Polskie finanse publiczne ciągle oscylują wokół dopuszczalnej przez Konstytucję granicy 60% PKB. Jeśli Polska miałaby pecha, granicę tę łatwo można przekroczyć, co może spowodować utratę zaufania inwestorów i radykalny spadek kursu narodowej waluty.

Rząd ma do przeprowadzenia wiele koniecznych reform, jak na przykład konsolidacja finansów publicznych, czy zapowiadana reforma systemu opieki medycznej. Nie będzie można teraz zasłaniać się wetem prezydenta. Trzeba będzie także powiedzieć, jak rząd zamierza doprowadzić do zmniejszenia deficytu. Dobrą propozycją jest tutaj pomysł ministra Rostowskiego, który domaga się, aby wydatki państwa rosły wolniej od wzrostu PKB. Z czasem doprowadzi to do zmniejszenia deficytu. Z pewnością premier zdając sobie sprawę, że za nieco ponad rok wybory parlamentarne, nie zechce ostro szarżować. Jednak zaniechać koniecznych reform także nie będzie można.

Nowy prezydent będzie musiał w myśl hasła: „Zgoda buduje” pomóc w budowaniu porozumienia wokół koniecznych reform. To może być jego główne zadanie.





Wyspa Chicago... wybory polskiego prezydenta

Rozdźwięk pomiędzy Polakami zamieszkującymi kraj Lecha, a diasporą jest ogromny i wciąż się powiększa. Pokazują to wyniki ostatnich wyborów prezydenckich.

Spośród prawie 31 mln głosów możliwych do oddania, w urnach na całym świecie doliczono się niespełna 17 mln ważnych kart z czego: niespełna 8 mln Polaków wybrało kandydaturę Jarosława Kaczyńskiego, a ponad milion wyborców więcej poparło Bronisława Komorowskiego. Ciekawe są statystyki wyborcze. Prezydenta Polski przede wszystkim wybrali mieszkańcy miast. Niemal 11 mln mieszkańców aglomeracji oddało głos na przedstawiciela PO, a tylko niecałe 6 mln mieszkających na wsiach, optowało za szefem PiS. Wyborczy obraz Polski nie tylko pokazał rozdźwięk między wsią, a miastem, ale i pomiędzy wschodem oraz zachodem kraju.

Kontrowersyjne dla wielu prawo Polaków do głosowania poza terytorium kraju wyzwoliło wśród diaspory wielkie emocje. Frekwencja wyborcza była rekordowa, aczkolwiek w porównaniu z Polską wręcz znikoma. W 94. krajach świata w 263. lokalach zagłosowało

tylko 202 tysiące Polaków, którzy się wcześniej zarejestrowali i posiadali ważne paszporty polskie, bądź przybyli z Polski z kartą wyborczą. Spośród nich 80 tysięcy poparło J. Kaczyńskiego, 122 tysiące B. Komorowskiego.

W samych Stanach Zjednoczonych utworzono aż 28 punktów wyborczych. Oddano 37 tysięcy głosów, a najwięcej ich zebrał J. Kaczyński – 26.5 tysiąca. Pozostałe 10.5 tysiąca głosów oddane na B. Komorowskiego, to dużo więcej niż w I turze, a w Waszyngtonie i w Los Angeles były już marszałek Sejmu nawet wygrał, choć z niewielką przewagą.

Chicago tradycyjnie już poparło kandydata skrajnej prawicy. Prezes PiS z 18.5 tysiąca głosów dostał 15 tysięcy. W Nowym Jorku było podobnie: na 15.5 tysiąca ważnych kart wyborczych w urnach krzyżyk przy nazwisku brata tragicznie zmarłego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego postawiło prawie 10 tysięcy Polaków.

Następne wybory w Polsce, samorządowe – już za kilkanaście miesięcy.



Serving Businesses of All Sizes from Start-Up to Multinational

Michael H. Traison assists businesses with all aspects of commercial law, medical law, finance, litigation, labor, real estate, insolvency and more.

Poland
+48.601.38.07.46

New York, Chicago
+ Detroit
1.312.860.4230
traison@millercanfield.com

Israel
+972.544.71.71.27



158 YEARS OF LEGAL AND BUSINESS LEADERSHIP.



SERVING CLIENTS IN WARSAW, GDYNIA AND WROCLAW
AS WELL AS THROUGHOUT THE USA, CANADA, CENTRAL EUROPE,
ISRAEL, CHINA AND AROUND THE WORLD.

Czerwiec & Lipiec & Sierpień

Podsumowanie

Pod znakiem wyciekającej ropy

Wydarzenia zachodzące u wybrzeży Luizjany nakazują nam zweryfikować wiele dotychczasowych pojęć. Inaczej spojrzeć trzeba na popularnych jeszcze do niedawna polityków, wielki biznes, rządowe agencje. Nie ulega wątpliwości, że minione dwa miesiące upłynęły w Stanach Zjednoczonych pod znakiem gigantycznej katastrofy ekologicznej, jaka wydarzyła się w Luizjanie. 20 kwietnia wyleciała tam w powietrze platforma wiertnicza Deepwater Horizon należąca do koncernu BP. Zginęło 11 ludzi. Do wód Zatoki Meksykańskiej zaczęła wyciekać ropa naftowa. Po osiemdziesięciu dniach od eksplozji nadeszły w końcu optymistyczne wiadomości. Być może uda się wreszcie zatamować wyciek dzięki specjalnemu odwiertowi. Jednak nawet jeśli operacja zakończona zostanie powodzeniem, pomoc dla Zatoki Meksykańskiej nadejdzie za późno. Usuwanie niszczeń, a przede wszystkim odbudowa unikalnego ekosystemu Zatoki potrwa wiele lat. Tysiące rybaków straciło pracę i źródło utrzymania. Luizjana prawdopodobnie nigdy już nie będzie tym samym unikalnym miejscem, pełnym cudownych restauracyjek, serwujących owoce morza. Zatoka Meksykańska, unikalne rezerваты przyrody u ujścia rzeki Mississippi zostały zrujnowane. Rozmiary katastrofy zostały powiększone przez trudną do opisaną wręcz nieudolność rządu i bezczelność koncernu BP.

Kilka tygodni temu do Nowego Orleanu przeniesiono się studio jednego z najpopularniejszych amerykańskich programów informacyjnych Anderson Cooper 360, emitowanego przez sieć CNN. Od dwóch miesięcy za pośrednictwem CNN i innych mediów opinia publiczna dowiaduje się o matactwach BP, dziwnie bliskich relacjach administracji prezydenta Obamy z brytyjskim koncernem. Ku zaskoczeniu ludzi dowiadują się, że walka z wyciekiem praktycznie znajduje się na ostatnim miejscu, często ważniejsze okazują się rozmaite interesy.



GADU-GADU.PL

Zaczął się od kontrowersji dotyczących wielkości wycieku. Początkowo BP mówiło o 1000 baryłek dziennie, potem ilość ta wzrosła do 5000. W końcu BP i dowodzący akcją ratowniczą z ramienia Coast Guard admirał Tim Allen przyznali, że wycieka od 12.000 do 19.000 baryłek ropy dziennie. Eksperci kwestionowali te dane, ale BP nie zgadzało się na żadne niezależne badania. Naukowców nigdy nie dopuszczono na miejsce katastrofy. Jakież było zaskoczenie, kiedy w trakcie przesłuchań szefów BP w Kongresie ujawniono wewnętrzne pismo, że wyciek może osiągać rozmiary nawet do 100.000 baryłek ropy dziennie. BP razem z rządem od początku okłamywało opinię publiczną.

Od początku brakowało jednolitego ośrodka kierowniczego akcji. W zbieraniu ropy uczestniczyła zbyt mała ilość jednostek, mimo, że tysiące łodzi bezczynnie stało na brzegu. Odrzucano jednocześnie wszelkie oferty pomocy z zagranicy jak i od władz lokalnych. Rząd nie potrafił wymóc na koncernie BP zwiększenia ilości wykorzystywanych łodzi. Kontrowersję wzbudził rodzaj używanych dyspersantów. Okazało się, że środki używane przez BP zakazane są w Europie z uwagi na zbyt dużą toksyczność. Naukowcy twierdzą, że mogą one wyrządzić szkody większe niż sama ropa. Agencja ochrony środowiska EPA nakazała ograniczenie ich używania, ale BP nie zastosowało się do tych poleceń. Dyspersanty mogą być także groźne dla ludzi.

Rząd, powołując się na względy bezpieczeństwa zakazał mediom zbliżania się do statków prowadzących akcję ratowniczą. Media nie mają wstępu do ośrodków, gdzie ratowane są zwierzęta. Decyzja ta wywołała ogromną falę krytyki administracji Obamy, posądzanej, że chce przed opinią publiczną ukryć rozmiary katastrofy. BP nie odpowiedziało, a rząd nie potrafił na koncernie wymusić zgody na badania naukowe dotyczące stopnia zniszczenia życia w Zatoce. Naukowcy podkreślają, że bez takich badań trudno jest prowadzić akcję ratowniczą. BP zachowuje się tak, jakby cała Zatoka stanowiła jego własność. Dodatkowo ujawniono przypadki korupcji przy udzielaniu zgody na wiercenia. Wiadomo także, iż BP nie tylko na platformie Deepwater Horizon nie przestrzegało procedur bezpieczeństwa.

To tylko kilka przykładów kontrowersyjnych decyzji i zwykłej nieudolności. Każdy dzień dostarcza wielu nowych. Nic dziwnego, że notowania prezydenta drastycznie spadły. Barack Obama w trakcie kampanii zapowiadał przejrzystość.

W przypadku katastrofy w Zatoce Meksykańskiej brakuje przejrzystości zarówno ze strony BP jak i rządowej administracji.



■ Porażka Obamy na szczycie G-20

Prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama nie ukrywał, że jechał na szczyt G-20, jaki odbył się w ostatni weekend czerwca w Toronto, z zamiarem przekonania swoich partnerów do zwiększenia wydatków rządowych. Większe wydatki rządowe w Europie i kolejny pakiet pomocowy w USA miały pomóc w przezwyciężeniu kryzysu ekonomicznego. Prezydent spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową. Najpierw członkowie G-7, a potem G-20 wezwali do oszczędności i zaciskania pasa. Pakiety oszczędnościowe ogłosiły niemal wszystkie rządy europejskie. Zamiast większych wydatków – oszczędności. Amerykański pakiet pomocowy ma obecnie małe szanse na przejście w Kongresie.

■ Aresztowano sympatycznych szpiegów

Amerykańskie władze federalne oficjalnie oskarżyły o szpiegostwo 11 osób, które w ubiegłym tygodniu zostały aresztowane przez FBI. Wszystkim postawiono zarzuty udziału w siatce szpiegowskiej, która gromadziła informacje dla rosyjskiego rządu. Dodatkowo dziewięć osób oskarżono o udział w spisku i pranie brudnych pieniędzy.

Dziesięć osób zostało zatrzymanych w USA, a jedenasty na Cyprze, gdzie

wkrótce rozpocznie się jego proces ekstradycyjny do Stanów Zjednoczonych. Aresztowani, nawet jeśli zostaną szybko skazani, prawdopodobnie nie odsiedzą kary w USA, gdyż coraz częściej mówi się o możliwości amerykańsko-rosyjskiej wymiany szpiegów. Prawdopodobnie do niej bardzo szybko. Za rosyjskich szpiegów wymieniony zostanie naukowiec Igor Sutiagin.

Naukowiec 8 lipca przybył do Wiednia. W Rosji skazany został na kilkanaście lat łągru. O zatrzymanych Rosjanach pozytywnie wyrażali się sąsiedzi. Byli zaszokowani faktem, że zajmowali się szpiegostwem, podkreślali, że należeli do ludzi niezwykle sympatycznych i miłych. Amerykańska prasa określiła ich mianem sympatycznej siatki szpiegowskiej.

Amerykańskie media zauważyły, że zadania, jakie Moskwa stawiała swoim agentom – zdobyć informacje o stanowisku Białego Domu na temat Iranu, czy w sprawie traktatu o redukcji broni strategicznej lub zebrać materiały o partiach politycznych – równie dobrze mogłyby być zlecane jako tematy prac zaliczeniowych dla studentów nauk politycznych. Dziennikarze skupili więc uwagę na pięknej, zielonookiej rosyjskiej agentce.

„Ameryka to dla mnie wolny kraj i takie miejsce na ziemi, w którym najłatwiej można poznać ludzi sukcesu” – to zdanie zamieszczone na Facebooku przez Annę Chapman z lubością cytowali reporterzy. Na portalach roi się od seksownych zdjęć agentki, którą „New York Post” ochrzcił mianem femme fatale. To właśnie ona była powodem, dla którego FBI zdecydowała się wkroczyć do akcji. 28-latką miała bowiem wkrótce lecieć do Moskwy. Jeden z amerykańskich prokuratorów – Michael

Farbiarz – powiedział jednak agencji prasowej AP, że ta drobna kobieta była świetnie wyszkoloną, wyrafinowanym rosyjskim agentem. Media krytycznie odnoszą się do tych zapewnień.

■ Arizona przed sądem

Rząd USA podał do sądu jeden ze swoich 50–ciu stanów – Arizonę. Przedmiotem pozwu jest uchwalone przez parlament Arizony prawo, dające lokalnej policji możliwość ścigania nielegalnych

imigrantów. Prawo imigracyjne Arizony miało wejść w życie 29 lipca. Dawało ono lokalnej policji prawo przesłuchania każdego, wobec kogo są uzasadnione podejrzenia, że jest nielegalnym imigrantem. W razie braku odpowiednich dokumentów osoba taka mogłaby być aresztowana. Według przeciwników ustawy, w tym organizacji imigrantów oraz Kościoła katolickiego, doprowadziłoby to do nękania Latynosów, nawet tych, którzy mają amerykańskie obywatelstwo. Badania opinii publicznej wskazują, że większość Amerykanów popiera prawo wprowadzone w Arizonie.

Mieszkańców stanu niepokoi wojna, jaka toczy się w Meksyku z kartelami narkotykowymi. Zginęło w niej już blisko 30 tysięcy ludzi. Ponieważ narkotykowa mafia opanowała także przerzut ludzi przez granicę, którzy przy okazji przenoszą narkotyki, w Arizonie doszło do dramatycznych wydarzeń. Zastrzelono farmera, który przypadkowo wpadł na grupę przemytników. Inny farmer mieszkający w rejonie przygranicznym został zastrzelony w swoim domu. Prawo mimo oporów ze strony władz federalnych zostało przez stan wprowadzone w życie.

■ Wyciek tajnych dokumentów



Portal internetowy WikiLeaks opublikował ponad 100.000 dokumentów, dotyczących wojny w Afganistanie. To zazwyczaj dzienne raporty żołnierzy biorących udział w akcjach przeciwko talibom. Wcześniej dokumenty otrzymały redakcje tygodnika „Der Spiegel” oraz dzienniki „New York Times” i „The Guardian”. Zdaniem gazet, z dokumentów wynika jednoznacznie, że sytuacja sił NATO w Afganistanie jest o wiele gorsza, niż przedstawiają ją w oficjalnych komunikatach wojskowi i politycy. Publikacje natychmiast ostro skrytykował Biały Dom. „Stany Zjednoczone w najostrejszy sposób



potępiają opublikowanie tajnych informacji. To może zagrozić życiu Amerykanów i ich sojuszników, a także bezpieczeństwu narodowemu” – oświadczył James Jones, doradca prezydenta Baracka Obamy ds. bezpieczeństwa. W najgorszej sytuacji znaleźli się Afgańczycy, którzy współpracowali z siłami NATO. Mogą oni paść ofiarą zemsty ze strony talibów. Administracja rozpoczęła dochodzenie w tej sprawie. Wśród opublikowanych dokumentów znajdowały się także raporty dotyczące operacji prowadzonych przez polski kontyngent. Prokuratura mogła zapoznać się między innymi z poszukiwanym od ponad roku raportem amerykańskiego dowództwa, dotyczącym incydentu we wsi Nanga Kher, gdzie zginęli cywile. Raport potwierdzał wersję przedstawioną przez polskich żołnierzy.

■ **Wielkie pożary w Rosji**



GADU-GADU.PL

Wielkie pożary trwające w Rosji, zagrożają stolicy kraju. Wysokie temperatury, ponad 40 stopni Celsjusza, doprowadziły do powstania setek pożarów lasów i torfowisk. Najgorsza sytuacja panuje wokół stolicy kraju. W Moskwie smog paraliżuje życie miasta. Polska wysłała grupę strażaków, za co premier Władimir Putin podziękował premierowi Donaldowi Tuszkowi.

■ **Spór o krzyż**

Na zaprzysiężeniu prezydenta Bronisława Komorowskiego nie przyszedł lider PiS Jarosław Kaczyński. Po zaprzysiężeniu osią sporu politycznego w Polsce stał się postawiony przez harcerzy w trakcie żałoby krzyż przed Pałacem Prezydenckim. Kancelaria Prezydenta, warszawska Kuria i harcerze podpisali porozumienie w sprawie przeniesienia krzyża do kościoła św. Anny. Po przeniesieniu miał on zostać zaniesiony przez pielgrzymkę na Jasną Górę i potem ponownie stanąć w kościele św. Anny. Trzeciego sierpnia br. nie udało się jednak krzyża przenieść. Obrońcy



krzyża mało kulturalnie odzywali się do księży, usiłujących wraz z harcerzami go zabrać. Krzyż pozostał, zaś komentatorzy mówili o słabości państwa, bezradności rządzącej PO i kancelarii prezydenta. Teren przed pałacem zamienił się w swoisty Hyde Park. Nową jakością była manifestacja zwolenników przeniesienia krzyża, którzy zwołali się przez portale społecznościowe. W happeningu uczestniczyło kilka tysięcy osób, którzy nieśli między innymi hasła takie jak: „Chcemy koła zamiast krzyża”, „Pozdrowienia od żydokomuny” itd. Następnego dnia odbyła się manifestacja zwolenników pozostawienia krzyża, przywitana przez jego przeciwników, śpiewających piosenkę: „Sza dziewczeczka do Jareczka”. Zdaniem komentatorów heca pod krzyżem może przyspieszyć proces laicyzacji społeczeństwa. W tej chwili nie wiadomo, czym to się wszystko zakończy.

W ostatnim sondażu poparcia partyjnego zyskiwała PO. Popierało ją 47% badanych. PiS miał 28%, SLD 8%, zaś PSL tylko 2%. Widać, iż twarda retoryka, do której wrócił prezes PiS po wyborach, nie służy tej partii.

■ **Ślub roku**

Chelsea Clinton – 30-letnia córka byłego prezydenta USA Billa Clintona i obecnej sekretarz stanu Hillary Clinton – poślubiła w sobotę wieczorem

swego wieloletniego przyjaciela, 32-letniego bankowca Marka Mezvinsky’ego.

Ślub roku, jak donoszą amerykańskie media, odbył się w Rhinebeck, ok. 150 km na północ od Nowego Jorku. Panna młoda miała na sobie suknię zaprojektowaną przez Verę Wang. W ceremonii, której szczegóły utrzymywane były w dużej tajemnicy, wzięło udział 400 zaproszonych gości, wśród nich rodzina i celebryci. Uroczystościom towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda i zaostrzone środki bezpieczeństwa. Wprowadzony zakaz lotów znacznie utrudnił pracę ekipom telewizyjnym, które zwykle filmują podobne uroczystości z helikopterów. Prasa oszacowała koszt ceremonii ślubnej na co najmniej 3 mln dolarów.

Ślub odbył się na terenie majątku Astor Courts malowniczo położonego nad rzeką Hudson River, posiadłości, która powstała ponad 100 lat temu dla Jacoba Astora IV. Chelsea Clinton i Mark Mezvinsky właśnie tam wypowiedzieli sakramentalne „tak”. Ceremonia odbyła się w wielkim namiocie o szklanych ścianach. Chelsea do ślubu prowadził jej ojciec, były prezydent Bill Clinton, który specjalnie na tę okoliczność i życzenie jedynaczki zrzucił około dziewięciu kilogramów. Jak podała magazyn „People”, matka panny młodej, Hillary Clinton, miała na sobie suknię zaprojektowaną przez Oscara de la Rentę. Ceremonia zaślubin była prowadzona przez rabina i pastora – Chelsea Clinton należy do Kościoła Metodystów, zaś jej małżonek jest pochodzenia żydowskiego. Państwo młodzi mieli także odczytać wiersz „The Life I Hale” autorstwa Leo Marksa.

Krótko po tym jak Chelsea Clinton stała się mężatką, jej rodzice wydali specjalne oświadczenie. „Dzisiaj z dumą i z olbrzymim wzruszeniem wzięliśmy udział w ślubie Chelsea i Marka podczas przepięknej uroczystości w Astor Courts, w otoczeniu rodziny i ich najbliższych znajomych. Nie mogliśmy sobie wymarzyć pięknieszego dnia, w którym rozpoczęło się ich wspólne życie. Jesteśmy szczęśliwi, że Mark stał się częścią naszej rodziny” – oświadczył były prezydent USA Bill Clinton i jego żona, sekretarz stanu Hillary Clinton. Załączyli także specjalne podziękowania za gościnność dla mieszkańców Rhinebeck i wszystkim, którzy „w tym specjalnym dniu przekazali młodej parze życzenia”.



BLOG.IMPRESJEWESELNE.PL

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

**od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe:**

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newsweek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski



Parlament Europejski, obrady

EURObóstwo **kontrowersje wokół brukselskich obrad**

Pod koniec prezydencji hiszpańskiej w Brukseli zorganizowano spotkanie z przedstawicielami najuboższych z całej Unii. Roszczeniowe postulaty wyrównywania szans spotkały się jednak z masową nieobecnością polityków.

Po co spotkania w Brukseli?

Każda kolejna prezydencja UE przypadająca na okres od stycznia do czerwca zobowiązana jest do zorganizowania spotkania, obejmującego grupę polityków, organizacji pozarządowych oraz przedstawicieli osób najuboższych, wykluczonych społecznie i reprezentantów mediów ze wszystkich 27 krajów członkowskich. Obrady w Brukseli mają niezwykle ważny cel - zaradzić ubóstwu, które dosięga co szóstego Europejczyka. Problem ten w szczególności dotyczy Polski, gdzie 14% osób dorosłych, pomimo stałej pracy, nadal doświadcza biedy. Jest to jednocześnie najwyższy wskaźnik w całej Unii Europejskiej. Aby skuteczniej koordynować działania zwalczające powyższe wymienione problemy, 2010 rok uznano za Europejski Rok Zwalczania Ubóstwa i Wykluczenia Społecznego. Mimo to czerwcowe obrady zamiast być formą okrągłego stołu, stały się forum zaciętej dyskusji o politykach i obowiązkach państwa wobec najuboższych. W efekcie Komisja Europejska, zamiast utrwalić swój pozytywny wizerunek, zaserwowała sobie głównie czarny pijar jako instytucji biurokratycznej i nieprzychylniej zwykłym „zjadaczom chleba”.

Brak polityków

Dziewiąte z kolei Spotkanie ds. Osób Dotkniętych Ubóstwem postanowiono zorganizować w Parlamencie Europejskim, by zainteresować deputowanych problemem biedy. Niestety, plany te okazały się być nierrealne, a temat ubóstwa dla brukselskich polityków wydał się być niewygodny do poruszania. Już sama Komisja Europejska, jako organizator spotkania, nie podeszła do zorganizowanych obrad z należytą powagą. Na oficjalnym powitaniu dziennikarzy pojawił się wyłączenie dyrektor Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN) Fintan Farrell, tłumacząc, że przedstawicielka KE nie stety nie dotrze na spotkanie. Kolejnego dnia, podczas omawiania wydarzeń z ubiegłego roku, zabrakło obecności komisarza Unii Europejskiej ds. zatrudnienia, spraw społecznych i integracji László Andora (węgierskiego następcy Vladimíra Špidli). Nie znalazł on również dostatecznie dużo czasu, by odpowiedzieć na wszystkie pytania dziennikarzy. Europosłowie także starali się uniknąć trudnej debaty. Spośród ogółu 736 osób wybrano 90, które zajmują się tematyką społeczną i zaproszono na obrady. Niestety, chęć uczestniczenia w spotkaniu wykazał jedynie co szósty z zaproszonych. Ostatecznie na debacie



Przed Komisją Europejską (budynek Barlemont)

pojawiło się tylko kilku eurodeputowanych. Sam przewodniczący PE Jerzy Buzek, który miał przywitać zgromadzonych swoim przemówieniem, niestety w ostatniej chwili zrezygnował z tych planów ze względu na inne obowiązki.

Problemy nie do rozwiązania?

Masowa ucieczka od trudnego tematu nie powinna jednak dziwić. Z roku na rok żądania narodowych delegacji mają tendencję rosnącą, znacznie przewyższającą możliwości finansowe Unii i krajów członkowskich. Przedstawiciele najuboższych domagali się m.in. przyznania zasiłków dla bezrobotnych na poziomie równym zarobkom osób

pracujących, czy sprzedaży mieszkań po możliwie minimalnych kwotach, by nie trzeba było zaciągać na nie kredytów.

– Najuboższe rodziny powinny mieć możliwość minimum raz w miesiącu wyjścia do kina czy teatru. Kupno komputera w dzisiejszych czasach jest również koniecznością. Depcze się naszą godność – mówiła Lidia Lewandowska z polskiej delegacji. W obliczu powyższych postulatów, wielu polityków wołało być nieobecnych, niż publicznie obiecywać rzeczy trudne do spełnienia.

Mimo wymienionych problemów, spotkanie przyniosło jednak wiele nowych, niezwykle wartościowych wniosków, dotyczących m.in. konieczności zmniejszenia biurokratycznych wymagań podczas rozdzielania unijnych dotacji na cele społeczne oraz stworzenia systemu rotacji podczas przyznawania turnusów rehabilitacyjnych dla osób niepełnosprawnych. Zmiany te nie wymagają dodatkowych nakładów finansowych, za to mogą poprawić życie wielu osobom.

Ocena spotkania

Spotkania w Brukseli, pomimo wrażenia organizacyjnego chaosu, są bezdyskusyjnie potrzebne. Nie tylko ze względu na fakt, że wyciągane z nich wnioski trafiają na biurka najważniejszych polityków wszystkich krajów Unii. Ich dodatkową zaletą jest powszechna obecność mediów. Te ostatnie są swoistym pośrednikiem między trzema zainteresowanymi przy rewizji podziału dóbr publicznych: najuboższymi, społeczeństwem oraz elitą polityczną. Innymi słowy, to media są odpowiedzialne za to, by przekazać społeczeństwu informację, że rosnące oczekiwania biednych nie wynikają z niczego innego, jak z ich desperacji i marzeń o normalnym życiu. Co więcej, interpretacja zachowania polityków nie powinna skupiać się wyłącznie na ich braku zainteresowania tematem, ale również na naturalnej, ludzkiej próbie uniknięcia bezpodstawnych ataków, bo przecież nikt nie jest osobście odpowiedzialny za działanie całego kolektywu, jakim jest Unia Europejska. To pozornie błędne koło uników, w niezwykle jaskrawy sposób widoczne na spotkaniach Komisji Europejskiej, znajduje swoje ujście właśnie w informacji przekazanej całemu społeczeństwu Starego Kontynentu. Dzięki temu cel obrad zostanie jak najbardziej osiągnięty – Europejczycy ponownie pomyślą o sytuacji okolicznych kloszardów i być może staną się bardziej otwarci na ich problemy.

Dziewiąte z kolei Spotkanie ds. Osób Dotkniętych Ubóstwem postanowiono zorganizować w Parlamencie Europejskim, by zainteresować deputowanych problemem biedy.

UE do 2020 roku

cele i zadania w pigułce

Obecna sytuacja na Starym Kontynencie jest bezprecedensowa pod wieloma względami i wymaga umocnienia wewnętrznego i zewnętrznego nie tylko samej Unii Europejskiej, ale i jej najbliższych partnerów. Jakie powinny być w związku z tym priorytety naszej polityki na następną dekadę?



Edukacja i promocja

Po tym, jak Europa straciła na świecie palmę pierwszeństwa w innowacyjności i poziomie technologicznym, zwiększenie konkurencyjności całej Unii powinno stać się bezdyskusyjnie jednym z najważniejszych priorytetów w najbliższych dziesięciu latach. Jak tego dokonać? To głównie wysoka jakość kształcenia leży u podstaw rozwoju, więc na finansowaniu edukacji nie należy oszczędzać. Docelowy pułap, który trzeba osiągnąć w sferze badań naukowych to coroczne wydatki rządu

3% PKB. W połączeniu z odpowiednią kontrolą jakości nauczania w szkołach i na uczelniach wyższych, w ciągu 10 lat powinniśmy uzyskać satysfakcjonujące efekty. Innym, równie istotnym aspektem, jest wspieranie nauki języków obcych, poprzez dofinansowywanie kursów oraz wprowadzenie rozwiązań ułatwiających działalność i rozwój szkół językowych. Ta z pozoru niewielka zmiana może mieć w dłuższej perspektywie kolosalne znaczenie.

Równie ciężko wyobrazić sobie budowanie konkurencyjności Europy bez

promocji Starego Kontynentu jako wielonarodowego i nowoczesnego regionu o bogatej ofercie turystycznej. Ponadto, tworząc media ukierunkowane tematycznie na odbiorców z różnych stron świata, mielibyśmy możliwość zaprezentowania innym kręgom kulturowym naszego stylu życia i światopoglądu. Zdecydowanie przyczyniłoby się to do lepszego zrozumienia europejskiego punktu widzenia na sprawy światowe i w dalszej perspektywie promowałoby dialog oraz pokojowe rozwiązywanie ewentualnych nieporozumień.

Gospodarka – wzorem Polski

Nowojorski dziennik „The Wall Street Journal” pisze: „Determinacja Polski w sprawie reform gospodarczych może stanowić przykład dla reszty Europy. (...) Lista reform właściwie nie różni się od tej, która została sporządzona dla Europy: cięcie deficytu budżetowego, reforma rynku pracy, wypełnienie czarnej dziury w państwowym systemie emerytalnym, zwiększenie wieku emerytalnego, reforma służby zdrowia, kontynuowanie prywatyzacji i zmniejszenie pomocy dla rolników”.

W związku z diagnozą zamieszczoną powyżej, państwa europejskie powinny konsekwentnie i zdecydowanie wprowadzać kolejne reformy gospodarcze, aby odzyskać utraconą pozycję na arenie międzynarodowej. Najważniejsze z nich to te wspierające małe i średnie przedsiębiorstwa oraz dążące do liberalizacji rynku energii. Dla dobra konsumentów energetyczne monopole państwowe powinny zostać sprywatyzowane, co zrodziłoby zdrową konkurencję i pluralizm. Niezwykle ważny jest też rozwój sieci transportowych i przyznanie specjalnych dotacji na rozbudowę tras transeuropejskich. Te ostatnie pozwolą Europejczykom na podejmowanie pracy z dala od miejsca ich zamieszkania oraz na szybszą wymianę dóbr, co z kolei przyczyni się do większego wzrostu PKB na całym kontynencie. Podczas pogoni za rozwojem gospodarki nie należy jednak zapominać o środowisku naturalnym – obszary o wyjątkowych walorach przyrodniczych muszą być pieczołowicie chronione, a osoby naruszające prawo surowo karane. Warto tu podkreślić m.in. wagę zastosowania alternatywnych źródeł energii.

Spółeczeństwo – działajmy po ludzku

Troska o najbardziej potrzebujących powinna stać się tematem szerokiej dyskusji w Brukseli. W wyniku tego coroczne Spotkania Osób Doświadczających Biedy

(organizowane przez Komisję Europejską) muszą w ciągu najbliższych lat spotkać się z większym zainteresowaniem Parlamentu Europejskiego. Wpierranie najsłabszych nie może się jednak ograniczać wyłącznie do najbiedniejszych – należy też pamiętać o osobach niepełnosprawnych, emerytach, rencistach, matkach samotnie wychowujących dzieci i różnego rodzaju mniejszościach. Oni wszyscy potrzebują wsparcia państwa, nie tyle finansowego, ile opierającego się na pomocy prawnej, psychologicznej lub doradczej. Aby jednak zapewnić tym grupom należyty podparcie, należy wpierrw przeprowadzić konsultacje społeczne. Innym ważnym punktem dotyczącym społeczeństwa jest także odwrócenie ujemnych tendencji przyrostu naturalnego oraz ujednoczenie i uproszczenie polityki wobec imigrantów. W przypadku tego drugiego zagadnienia, należy zwrócić szczególną uwagę na przemyt żywego towaru, handel ludźmi oraz problem ze sprecyzowaniem prawa określającego azyl polityczny. Niemniej ważna jest

potrzeba uszczelnienia zewnętrznych granic Unii Europejskiej, by zwiększyć bezpieczeństwo społeczeństw 27 krajów.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna

Najważniejsze procesy decyzyjne w Unii Europejskiej powinny w większym stopniu opierać się na instytucjach wybieranych w drodze demokratycznej. Innymi słowy Parlament Europejski, jako przedstawiciel blisko 500 milionów obywateli, musi otrzymać większe uprawnienia, m.in. w sprawach dotyczących budżetu. Ponadto, należy wprowadzić większą przejrzystość działania organów unijnych i kontrolę nad wydatkami publicznymi, w celu redukcji liczby nadużyć. W polityce zagranicznej głównym zadaniem w ciągu najbliższej dekady powinno pozostać wzmocnienie strategicznych sojuszy. Rozwój partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi powinien zaowocować wzmocnieniem NATO, z kolei zacieśnienie relacji z krajami ASEAN znacząco przyczyniłoby się do

promowania pokoju na świecie. Kolejnym zadaniem Europy jest umacnianie zasad demokracji i praw człowieka. Nie można dłużej akceptować państwowego terroru krajów autokratycznych. Trzeba dobitnie wyrazić dezaprobatę Unii Europejskiej w związku z niehumanitarnym zachowaniem dyktatorów. Tylko poprzez wyraziste artykułowanie swojej opinii Europa ma szansę odzyskać dawny posłuch i wspomóc miliony tych, których podstawowe prawa nie są respektowane.

Dziesięć lat to niewiele czasu na wykonanie wszystkich powyższych założeń, jednak przy sumiennym i regularnym wdrażaniu kolejnych reform, Stary Kontynent może osiągnąć sukces. Czekać nas będzie cała dekada ciężkiej pracy, ale po jej wykonaniu, efekty z całą pewnością będą zdumiewające. XXI wiek wciąż stoi przed nami otworem i trzeba ten czas wykorzystać jak najlepiej, by przyszłe pokolenia mówiły z dumą – to Europejczycy, pionierzy wśród narodów, nauczyli świat tolerancji, pokoju i solidarności.

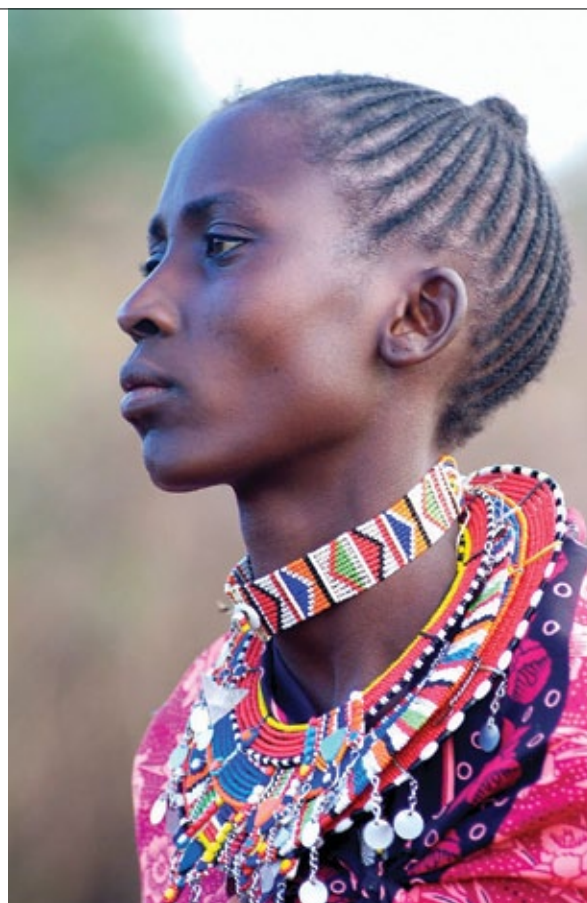


Krzysztof Koczwarra

**Uczciwy i skuteczny polski adwokat
na południu Chicago**

773-767-5422

Polonia na świecie





Anna Jędrysek

My Polacy na kontynencie Makumby

Pierwsze ślady bytności Polaków na kontynencie afrykańskim, a dokładnie w jego północnej części, sięgają XV i XVI wieku.



W XVI wieku Polacy w czasie pielgrzymek do Ziemi Świętej zwiedzali Dolny Egipt, docierali także do przylądka Dobrej Nadziei i Mozambiku w drodze morskiej do Indii i na Daleki Wschód. Od lat 60-tych XVII wieku stwierdza się obecność polskich osadników i żołnierzy zaciężnych w Kraju Przylądkowym. Na przełomie XVIII i XIX wieku zaczęły się podróże do północnej Afryki w celach poznawczych. W tym czasie w Egipcie pojawili się Polacy z wojsk napoleońskich, a w portach Afryki południowej Polacy w służbie państw zachodnioeuropejskich. Emigracja po powstaniu listopadowym skierowała się głównie do Algierii. Znalazło się tam około 500 emigrantów. Pod koniec XIX stulecia nastąpił napływ grup Polaków do Afryki Południowej w związku z odkryciem diamentów i złota w tych rejonach.

W drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku nasi rodacy uczestniczyli w licznych ekspedycjach badawczych w Afryce. W tym okresie zaczęto prowadzić również działalność misyjną. Wielu Polaków służyło we francuskich i niemieckich wojskach kolonialnych. W okresie międzywojennym nastąpiło ożywienie kontaktów z Afryką. Powstały projekty osadnictwa i w związku z tym prowadzone były badania nauk m.in. w Angoli, Mozambiku, Algierii, Kamerunie, Namibii i Madagaskarze. Największym skupiskiem Polaków w latach 30-tych XX wieku była Francuska Afryka Północna i Związek Południowej Afryki, czyli obecne RPA. W latach 1942 – 44 do Afryki przybyło około 18 tysięcy polskich uchodźców z byłego ZSRR, których rozmieszczono w specjalnych osiedlach we wschodniej i południowej części kontynentu. W końcu lat 40-tych zlikwidowano te placówki i większość polskich uchodźców





opuściła Afrykę. Polacy, którzy pozostali wraz z grupą rodaków napływających z Wielkiej Brytanii i Francji osiedlili się w Związku Południowej Afryki (ob. RPA), Tanganice (ob. Tanzania), obu Rodezjach (ob. Zambia i Zimbabwe), Kenii oraz Maroku. W tych krajach zaczęły powstawać organizacje polonijne. Po 1960 roku liczebność Polaków w Afryce, oprócz RPA, stopniowo się zmniejszała, natomiast przyjeżdżali polscy pracownicy kontraktowi, głównie do Libii, Algierii, Maroka, Ghany, Nigerii, Egiptu, Kenii i Zambii. Nastąpiło także rozszerzenie działalności polskich misjonarzy. W latach 80-tych do RPA przybyło kilka tysięcy Polaków, głównie inżynierów, techników i lekarzy. Od początku lat 80-tych do końca tzw. apartheidu, czyli do 1994 roku, nastąpił największy wzrost liczebny Polonii w RPA. Przybyło wtedy około 10 tysięcy naszych rodaków. W wyniku polityki apartheidu potrzebowano białych, wykształconych imigrantów do pracy. Byli nimi m.in. Polacy, którzy wcześniej wyemigrowali do Europy Zachodniej, ale oferta pracy w RPA była dla nich bardzo atrakcyjna. W latach 90-tych emigracja stała się znacznie mniejsza i miała tendencję spadkową. Duży wpływ na tę sytuację miała reemigracja do Australii, Nowej Zelandii, Kanady, USA,

a także Polski. Było to zdeterminowane sytuacją społeczno – ekonomiczną, jak również polityczną RPA.

Obecnie Polonia w Republice Południowej Afryki według Rady Polonii w Afryce Południowej liczy od 25 tysięcy do 30 tysięcy. Polacy mówią na co dzień głównie w języku angielskim i afrikaans. Najczęściej miesza się z innymi grupami narodowymi, tworzą mieszane rodziny pod względem narodowościowym, jednak rzadziej pod względem rasowym. Tutejszą Polonię charakteryzują wysokie kwalifikacje zawodowe i wysoki status społeczny. Polonia w RPA jest jedną z najbogatszych Polonii na świecie. Polacy najliczniej zamieszkują aglomerację Johannesburga, następnie Kapsztad, okręg przemysłowy Vaal Triangle oraz Pretorię i Dubran. W RPA pracuje również ponad 50 polskich misjonarzy i misjonek np. siostry służebniczki, które mają swój konwent w Lyndhurst.

Emigracja wojenna i powojenna w RPA była zdecydowanie niepodległościowa, czyli bezkompromisowo antykomunistyczna i patriotyczna. Za swój cel uważała walkę z reżimem, a tym samym walkę o niepodległość Polski. Obchodzono święta narodowe: 3 Maja, 11 Listopada i inne. Niestety, emigracja posolidarnościowa nie była

już w całości taka patriotyczna. Była to w większości emigracja zarobkowa. Przybysze mieli jeden cel – dorobienie się i życie w dostatku. Najlepszym na to przykładem jest historia Związku Polskich Lekarzy i Dentystów w RPA. Po zrealizowaniu swojego głównego celu, jakim było nostryfikowanie dyplomów, Związek przestał istnieć. Najbogatsza, jak się szacuje, emigracja polska w świecie nie wybudowała ani jednego kościoła, ani jednego domu polskiego w tej części Afryki.

Byli jednak i są Polacy, którzy postanowili trzymać się polskości, pielęgnować polski język, polską kulturę i obyczaje. Powstały organizacje harcerskie, zespoły folklorystyczne, szkoły języka polskiego. Zaczęły prężnie działać liczne organizacje i stowarzyszenia polskie m.in.: Rada Polonii w Afryce Południowej w Kapsztadzie, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Techników Polskich i wiele innych. Organizacje te wydawały lub nadal jeszcze wydają swoje biuletyny. Działalność polonijna jest ściśle powiązana z kościołem katolickim, który skupia wokół siebie osoby pochodzenia polskiego. Obecnie wśród Polaków w RPA, którzy pielęgnują wiarę katolicką, posługuje głównie polski Zakon Księżych Chrystusowców.



ADWOKAT

Michał J. Worwąg P.C. **BANKRUCTWA**

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?
Zgłoś się już dziś na darmowe konsultacje do adwokata
z 10-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad
2000 bankructw!

- ☞ pozbądź się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303



Jako ciekawostkę należy wspomnieć fakt rekordu życia Polaka w Południowej Afryce. W tym roku - dokładnie w kwietniu - zmarła nestorka Polonii w RPA Maria Dulaska, która przeżyła 100 lat 10 miesięcy i 2 dni. Za ofiarną pracę nauczycielki i społecznika została odznaczona Krzyżem Oficerskim przez byłego, już nieżyjącego Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego w 2009 roku. Maria Dulaska przebywała na emigracji w RPA w Johannesburgu od 1985 roku u rodziny. Tam, pomimo późszego wieku, włączyła się aktywnie w pracę katechetyczną przy kościele

w Norwood. Dzieci, które urodziły się poza Polską, uczyła mówić i pisać w języku polskim. Wykształciła w szkole niedzielnej oraz na lekcjach indywidualnych w domu ponad setkę dzieci i młodzieży.

W Afryce Wschodniej (Kenia, Tanzania, Uganda) mieszka obecnie na stałe około 600-800 Polaków. Do tej liczby można dołączyć około 2000 pracowników organizacji międzynarodowych np. Banku Światowego, ONZ, organizacji pozarządowych oraz misjonarzy przebywających w krajach regionu przez kilka lat.

Do jednych z najmniejszych liczebnie Polonii na kontynencie afrykańskim należy ta w Mozambiku. Według danych z 2001 roku mieszkało tam tylko ośmioro Polaków – siedem kobiet i jeden mężczyzna. Osiedlili się oni głównie w Maputo. Większość Polek miała mężów Mozambijczyków. Od 2000 roku powołano do istnienia Klub Przyjaciół Polski, który organizuje różne imprezy kulturalne. Działa także klubowa biblioteka. Ponadto tutejsi Polacy współpracują z ambasadą w RPA.



Waldemar
Wyszynski

Porady w zakresie prawa gospodarczego
i prawa rynku nieruchomości

Waldemar Wyszynski

Wyszynski and Associates, P.C.
2500 E. Devon, Ste. 250
Des Plaines, IL 60018
Phone: (847) 954-2100
Fax: (847) 823-1517
Email: wyszynskilaw@yahoo.com

Miłośnicy pierogów i kwaszonego ogórka w Południowej Afryce

Nie wiem, kiedy bociany przylatują do Afryki, ale ja dotarłam w listopadzie 82 roku.

Muszę przyznać, że to co pojawiała się na afrykańskich stołach często mnie zaskakiwało, nie zawsze smakowało, a czasami nawet nie wiedziałam, co to jest, bo ani w Polsce, ani w Wiedniu, gdzie mieszkałam, zanim zawiązałam do Afryki, takich potraw, owoców czy warzyw nie było. Zajęło mi trochę czasu, żeby się do tych smaków przyzwyczaić, a nawet je polubić i wykorzystać w moich własnych przepisach – jak to się modnie nazywa „Fusion cuisine”.

Czy jednak jest naprawdę coś lepszego od schabowego z kapustą na niedzielny obiad, pierogów okraszonych skwarkami albo boczkami, wędzonej kiełbasy i porządnego kawałka żyrnego chleba

ze smalcem oraz kwaszonego ogórka? Odpowiedź brzmi: NIE MA !!!

Restaurację „Little Poland” otworzyliśmy w 2001 roku w Hilton – małej miejscowości niedaleko Pietermaritzburga w RPA i ciągle – jak do tej pory – **jest to jedyna polska restauracja w Afryce**. Głodni Goście przybywają ze wszystkich stron Afryki na polskie pyszności: bigos, gołąbki, barszcz i oczywiście ukochane przez wszystkich pierogi. Nie brakuje także śledzika w naszym sławnym sosie i aromatycznych borowików, które rosną w pobliskich sosnowych lasach. Oczywiście wódeczka się chłodzi w lodówce i zapach pieczonego sernika rozchodzi się po całej restauracji

dla tych, którzy mają jeszcze miejsce po goloncy z kwaszoną kapustą.

Prowadzimy również Guesthouse dla tych, którzy nie tylko mają ochotę na wspaniałą polską kuchnię, ale chcieliby spędzić więcej czasu w pięknych okolicach Kwazulu-Natal, korzystając ze znanej na całym świecie polskiej gościnności.

Serdecznie zapraszamy do **Little Poland Southern Africa's only restaurant with authentic Polish cuisine and plate licking good food!**

Proszę odwiedzić naszą stronę:
www.littlepolan.co.za
littlepoland@vodamail.co.za



***Polska
tradycja
konsekwentnie
z nami!***



***Spróbuj
niepowtarzalnego smaku wędlin od Kurowskiego!***

Kielbasy wg własnych receptur robione na miejscu! Własna wędzarnia ryb!
Tylko u nas - pieczywo, chleb i inne wyroby bez konserwantów !

Kurowski Sausage Shop & Rich's Bakery
2976 North Milwaukee Avenue, Chicago · tel: (773) 645-1692

Już wkrótce parking bezpośrednio przy sklepie. Miejsce również dostępne na parkingach Bazyliki św. Jacka

Joanna Majksner-Pińska – „Kobieta orkiestra”

Piękna, pełna pasji, tytan pracy. Stworzyła w RPA polską szkołę, amatorski teatr, własną gazetę. Nie poddaje się nawet wtedy, gdy spotyka się z niewdzięcznością i niedocenieniem środowiska. Wyjechała z Polski na drugi koniec świata, by poprawić stan zdrowia córki. Kocha Afrykę, czuje się Polką.

■ Przez ostatnie 21 lat krzewisz polską kulturę w RPA. Jak się tam znalazłaś i co Cię do tego skłoniło?

— Pod koniec roku 1988 mój mąż, który jest skrzypkiem, dostał dwuletni kontrakt do orkiestry w Cape Town. Dlaczego akurat tam? Bo tam posłał kasety i został zaakceptowany. Miał jechać sam, a rodzina odwiedziłaby go w czasie wakacji. Los zdecydował inaczej. Mieszkaliśmy w centralnej Polsce, w przemysłowym mieście o dużym stopniu zanieczyszczenia środowiska i nasza córka, wówczas sześciolatka, bardzo chorowała. Do tego stopnia, że nie było już jej czym leczyć, bo uodporniła się na dostępne w kraju antybiotyki. I kiedy między świętami Bożego Narodzenia 1988 roku, a Nowym Rokiem - po raz któryś z kolei - zapadła na zapalenie płuc, lekarz stwierdził, że jedyna szansa, to zmiana klimatu i to nie taka dwutygodniowa, ale przynajmniej półroczna. Nie zastanawialiśmy się długo. Wzięłam dwuletni urlop w pracy i pojechaliśmy do Afryki Południowej wszyscy.

Powód zaangażowania się w polonijne życie? Były dwa. Pierwszy - miałam po prostu za dużo czasu, a drugi - chciałam, żeby dziecko mówiło po polsku. Później już poszło niejako z rozpędu. Byłam jedyną polską pianistką w Cape Town, więc Polonia chwyciła mnie zębami i pazurami. Chciałabym podkreślić, że my nie przyjechaliśmy na emigrację, nie mieliśmy zamiaru zostawać w RPA dłużej, niż to określał kontrakt. W sprawę jednak znów wkroczył los: propozycja stałej pracy dla męża i stypendium dla córki w bardzo dobrej szkole. Najważniejsze jednak było to, że w Cape Town zapomniał się, co to znaczy mieć chore dziecko. Zaczęło się odliczanie: jeszcze rok, jeszcze dwa... Niech skończy podstawówkę, potem - niech

zrobi maturę... i tak się nam pobyt przedłużył.

■ Założyłaś w Afryce polską szkołę, amatorski teatr „Zielona Koza” i wydajesz miesięcznik „Dwukropek”. Zacznijmy od szkoły. Jakie jest Twoje doświadczenie uczenia na emigracji języka polskiego i polskości?

— W RPA jest kilka skupisk Polonii, Cape Town jest jednym z nich. Odległości między tymi skupiskami to ok. 2000 kilometrów. Moja działalność, poza „Dwukropkiem”, który siłą rzeczy wychodzi poza "wyznaczony" teren, ogranicza się do Cape Town.

Organizacja polonijna istnieje w tym mieście od 60 lat. Istniały też polskie "szkołki", tyle, że z dość szybko się rozpadały. Wydaje mi się, że główną przyczyną takiego stanu była ich zależność od organizacji, których prezesi zmieniali się praktycznie każdego roku.

Szkoła założona przeze mnie jest niezależna od organizacji polonijnych, ma natomiast patronat ambasady RP. Dzięki temu zyskała stabilność i istnieje już 15 lat. Przy czym określenie „szkoła” jest troszkę zawyżone. W inauguracyjnym roku 1995 liczyła czterdzieścioro dzieci, podzielonych na trzy grupy. W chwili obecnej mamy dziesięciu uczniów i dwie grupy. Moja grupa to siedmioro dzieci w wieku 10 - 17 lat. Praca jest dość specyficzna nie tylko z powodu tak dużych różnic wiekowych, ale również dlatego, że każdy uczeń to inny stopień znajomości języka polskiego. Oprócz ojczystego języka uczą się również historii i geografii Polski. Ogromnie ważną rolę w nauczaniu pełni działalność sceniczna, ale o tym będzie później.



■ Największe sukcesy teatru, który prowadziłaś. Czy to jedyna polska inicjatywa tego typu w RPA?

— Zaczę od końca. Inicjatywa chyba nie była jedyna w RPA, ale - o ile mi wiadomo - pierwsza.

Za ogromny sukces uważam wystawienie "Zemsty" A. Fredry w 1999 roku. To był spektakl w wykonaniu dzieci i młodzieży. Dzięki temu przedstawieniu otrzymałam od Kongresu Polonii Amerykańskiej zaproszenie do udziału w Zjeździe Nauczycieli Polonijnych i Działaczy Oświatowych, który odbył się w 2000 roku w Los Angeles. Bardzo miłe tę imprezę wspominam. Największą satysfakcją jednak odczułam, kiedy jeden z aktorów - młodzieniec wówczas osiemnastoletni (wcześniej uczeń polskiej szkoły) - wyznał mi, że dzięki "Zemście" zainteresował się historią Polski i zaczął czytać książki historyczne po polsku!

Wspominałam wcześniej o scenie jako sposobie nauczania. Niezwykle trudno jest zmobilizować dzieci i rodziców, aby dzień wolny od nauki w miejscowej szkole poświęcały na lekcje polskiego.



Często sam dojazd zajmuje tyle samo czasu, co lekcja. Udział w przedstawieniu jest więc bodźcem, dodatkową atrakcją. A nie da się przygotować przedstawienia o powstaniu listopadowym, warszawskim, Monte Cassino bez wprowadzenia w temat. Pierwsze próby są więc w dużej części lekcjami historii. Bardzo ciekawie przebiegała praca nad "Zemstą". Fredro nie pisał łatwym językiem. Często więc wers po wersji, fragment po fragmencie trzeba było przetłumaczyć na współczesną polszczyznę, a czasami i na angielski.

▪ **Uznany na świecie „Dwukropek” redagujesz od jakiegoś czasu sama. Jak kobieta mająca wiele zajęć może temu podołać?**

— Dwukropek redaguję wprawdzie jednoosobowo, ale mam stałych współpracowników, którzy przysyłają mi artykuły. Głównie z Polski, ale również z Kanady i USA.

Moja praca to przede wszystkim dobór materiałów, szata graficzna (okładkę projektuje mój mąż), skład, edycja, przygotowanie do druku, dystrybucja.

Jak mogę temu podołać? Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Dwukropek wtopił się po prostu w grafik moich zajęć, a ponieważ, chociażby z racji wykonywanego zawodu należę do "sów" - pracuję nad nim głównie w nocy, bo wtedy nikt i nic mnie nie rozprasza.

Zaczynałam w 2000 roku, zaangażowana - jeśli można użyć tego określenia w wypadku pracy społecznej - przez ówczesny Zarząd Stowarzyszenia Polskiego w Cape Town. Pierwsze „Dwukropki” wydawane były pod nazwą „Komunikat”, jako gazetka Zarządu. Moje propozycje zmian i wzbogacenia profilu

zostały zaakceptowane i pismo stało się miesięcznikiem. W 2003 roku oddzieliłam je od „Komunikatu” i nazwałam „Dwukropkiem”, sukcesywnie urozmaicając rubryki i poprawiając szatę graficzną. W maju 2009 roku, na skutek zmian w Stowarzyszeniu Polskim w Cape Town „Dwukropek” stał się pismem niezależnym, aczkolwiek jego profil i przesłanie pozostały takie same.

▪ **Jesteś uznana w świecie muzyki. Czy emigracja pomogła, czy też nie w rozwoju tej kariery?**

— Jestem pianistką, absolwentką warszawskiej Akademii Muzycznej (dziś Uniwersytet Muzyczny im. F. Chopina). W Polsce prawdopodobnie skoncentrowałabym się raczej na zawodzie nauczyciela i akompaniatora (ukończyłam też podyplomowe studium pedagogiczne), aczkolwiek byłam również kierownikiem artystycznym założonej przez siebie orkiestry kameralnej. W Cape Town więcej gram niż uczę. Struktura szkolnictwa muzycznego jest tu zupełnie inna niż w Polsce i bardzo trudno byłoby mi się przystosować. Nie sądzę, abym w Polsce miała okazję spróbować swoich sił w muzyce rozrywkowej, a w RPA - owszem. Zdarzyło mi się być dyrektorem muzycznym kilku musicali i bardzo przyjemnie to wspominam. Ba, nawet wystąpiłam w charakterze pianistki (czy raczej - keyboard playera) w "superprodukcji" opartej na utworach grupy Queen! Po zaakceptowaniu tej propozycji parę dni byłam chora z przerażenia. Teraz żałuję, że tak się szybko skończyło. Świetna przyгода.

▪ **W naszym magazynie opisujemy kolejną Polonię poszczególnych krajów. Jak scharakteryzowałabyś Polonię RPA?**

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...



Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza

ADWOKAT

• **UMORZENIE DŁUGÓW PRZEZ BANKRUCTWO**

• **MODYFIKACJE POŻYCZEK**

• **SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE „SHORT SALES”**

• **OBRONA PRZED PRZEJĘCIEM NIERUCHOMOŚCI PRZEZ BANK W “FORECLOSURE”**

2500 East Devon Avenue · Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com

Polonia na świecie

„Zielona Koza”:



1994 – spektakl „Taka sobie bajeczka, czyli Nowe treści w starych bajkach II”



1996 – „Medea, moja sympatia”



1999 – „Zemsta”, próba generalna



Szkółka - zdjęcie z grudnia 2009, zakończenie roku, w RPA rok szkolny zgodny jest z kalendarzowym, trwa od stycznia do grudnia

— Polonia południowoafrykańska jest przede wszystkim niewielka i jej stan liczebny raczej się zmniejsza, a w najlepszym wypadku utrzymuje na tym samym poziomie. To społeczność w pewnym stopniu zamknięta. Dziś Polacy starają się raczej o pracę w Europie, do RPA przyjeżdżają dosłownie jednostki, które zazwyczaj stronią od polonijnych organizacji. Najbardziej chyba charakterystyczne dla Polonii południowoafrykańskiej jest - moim zdaniem - to, że nawet w okresie największej emigracji ekonomicznej i politycznej do RPA przyjeżdżali wyłącznie

wyselekcjonowani specjaliści na kontrakty. Nie była bowiem możliwa praca "na czarno".

Nieoficjalnie Polonię w RPA dzieli się na: 1 - "starą emigrację" - Polaków, którzy trafili do RPA na skutek zawirowań wojennych, 2 - emigrację „solidarnościową” - tych, którzy przyjechali w latach osiemdziesiątych, 3 - „kontraktowców” - takich jak my, którym planowany pobyt troszkę się przedłuża. Tym, co nas różni od Polonii amerykańskiej jest również fakt, że nie stanowimy oficjalnie uznanej mniejszości narodowej.

■ Czy warto jest tak dalece poświęcić się pracy społecznej?

— Warto zawsze. Trzeba tylko z góry zaakceptować, że działalność społeczna - taka prawdziwa, konkretna - jest bardzo niewdzięczna, że będzie więcej krytyki, niż podziękowań. Trzeba pamiętać, że nie pracuje się dla splendoru, dla rozpoznania, dla medalu. Pracuje się, bo ma się pomysł, ochotę i coś do zaoferowania. Po 21 latach mieszkania w RPA nadal czuję się Polką i moja praca na rzecz Polonii jest tego zmanifestowaniem.

FilmowePowroty.pl

W ramach projektu „FilmowePowroty.pl” realizujemy filmy ze wskazanych miejsc w Polsce, na Litwie i na Ukrainie. Nasza oferta jest skierowana głównie do Polaków mieszkających za granicą, którzy chcą zobaczyć, jak aktualnie wyglądają ich rodzinne miejscowości lub pragną poznać miejsca, z których pochodzą ich przodkowie.

IDEA POLEGA NA TYM, że odwiedzamy z kamerą rodzinne miejscowości naszych Klientów i filmujemy wszystkie ważne dla nich obiekty np. dom, szkołę, miejsce pierwszej randki, ulubioną kawiarnię czy park. Jednym słowem, każde miejsce, z którym wiążą ich jakieś wspomnienia. Staramy się też odnaleźć i namówić do wzięcia udziału w filmie ludzi, za którymi osoby zamawiające filmy tęsknią i z którymi chciałyby porozmawiać. W ten sposób powstają niepowtarzalne reportaże, które całkowicie spełniają indywidualne oczekiwania. Chodzi nam o to, żeby osoba, która zamawia u nas film, oglądając go, poczuła się tak, jakby osobiście odwiedziła swoje rodzinne strony.

Główna zasada jest taka, że to właśnie nasi Klienci piszą scenariusze filmów, które realizujemy. Po otrzymaniu wstępnego zamówienia przez e-mail ustalamy wszystkie szczegóły dotyczące miejsca i osób, które mają wystąpić w filmie. Na tej podstawie powstają szczegółowe scenariusze. Odbywa się to korespondencyjnie lub za pośrednictwem zamieszczonych na naszej stronie – www.filmowepowroty.pl – szczegółowo ankiet.

Filmy, które można u nas zamówić, podzieliłoby na kilka kategorii:

- reportaże o rodzinnych stronach,
- filmy pokazujące miejsce urodzenia przodków (rodziców, dziadków, pradziadków),
- filmy, które są zamawiane z myślą o podarowaniu ich komuś w prezencie,

- relacje z uroczystości, w których nasi Klienci nie mogą wziąć udziału (np. chrzciny, wesel, zjazdów klasowych itp.).

Powyższy podział nie wyklucza oczywiście realizacji innych filmów, bo jesteśmy całkowicie otwarci na oczekiwania i propozycje naszych klientów. Czas realizacji filmu od momentu zaakceptowania przez Klienta scenariusza do wysyłania mu przez nas gotowego filmu to w zależności od stopnia skomplikowania 2 do 3 tygodni. Zamówione filmy wysyłamy klientom na płycie DVD, w wybranym systemie i formacie TV, robimy to za pośrednictwem Poczty Polskiej (przesyłka polecona) lub poczty kurierskiej, realizującej przesyłki na całym świecie. Płatności realizowane są w formie przelewu bankowego lub systemu PayPal.

Na stronie internetowej zamieściliśmy informację, że koszt realizacji 30-minutowego filmu prezentującego wybrane obiekty w danej miejscowości oraz wywiady z najbliższą rodziną i pakiet zdjęć z miejsca realizacji filmu wynosi 1 587,60 PLN (\$ 490 USD), a 50-minutowy reportaż zawierający - oprócz prezentacji konkretnych miejsc - wywiady z osobami, które trzeba wcześniej odnaleźć, kosztuje 2 500 PLN (\$ 771,60 USD). Jednak trzeba tutaj zaznaczyć, że to są bardzo orientacyjne ceny, bo dokładny koszt realizacji każdego filmu możemy podać dopiero po stworzeniu scenariusza. W dużej mierze jest on uzależniony od kosztów transportu i stopnia skomplikowania danego filmu. Jednocześnie zawsze jesteśmy też otwarci na negocjacje.



FilmowePowroty.pl

Projekt FilmowePowroty.pl

Poszukujemy przedstawicieli handlowych, którzy będą nas reprezentować na terenie USA. Szukamy osób, które będą pozyskiwać wśród amerykańskiej Polonii klientów chętnych do zamówienia filmów o ich rodzinnych stronach w Polsce.

Oferujemy atrakcyjną prowizję! Zainteresowanych prosimy o kontakt.

e-mail: agnieszka.brzezinska@filmowepowroty.pl

moblie: +48 600 353 349 phone: 011 48 22 721 10001 www.filmowepowroty.pl

Wioletta Wanat

Żegnaj Kasiu

28 lipca w warszawskim hospicjum
zmarła królowa polskiej sceny big-beatu
– **Katarzyna Sobczyk**

Kiedy 21 lutego 1945 roku na południu Polski urodziła się mała Kazimiera Sawicka, nikt nie przypuszczał, że będzie ona jedną z wielkich gwiazd polskiej estrady.

Muzyczna przygoda piosenkarki rozpoczęła się w 1963 roku, kiedy jako piętnastoletnia dziewczynka została laureatką Młodych Talentów w Szczecinie oraz solistką zespołu Czerwono-Czarni. W 1964 roku na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu już wszyscy Polacy śpiewali z młodą laureatką pierwszej nagrody piosenkę „O mnie się nie martw”. W 1966 roku została żoną Henryka Fabiana i popłynęła statkiem „Batory” w rejs, aby stanąć na ziemi Waszyngtona, gdzie udała się w tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

W 1967 roku Kasia zawojowała całą Polskę. Jej utwór „Mały Książę” uznano za piosenkę roku, a ona została okrzyknięta wokalistką roku. To właśnie w tym okresie, jak z rękawa magika, posypały się takie sławne przeboje jak „Trzynastego” czy „Nie bądź taki szybki Bill” – które nucili wszyscy, a szczególnie wielbiciele serialu „Wojna domowa”.

Nasza gwiazda ponownie zawitała do Stanów Zjednoczonych w latach 90-tych. „*Pewnego dnia wysiadłam z samolotu na lotnisku O'Hare w Chicago i postanowiłam poskładać tam mój świat*” – wspominała w jednym z wywiadów. Los zdecydował, że została w Wietrznym Mieście kolejne 16 lat. Zachwycała swoim głosem bywalców polonijnych klubów w Nowym Jorku, Chicago, Detroit oraz na Florydzie. Podróżując, przeżyła wiele ciekawych i śmiesznych historii. Jedną z nich miała miejsce 15 lat temu na Florydzie. „*Po koncercie ustawiła się ogromna kolejka po autografy. Kaśka zobaczyła super faceta. Taki przystojny i stoi do mnie w kolejce - wyszeptala z uśmiechem na twarzy. Dziękuję, że Pan chce mój autograf – powiedziała do mężczyzny. Po czym on jej odpowiada: ja chcę autograf, ale dla babci, bo ja w ogóle Pani nie znam*” – wspomina przyjaciel Kasi Marek Kulisiewicz, producent radiowy, solista zespołu „Wawele”. „*Przeżyliśmy z Kaśką również*



wiele bardziej ekstremalnych przygód. Kiedyś na Florydzie po koncercie okazało się, że to początek huraganu Andrew. Wypiliśmy po dwa koniaki i wsiedliśmy do samochodu. Mknęliśmy na lotnisko. Wiał silny wiatr, a niebo było ciemno-granatowe. Wylecieliśmy i przeżyliśmy, a dzisiaj to już tylko wspomnienie” – dodaje pan Kulisiewicz.

Pierwsze lata w USA były bardzo owocne dla naszej bohaterki. Podczas okresu spędzonego za oceanem Kasia nagrała dwie płyty. Pierwsza nosiła tytuł „Ogrzej mi serce”. Współautorem tej płyty był perkusista Jarosław Łukomski, który tak wspomina tamten czas: „*Myślę, że utwory Kasi były trochę smutne, bo tęskniła za Ojczyzną. Była wewnętrznie rozdarta, bo chciała wrócić do Polski, ale szkoda było jej zostawić Chicago i znajomych. Mimo wielkiego prestiżu, jaki osiągnęła w Polsce, w Stanach prowadziła bardzo skromne życie. Nie była z nikim związana na stałe. Była prawdziwą artystką, bo prawdziwi artyści muszą być sami, bo wtedy lepiej tworzą*”.

Drugą płytę nagrała z Andrzejem Gostekiem, muzykiem jazzowym grającym obecnie w trio jazzowym DixxQ z Władkiem Zuterkiem i Jackiem Rokitą. To on sfinalizował praktycznie drugą płytę piosenkarki „Niewidzialne”. Oto

jego wypowiedź na temat współpracy z Kasią: „*Chciałem, aby Kaśka zaczęła śpiewać poważniejsze kawałki, dlatego zaproponowałem jej współpracę. Kasia chciała, abym zaśpiewał tytułową piosenkę sam. Ostatnią zaśpiewaliśmy już razem*”. Pan Andrzej bardzo przeżył śmierć piosenkarki. „*Dla mnie będzie zawsze wielką gwiazdą*” – dodaje.

Późniejsze lata przyniosły wiele zmian w życiu naszej wokalistki. „*Dopadło mnie lenistwo*” – wspominała w jednym z wywiadów. Gwiazda zaczęła zaglądać do kieliszka. Dużo czasu spędzała w „Cafe Lura” ze swoją przyjaciółką, ówczesną właścicielką Grażyną Grot. Sama powiedziała o sobie w jednym z wywiadów: „*Piłam (...), ale zawsze robiłam to na pewnym poziomie. Nigdy nie spałam na dno*”.

W tym czasie sytuacja finansowa wokalistki uległa pogorszeniu i Kasia zaczęła wykonywać typową na emigracji pracę, wcielając się w rolę pokojówki. Pracowała u milionerki pani Ireny, która była pochodzenia żydowsko-polsko-rosyjskiego. Pomimo kłopotów, jakie pojawiły się na drodze naszej bohaterki, znajomi postrzegali ją jako osobę bardzo pogodną i wymagającą.

Dalsze lata życia bardzo mocno doświadczyły naszą gwiazdę. Kasia dowiedziała się, że ma polip w gardle, który uniemożliwiał jej dalsze śpiewanie. Przyjaciele postanowili pomóc piosence. Jednym z nich był Włodzimierz Wander, właściciel Cardinal Club, który był jednym z organizatorów trzech imprez, na których zbierano pieniądze dla Kasi. Zbierano również na bilet lotniczy dla artystki. „*To była pogodna, koleżeńska dziewczyna. Kupowaliśmy kilka razy bilet, ale ona nigdy nie poleciała. Sam trzy razy się z nią żegnałem. Pamiętam, jak kiedyś pojechała na lotnisko i sprzedała bilet, a później wróciła do Chicago*” – wspomina pan Włodzimierz.

Kiedy nadeszła ta najgorsza wiadomość o chorobie, Kasia przyjęła ją ze spokojem. „*Mam raka*” – powiedziała z uśmiechem na twarzy do Jarka Łukomskiego. Nie miała ubezpieczenia i rodziny w USA, co było dla niej wielkim utrudnieniem. Trzy lata temu Kasia znalazła się sama. Jej relacje z koleżanką Haliną, u której mieszkała, uległy pogorszeniu i gwiazdeczka wyprawała się na „Jackowo”. Po jakimś czasie pojawiły się osoby, które postanowiły jej pomóc. Na jej drodze stanął „dobry anioł” w postaci Karoliny Idzikowskiej, która była tłumaczem w klinice medycznej. „*Kiedy ją poznałam, była*

załamana, niewiele mówiła i miała spowolniony tok myślenia. Pomyślałam, że trzeba jej pomóc. Takiego człowieka nie można zostawić. Znosiła dobrze chemię, ja zabierałam ją na obiady do restauracji. Zaczęłam się nią opiekować w 2006 roku i tak aż do 23 czerwca, kiedy to po koncercie w Ambasadorze Kasia wróciła do Polski. Prawie przez półtora roku byłam 24 godziny pod telefonem” – wspomina.

Gwiazda miała swoje wzloty i upadki. Efekty leczenia postępowały bardzo powoli, ale były widoczne. „Pamiętam, jak kiedyś siedziałyśmy i rozmawiałyśmy, a Kasia zaczęła mówić do swojej piersi tak: Przestań mi dokuczać. Słyszysz, co do ciebie mówię. Oswoiła się z myślą, że będzie lepiej” – dodaje pani Karolina.

Kasia od 1966 roku szukała swojego Małego Księcia (ta piosenka towarzyszyła jej przez całe życie). Pojawił się on dopiero pod koniec jej pobytu w Stanach Zjednoczonych, kiedy ciężko chora potrzebowała pomocy. Był nim Marek Kulisiewicz. „Jestem człowiekiem, który osobiście spakował i odwiózł Kasię na samolot do Polski. Dało jej to kolejne 2,5 roku życia. Kasia wstydziła się, że po 16 latach powróci z niczym. Bała się kompromitacji. Wyjechała do Polski, bo tutaj była zwykłą pacjentką. W Polsce mogła liczyć na lepszą opiekę medyczną, ponieważ dla Polaków była wielką artystką” – wspomina pan Marek.

Piosenkarka miała niesamowitą osobowość. Jej drugą pasją było szycie i projektowanie ubrań. „Sama przygotowywała sobie kreacje na koncerty. Lubiła zioła i dobrą herbatę” – wspomina pani Krystyna, przyjaciółka gwiazdy.

Marek Przeradowski – znany showman w Chicago – grywał z nią parokrotnie. Uważa ją za wielką legendę. „Kiedyś spotkałem ją w Restauracji Lutnia. Oparła się o fortepian i zaczęła nucić piosenkę. Zapytałem, co nuci, a ona odpowiedziała, że każda melodia, gdzieś kiedyś powstała, ale tylko ten, który ją odnajdzie, będzie jej twórcą. Kasia odnalazła wiele takich melodii, które pozostaną na zawsze w naszych sercach. Nasz słowik odleciał w przestworza, aby tam cieszyć swoim niesamowitym głosem”.

„Kasieczka musiała odjechać, ale swoje zadanie spełniła z nawiązką” – mówi muzyk, gitarzysta basowy Zbigniew Bernolak. Spotkali się w latach 60-tych. Później nasze drogi skrzyżowały się w latach 90-tych w Chicago, gdzie spotkałem ją w Restauracji Orbit. Była dobrą koleżanką. Napisałem wiersz na jej cześć, który odczytano na uroczystości pogrzebowej w Warszawie”.



KASIA SOBCZYK

Rok sześćdziesiąty piąty – festiwal w Opolu, wśród wykonawców i starsi i młodzi, soliści już uznani i kilka zespołów. Na scenie ruch ogromny ktoś schodzi, ktoś wchodzi.

Pan konferansjer z gracją zapowiada:

„A teraz, proszę państwa, zespół kolorowy, weterani big – beatu, to Czerwono – Czarni, zaprezentują nam dzisiaj utwór całkiem nowy.

Na wielkiej scenie zjawia się dziewczyna, w skromnej sukience, z ciemnymi loczkami, Ostro, dynamicznie zespół grać zaczyna – Ona taka maleńka tuż przed muzykami... Nie wiem, sam nie wiem – nastrój uniesienia, I ta muzyka piękna, chociaż cicha jeszcze. I ona – Kasia Sobczyk rozpoczyna śpiewać I muzyką, i słowem, i leciutkim gestem.

Tekst piękny i na muzyki falach, rytmem kołysany do dna duszy dociera, z oka łzę wyciska, Coraz głośniejsza kapela i ona – solistka.

Teraz to już krzyk prawie, dech w piersi zapiera, Lecz czy ty wiesz, że byłaś dla mnie tym, kim nie był nikt!

Ona z duszy dna śpiewa – ona tak to czuje Głos ogromny, potężny – ten głos to dar nieba.

Publiczność z miejsc powstaje, gdy dźwięk ostatni przebrzmiał! BRAWO! Huknęło i trwały te brawa – długo nie milknące

Bo w amfiteatrze dobrze wiedział każdy, Że byliśmy świadkami narodzenia gwiazdy!

Dzisiaj to już historia – lecz wciąż żywa przecież, bo choć Kasia już nigdy dla nas nie zaśpiewa, piosenek zostawiła wiele na tym świecie i obraz swój i głos swój, jak mówi, jak śpiewa.

Dziś jej miejsce tam – w górze, pomiędzy gwiazdami tymi, co przeminęły, lecz świecą na niebie.

Taką ją kochaliśmy, taką pamiętamy – Za to, że nam śpiewała, że dała nam siebie.

Wszystkim będzie brakować tej wielkiej gwiazdy o niespotykanym głosie i niesamowitej osobowości. ŻEGNAJ KASIU!



Zdrowa idea

W przeszłości Marysia i Marian Kościelniakowie dobrze radzili sobie w innych dziedzinach biznesu. Jednak zarażeni modą na polskie sklepy ze zdrową żywnością, postanowili postawić na to, w co wierzą najbardziej i zaangażować w to wszystkie siły.

6452 N. Milwaukee
Natural Country Deli

Olga Krzycka

W MARCU 2010 ROKU nastąpiło uroczyste otwarcie Natural Country Deli przy 6452 N. Milwaukee w Chicago. I tym razem licznie zjawili się przyjaciele, którzy przed otwarciem biznesu pomagali w małych rzeczach jak sprzątanie i dużych jak wysłanie chłodzi z Polski. Marysia tak opowiedziała o całym przedsięwzięciu: „Chcielibyśmy stworzyć takie ‘polskie Whole Foods Store’, ostatecznie oparte tylko na bazie samodzielnie przygotowanych produktów. Transport jedzenia od jednego do drugiego pośrednika pozbawia



go wartości odżywczych. A przecież wszystko można samemu zrobić. Chcemy być samowystarczalni, a do tego oczywiście mamy niższe ceny, niż Whole Foods Store”.

Do Natural Country Deli przychodzi ci, którzy poważnie traktują swoje zdrowie i chcą w nie inwestować. Wielu Polaków przyjeżdża tu po zakupy z daleka. Nawet ci, którzy nigdy nie jedli wędlin, dobrze czują się po zjedzeniu tutejszych wyrobów. Już realizowany jest też dodatkowy plan – piknikowy samochód – smażalnia ryb. Ten pomysł cieszy się już dużą popularnością wśród klientów.

Kościelniakowie są bardzo skromnymi, życzliwymi ludźmi. Pochodzą z okolic Rabki, są odzwierciedleniem prostego życia w zgodzie z naturą. Związani z ziemią skupują słoiki, żeby nie zanieczyszczać jej plastikiem, „bo potem ciężko Ziemi i nie może tego udźwignąć. Pół świata jest zavalone śmieciami i rzeczami niepotrzebnymi, a potrzeba nam naprawdę tak niewiele” – mówią.

To Marian kreuje – gotuje bez sztywnych receptur

Właściciel, mistrz kreatywności, ma ciągle nowe pomysły. Nieustannie

wypróbowuje nowe receptury. Zawsze chciał zostać kucharzem. Jego cudowny chleb powstał zupełnie przez przypadek – żona kupiła inne ziarno. Marysia zapewnia, że mąż może całe dni stać w kuchni i gotować. Sama zaś ogrzewa sery, doskonale piecze, robi dżemy. Dobrali się znakomicie. Od lat zafascynowani zdrową żywnością i właściwym przygotowywaniem potraw. Zawsze edukowali w tej dziedzinie przyjaciół. Szukając tego, co zdrowe, kierują się intuicją. Wierzą, że jeśli człowiek słucha swojego ciała, ono powie mu, czego potrzebuje, a co jest dla niego złe.

Specjały z Natural Country Deli

- masło klarowane ghee – naturalne lekarstwo, można je stosować do zup i wszystkich potraw, działa leczniczo na rany, doskonałe z ziołami, dodawane do wielu produktów w sklepie,
- codziennie pieczony owsiany chleb bezglutenowy, doskonały na przemianę materii, obniża poziom cholesterolu,
- „kiełbasy Mariana”, bez konserwantów, wędzone wyłącznie dymem z drewna (gdzie indziej stosowany jest sztuczny dym pochodzenia gazowego),
- jajka organiczne (tańsze niż w innych sklepach!),
- smażone w każdy piątek pstrągi (na domowo przetapianym smalcu), wcześniej marynowane w ziołach (kto ich raz spróbuje, zawsze po nie wraca),
- doskonałe ciasta na maśle klarowanym, wielogodzinny proces pieczenia na bazie tylko naturalnych składników (sklep nie zarabia na sprzedaży ciast),
- środki czystości Green, za pomocą enzymów doskonałe w myciu włosów, ciała oraz wszystkiego w domu, bezpieczne dla dzieci.

„Piwnica pod sklepem”

To uroczne miejsce dostępne do urzędowania spotkań poetyckich, biznesowych, towarzyskich. Regularnie w niedziele w godz. 2-4 odbywają się tam spotkania na temat zdrowej żywności. Wykładom towarzyszy muzyka na żywo. Spotkania dają możliwość znalezienia nowych, ciekawych znajomych. Niekiedy w piwnicy Marysia wykonuje zabieg świecowania uszu.

Tylko z farm certyfikowanych organicznie

Wszystkie produkty przywożone są z farm, z których każda ma certyfikat organicznej żywności. Pod te farmy podjeżdżają ciężarówki najbardziej znanych firm, produkujących organiczne jedzenie.

„Poświęciliśmy dużo czasu, jeżdżąc po farmach i sprawdzając, jakiej jakości są produkty, jak są nawożone, jak odżywiane są zwierzęta. Są oddzielne farmy z jajkami, nabiałem, warzywami i trzeba poświęcić niekiedy parę dni, żeby dowozić produkty do Chicago. Ostatnio znaleźliśmy farmę z organicznymi indykami. Już przyjmujemy zamówienia na Thanksgiving” – mówią Kościelniakowie.

Niektóre farmy mają ograniczoną ilość wyrobów i żeby z nimi

współpracować właściciele Natural Country Deli musieli być „wprowadzeni” przez stałych klientów. Kontakt z właściwą farmą jest sprawą kluczową, gdyż zdarzają się oszuści, podszywający się pod wytwórców zdrowej żywności. Marian dodaje: „Wiem, z którego ogródka pochodzą produkty, przy mnie ścinają kapustę, kopią marchewkę, widzę zwierzęta. W trosce o najlepszą jakość najpierw zamawiamy coś dla siebie, a jak jest dobre, to więcej do sklepu.”

Czy warto kupić jedzenie droższe niż w Aldi?

Każdy sam musi zdecydować. Niektórzy osobiście przekonują się o tym, gdy zaczynają chorować. Nie zastanawiamy się, że wielu problemów zdrowotnych można uniknąć, gdy zmieniamy nasze nawyki żywieniowe. Niestety, przyzwyczailiśmy się, że lekarstwa są częścią naszej egzystencji. „Ja nie mam w domu żadnych” – zapewnia Marysia. Do sklepu przychodzi dużo ludzi chorych. Cukrzyca i osoby na diecie bezglutenowej znajdują tu sporo odpowiedniego dla siebie jedzenia, ale nie zapominajmy o niepowtarzalnym, staropolskim smaku i aromacie, niespotykanych nawet w innych polskich sklepach. ■

Agent w Twojej okolicy: Elmhurst /
Villa Park / Lombard / Addison etc.



UBEZPIECZENIA NA:
Samochody • Domy • Życie • Zdrowie • Biznes itp.

FARMERS

Rewelacyjne ceny, najwyższe zniżki

*Jestem agentem z wieloletnim doświadczeniem,
pomogę Ci dobrać ubezpieczenie
do Twoich potrzeb w Twoim domu.*



Cell (773) 742-5335
alebiecka@farmersagent.com

Anna Lebiecka-Helma

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com



Ewa Burba



„Śpiewać każdy może..”

Zamieszczone w tytule słowa, to oczywiście fragment utworu satyrycznego, ale niektórzy biorą je zbyt dosłownie i kierując się parafrazą zacytowanej piosenki „Pisać każdy może...” – piszą. Otóż nie, po stokroć nie! Nie każdy może! To dobre w kabarecie, ale nie w literaturze przez duże „L”.

...a pisać?!

Kilkakrotnie nosiłam się z zamiarem napisania paru słów na temat szerzącej się w naszym mieście „epidemii poetyckiej”. Ostatecznie sprowokował mnie do tego artykuł A.Lizakowskiego „Poeci Chicagowscy”, zamieszczony w „Dzienniku Związkowym”. Autor przyjmuje w nim postawę dziewicy, która i chciałyby, i boi się. Chciałby skrytykować, ale boi się. Pytam: czego? Odrącenia? A może krytyki kolegów po fachu? Nie sądzę, aby musiał, jest bowiem dla siebie „sterem, żeglarzem, okrętem”. Wróćmy jednak do naszych poetów emigracyjnych. Nostalgia często dotyka emigranta, z niej rodzą się wspaniałe utwory literackie, muzyczne, malarskie. Nostalgia rodzi się z rozłąki, rozłąka jest cierpieniem, miłość bywa cierpieniem. To wszystko, plus alienacja i brak kontaktu słownego w swoim języku, rodzi frustrację, a ta musi znaleźć ujście, gdyż inaczej może prowadzić do złego. Rzucamy się więc w wir pracy fizycznej, często zupełnie nam obcej, sięgamy po książki, gazety, wszystko, co nam przybliży kraj lat dziecińczych. Często sięgamy też po pióro i piszemy. To dobrze, to lepsze niż inne środki tłumiące uczucie. To jest też swoisty rodzaj terapii psychicznej (zresztą stosowanej powszechnie w psychologii). Sztuka ma bowiem moc olbrzymią. Ona nie tylko łagodzi obyczaje, ale koi i uzdrowia. Bądźmy jednak bardzo ostrożni w ocenie tego, co robimy. Miejmy pokorę wobec słowa - szczególnie słowa pisanego. Biermy odpowiedzialność za to, co mówimy. Nie rzucajmy słowem jak piłką, bo ono ma niekiedy moc granatu.

Literatura to pojęcie ogromnie szerokie i bardzo pojemne. Częścią literatury jest poezja. Mamy w języku polskim olbrzymie bogactwo wspaniałych utworów poetyckich, mamy przykłady na to, że ich oddziaływanie miało ogromny wpływ na naszą skomplikowaną historię. Ośmielałam się powiedzieć, że bez utworów naszych wieszczów Romantyzmu nie byłoby „Solidarności” i zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości. Po latach niewoli językowej został jednak trwały ślad w naszej psychice. Teraz wolno nam wszystko. Wolność słowa,

demokracja, swoboda w głoszeniu poglądów. Tak! Trzy razy TAK! Są jednak pewne granice, kryteria, bez których nie może być mowy o porządku i praworządności. To, co tu piszę, to nie polityka - daleka jestem od niej. Ja stale o literaturze, stale w jej obronie. Zauważyłam bowiem, że staliśmy się bezkarnymi i bezkrytycznymi ignorantami w nazywaniu pewnych „utworów” literaturą czy też poezją. Mała kobieta o wielkim sercu, która przewodzi grupie Chicagowskiego Zrzeszenia Literatów, robi dobrą robotę na niwie krzewienia folkloru polskiego. Chwała jej za to! Nasuwa się jednak pytanie: czy dobre serce wystarczy jako kryterium do oceny i ferowania wyroków w sprawie tak wielkiej wagi, jaką jest literatura? Dziś bowiem wystarczy mieć trochę pieniędzy i wydrukować można wszystko, nawet w Polsce - tam nawet lepiej, bo taniej i wydawnictw „jak mrówek”. Ich właściciele nie protestują przeciwko naszym „dolarowym poetom”, choć swoich też mają pod dostatkiem. Wystarczy pójść do jakiegokolwiek księgarni i spojrzeć na dział poetycki (jedna półka). Straszą tam „dzieła” typu hard sex w wykonaniu znanych aktorów polskich (ważne jest nazwisko). Zaznaczam, że nie mam nic przeciwko erotykom, nie jestem pruderyjna i mnie zdarzało się pisać wiersze pod wpływem wielkiej miłości. Leżą sobie one głęboko w starej szufladzie. Nie odważyłabym się ukazać ich światu. Gdzie się podziały tomiki poetów naszej młodości? Konia z rzędem temu, kto znajdzie wiersze Małgorzaty Hillar, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Gałczyńskiego, czy poetów rosyjskich: Jasienina, Majakowskiego (cudowny poemat „Kocham”). A Edward Stachura? Te klimaty są nam bliskie, myśmy się na nich wychowali, one nauczyły nas poczucia estetyki, dobrego smaku, bo to były i będą przykłady dobrej literatury. Czy młodym ludziom są znane, czy coś im mówią? Wątpię. Nie dlatego, abym oskarżała ich o brak wrażliwości - Broń Boże! Szanuję młodzież i wiem, że ona jedynie ma świeżość spojrzenia na pewne sprawy, tę chęć naprawy zła, ona jeszcze nieskalana cynizmem i oportunizmem.

Musimy jej dawać dobre wzorce, pokazywać prawdziwe piękno. Jest wśród nich wielu wspaniałych twórców młodej literatury, których stale, od lat niezmiennie drukuje poczytny miesięcznik „Poetka” (wydawany w Polsce). Wróćmy jednak do naszych poetów emigracyjnych. Pisze p. Lizakowski, (bardzo delikatnie) że brakuje im warsztatu. Obawiam się, że to tylko część prawdy. Żaden warsztat, nie robi z rzemieślnika artysty, a z kanarka słowika. Trzeba mieć tę iskrę Bożą, zwaną talentem, a tym obdarzeni są nieliczni i dobrze. Pan Bóg wie, co robi, bo strach pomyśleć, co by było, gdyby było inaczej. Rozgorzałyby regularna wojna na Chicagowskim Parnasie (sic!), a siły po obu stronach ogromne. Namnożyło się bowiem tych poetów w naszym mieście wielu. Co drugi to poeta. Musi coś być w tym powietrzu! Jeszcze parę słów na temat warsztatu. Raz na stulecie pojawiają się talenty, które podobne są do nieoszlifowanych kamieni, które (o ironio!) straciłyby na wartości, gdyby je poddano obróbce. To są naturalistycy. Tym należy szczególnie chronić od zapomnienia, bo to już dinozaury. Myślę o Nikiforze, Papuszy (poetce cygańskiej) i innych, którzy żyją wśród nas. Gdybyśmy ich nauczyli na siłę warsztatu, pozbawilibyśmy świeżości i naturalności, a to są rzeczy bezcenne.

Śpiewał kiedyś nasz Jan Kochanowski i choć wzorował się na wielkich przodkach łacińskojęzycznych i miał świadomość swego talentu, to wyznawał skromnie: „Sobie śpiewam, a muzom”. Skromność i pokora - oto cechy wielkości. Biedne mury, muszą chyba zatykać uszy, kiedy słyszą coś takiego, co ja usłyszałam przez radio (zapomnienie na wieczór autorski poety). Cytuję: „Zmęczony, smutny z marzeń wyzuty idę na spacer i wkładam buty. Niczego mi nie potrzeba. Patrę do góry, deszcz spada z nieba”. Koniec cytatu. Nic dodać, nic ująć. Żeby jeszcze tylko trochę talenciku spadło z nieba, drogi poeto! Mam nadzieję, że tego „utworu” nie ma w „Antologii”, bo „gdyby te książki zbłądziły pod strzechy”... to biada nam narodzie poetów prawdziwych.

1490am R A D I O
eurobeat
Marcin Kania



codziennie

od 9:00 do 10:00 rano
w soboty

od 6:00 do 7:00 wieczorem

Video-DJ Martinni-Marcin Kania

Prezenter Radia Eurobeat

Nowoczesna oprawa muzyczna
wszystkich imprez okolicznościowych
wesela, komunie, chrzciny to moja specjalność!!

sprawdź mnie na

www.MARCINKANIA.com

773-310-0175



Anna Grużewska



Marzyciel

Roman Lipski jest malarzem

Pochodzi z Nowego Dworu Gdańskiego. W 1989 roku wyemigrował do Berlina. **Jego pełne poetyckiej melancholii obrazy wystawiane były w najstynniejszych galeriach sztuki współczesnej** m.in. w Hiszpanii, USA, Turcji i Japonii. Jest laureatem Nagrody Związku Polskich Artystów Plastyków. Berliński znawca i kolekcjoner sztuki współczesnej Erich Marx, właściciel słynnych obrazów, które możemy podziwiać w Hamburger Bahnhof, posiada prace Romana Lipskiego w swoich zbiorach.



▪ **Graża Grużewska: Jak to się stało, że zacząłeś malować?**

— **Roman Lipski:** Nie myślałem o malarstwie, jako o sposobie na życie. Mój brat miał sporą bibliotekę i tam znalazłem książki. Takie małe wydania, ale świetne, na kredowym papierze: kubizm, impresjonizm. Małutkie książeczki, ale kolorowe i to było wyjątkowe w tamtych czasach. W księgarniach nie było w ogóle książek o malarstwie - mówię o małych miastach, nie o Gdańsku, Krakowie i innych. Jeżeli już były, to albo bez reprodukcji, albo czarno - białe. Paranoja! Później zacząłem czytać i to był taki pierwszy moment, kiedy pomyślałem sobie: świetna rzecz. To mnie bardzo interesuje.

▪ **Ale jeszcze nie wzięłeś pędzla do ręki?**

— Nie. Ale to stało się dla mnie jakimś celem. Myślałem o akademii, ale obawiałem się. Dostać się do akademii było dla mnie czymś nieosiągalnym. Wyobrażałem sobie, że potrzebna do tego jest niesamowita wiedza, a ja miałem siedemnaście lat i skończyłem zawodówkę jako kierowca - mechanik pojazdów samochodowych. Uznałem, że to za mało. Trzeba jeszcze coś zrobić. Pojechałem do Gdańska, by tam uczyć się w Pedagogicznym Studium Technicznym. Zdałem maturę i miałem zawód. Widziałem ludzi, którzy z pasją naprawiali samochody. Ale to nie było moje. Nie czułem się dobrze przy tych maszynach. Jednak tam bardzo dużo wykonywaliśmy rysunków technicznych. Uwielbiałem to. Później z taką nonszalancją podchodziłem do tego, że rysowałem od ręki. Mój ojciec też trochę malował, więc jakiś potencjał był. Jednak malowanie, trzymanie pędzla w rękę przy sztaludze, było wciąż nieosiągalne. Marzyłem o tym, ale nie wierzyłem, że uda mi się malować prawdziwe obrazy.

▪ **Jak zrodził się pomysł emigracji?**

— To nie miało związku z malarstwem. Chciałem wyjechać. Źle się czułem w małomiasteczkowym środowisku. Nie cierpię małych miast. Mieszkać tam było dla mnie koszmarem. Miałem problemy z ojcem. Chciałem uciec od rodziny, domu, usamodzielnić się. Chodziłem jeszcze do szkoły, więc wydawało mi się jedyną szansą jest wyjazd na Zachód, a ponieważ były wakacje, spontanicznie się zdecydowałem. Jakimś cudem w wieku przedpoborowym dostałem paszport. Tydzień później byłem w Berlinie. Wyjechałem bez planu. Miałem w plecaku tylko buty i spodnie na zapas. Moja mama pożyczyla od

znajomych 30 marek i to była cała moja fortuna. Do Berlina przyjechałem autostopem. Na granicy czekało w kolejce dużo aut, więc chodziłem od jednego do drugiego i pytałem, czy ktoś mnie zabierze. To śmieszne - człowiek, który mnie zabrał, na dachu małego Fiata wioził wielki obraz.

Na początku nie miałem pojęcia, co chcę robić w Berlinie. Pierwszym moim celem było, żeby być tu legalnie. Zaczął się kołowrót urzędów, obiegówka, kolejki. Nie znałem języka. Koszmar. Zbierałem coraz więcej pieczętek, więc szansa na pozostanie rosła. Potem dostałem miejsce w Heimie. To były fajne lata.

Na początku trochę się bałem, ale później okazało się, że to był też ciekawy okres w moim życiu. Mieszkałem z sześcioma facetami w jednym pokoju. Na szczęście trafiłem na porządną ludzi, ojców rodzin, którzy starali się zarobić parę groszy, pracowali. Jeden sprzedawał książki na dworcu. Dziś ma księgarnię. Poczuję się jak w domu. Ponieważ byłem najmłodszy, opiekowali się mną. Później musiałem się przenieść do innego Heimu, bo tamten zlikwidowali. Tam były warunki luksusowe - pokoje dwuosobowe z łazienką. Wiele rzeczy robiłem, kierując się intuicją, a nie zdrowym rozsądkiem.

▪ **Ostatecznie intuicja dobrze cię kierowała..**

— Ale kosztowało mnie to dużo nerwów. Były sytuacje stresujące, wręcz krytyczne. Wtedy nie cierpiełem Berlina. Kojarzył mi się z urzędami. Ale poznałem ciekawych ludzi. Dzięki temu skończyłem nielegalnie kurs dla akademików. Tam nauczyłem się języka. Potem zastanawiałem się, co z sobą począć. Miałem zaledwie dwadzieścia lat. Przyszło mi do głowy, że jeszcze nie jest za późno, aby zacząć wszystko od nowa i pomyślałem o malarstwie.

▪ **Ale jak ot tak zostać malarzem?**

— Zapisalem się na kurs malarstwa do Volkshochschule na Kreuzbergu. Tam zacząłem rysować i to na tyle umiejętnie, że kobieta, która prowadziła ten kurs, powiedziała mi, że koniecznie muszę uczyć się dalej. Uczyłem się w szkole, która była dosyć ciekawa. Prowadził ją i nadal jeszcze prowadzi Czech Zdenek Kühn. Tam uczyli się akrobaci, aktorzy. Byli też świetni nauczyciele z Polski - między innymi od malarstwa - Andrzej Woron.

Szkoła była prywatna i trzeba było za nią płacić. Pracowałem więc. Restaurowałem stare meble, potem w tym

samym Heimie, w którym mieszkałem, pracowałem jako stróż nocny. Remontowałem mieszkania, byłem szoferem, marynarzem, ogrodnikiem...Jeździłem też do drugiego Heimy, gdzie było niebezpiecznie. Ludzie z Libanu, Palestyny, Angoli. Ludzie ci byli mili, ale panował straszny chaos. Dzieci rozebrały wszystko. Trzymało się tylko to, co było z żelaza i betonu. Cała reszta była zniszczona. Ale tak w ogóle to było przyjemnie. Zapraszali mnie do swoich pokoi i każdy opowiadał swoją historię. Tam zaś gdzie mieszkałem, zaczęli przyjeżdżać z byłej Jugosławii. Serbowie z Bośniakami mieszkali na jednym piętrze. Cały czas były straszne bijatyki, a ja jako portier musiałem brać w tym udział. Jako rozjemca wzywałem policję. I próbowałem skoncentrować się na malowaniu. W końcu, po wielu trudach, bo żadna spółdzielnia nie chciała dać mieszkania lokatorowi Heimy, udało mi się znaleźć lokum. Półtora pokoju. Tam zrobiłem pracownię.

■ Co wówczas malowałeś?

— Malowałem to, co wydawało mi się, że muszę malować. Ulegałem jakimś wpływom. Wprawdzie w szkole można się czegoś nauczyć, ale częściej można zostać sprowadzonym na manowce.

Na początku malowałem tak, jak teraz maluję. Ale był nauczyciel, który wytłumaczył mi dosyć szybko, że tak się nie maluje. Przestałem więc malować te swoje obrazy. Uległem wpływowi tego człowieka i to na wiele lat. Potem nie mogłem się odnaleźć.

Później, gdy spotkałem Maxa Neumanna - a trafiłem do niego jako pomocnik, żeby sprzątać pracownię - wiedziałem, że stoję na rozdrożu. Wiedziałem, że chcę malować, ale nie wiedziałem co. Zapytałem go, co ja mam malować? A on odpowiedział: „Wiesz co stary? Maluj to, na co masz ochotę!”. To było kluczem i bardzo mi pomogło. W tym momencie wylało się ze mnie wszystko, co się nazbierało przez kilka lat. Zaczęłem malować bardzo dużo. Nie kopiowałem nigdy Maxa, ale byłem też pod wpływem. Dopiero po kilku latach uwolniłem się. Znalazłem swoją drogę, choć on mi pomógł. Mogę powiedzieć, że był moim mistrzem. Człowiek musi mieć kogoś takiego, aby się móc rozwinąć. Tego mistrza można spotkać naturalnie w szkole, ale jak się natrafi na złego nauczyciela, to można kompletnie stracić wątek. Zagubić się.

Tamta szkoła, dla mnie młodego człowieka z Polski, spełniła ważną funkcję. Dotąd mieszkając w Heimach, obracałem się wśród ludzi z różnych stron



świata, z kolosalnymi problemami, którzy też czuli się obco w Berlinie. W szkole zaś poznałem tubylców i ich zwyczaje. I dopiero wtedy nastąpiła asymilacja. Przestałem jeździć do dziewczyny do Polski. Znalazłem dziewczynę na miejscu i dzięki niej poznałem dużo miejscowych zwyczajów i zacząłem bywać wśród berlińczyków. To mi się bardzo podobało. Już świadomie przeżywałem Berlin. Doceniałem to miasto. Stawałem się berlińczykiem.

■ Żeby osiągnąć to, co osiągnąłeś w malarstwie, potrzebna była systematyczna, codzienna praca?

— Pewnie! Trzeba normę dzienną zrobić (śmiech). W szkole pierwszy przychodziłem do pracowni i ostatni z niej wychodziłem. To była moja pasja. Sprawiło mi ogromną przyjemność malować, rysować. Mogłbym nawet zamieszkać w tej szkole (śmiech). To było fantastyczne!

■ Malujesz, kiedy masz natchnienie, czy narzucasz sobie jakieś rygory?

— Jedno z drugim się przeplata, ale stanowczo polecam dyscyplinę. Im więcej maluję, tym częściej przychodzą momenty olśnienia, wpadam na dobre pomysły.

■ Zdarza się, że w trakcie malowania obraz zaczyna się tworzyć sam, żyć własnym życiem?

— No pewnie!. To jest powszechnie znane i każdy to przeżywa. Po prostu ma się jakiś tam pomysł. Od czegoś trzeba zacząć, ale to jest tylko

i wyłącznie jakaś tam ogólna wizja. Nigdy ten pomysł nie jest gotowym obrazem. Nigdy nie ma się w głowie czegoś takiego, co później będzie na płótnie. To jest niewykonalne. Wydaje mi się, że nie to jest sensem tworzenia, aby trzymać się ściśle jakichś założeń. Osobiście uważam, że na tym polega urok, kto wie, czy nawet nie sens, aby obraz powstawał w trakcie malowania.

■ Czy odczuwasz emocje, gdy malujesz?

— Tylko czasami. Najczęściej jest tak, że po prostu maluje. To jest praca, wypełnienie obowiązku. Są etapy, gdy towarzyszą malowaniu jakieś emocje, ale są momenty, że to jest tylko i wyłącznie rzemiosło.

■ Czy to znaczy, że są obrazy rzemieślnicze i emocjonalne?

— Nie! Takiego podziału nie ma. Te elementy zawierają się w jednym obrazie, bo to trwa jakiś czas, zanim powstanie obraz. Nie potrzebuję emocji, żeby namalować element, np. okna domu. To wyłącznie bardzo dokładna praca. Ale przychodzi taki moment, że te okna muszą grać i wtedy dopiero zaczynam pracować emocjami. Jest dużo takich przejść.

■ W swoim malarstwie opierasz się na schematach, czy improwizujesz?

— Wielu artystów malarzy idzie mniej lub więcej utartym schematem. Ja całe życie improwizowałem. Gdy patrzę na moje życie z dystansu, myślę: niezła jazda, ciekawe rzeczy! Cieszę się, kiedy odnoszę sukces, ale są okresy, kiedy jest bardzo ciężko.

Teraz właśnie wychodzę na prostą, po złym czasie, gdy wszystko się sypało.

Nie mam takich struktur, na których mógłbym się oprzeć. Z drugiej strony miałem dużo szczęścia, bo z moją „jazdą bez trzymanki” znalazłem się wśród ułożonych malarzy.

■ Jaki wpływ na twoje malarstwo mieli ludzie, których spotykałeś?

— Cały czas spotykałem na swej drodze ciekawych ludzi. Ludzi dla mnie przychylnych, którzy pokazali mi inny sposób patrzenia na świat. Było to dla mnie nowe, rozwijało mnie. Wydobywało z zapyziałej prowincji, gdzie wszyscy wędrowali tymi samymi ścieżkami.

Ci ludzie pomagali mi, jak mogli. Dostałem dodatkowe stypendium. Tylko 100 marek na miesiąc, ale dla mnie ogromna suma. Ktoś kupił ode mnie obraz...

Później przez znajomą żonę poznałem ludzi, którzy mieli firmę, organizującą

wystawy. Wszyscy oni byli malarzami, wykształconymi akademikami. Budowaliśmy wystawy w świetnych miejscach. Chodziliśmy na otwarcia, zawsze tylnymi drzwiami, ale mogliśmy brać udział w tych wydarzeniach. To były nie tylko wernisaże. Na przykład otwarcie wystawy w Guggenheimie jest jak bal noworoczny. Dzięki temu obyłem się, opatrzyłem. Poznałem dużo ciekawych rzeczy, jeśli chodzi o sztukę. Zarówno nowe prądy, jak i historię. Wcześniej nie miałem do tego okazji. To było zupełnie coś innego niż pójście do muzeum i bycie odbiorcą. Mieliśmy wpływ na to, w jaki sposób ta sztuka będzie prezentowana. Kuratorzy tych wszystkich muzeów lubili nas, ponieważ też byliśmy malarzami. Pytali nas nieraz o opinię. Pamiętam wystawę Picassa. Te wszystkie obrazy masz w ręku. Trzymasz je, oglądasz. To jest zupełnie coś innego. Fantastyczne rzeczy! Albo rewers - że jeszcze nikt nie zrobił takiego katalogu, jak wyglądają obrazy od tyłu!

Na drugiej wystawie Picassa, było bardzo dużo obrazów ze zbiorów jego syna Claude, którego byłem asystentem. To było niezwykle mieć z nim do czynienia. Opowiadał różne historie. Na przykład, gdy jako dzieci rysowali na podłodze ze swoją siostrą Palomą i ojciec ich namalował.

▪ **Znalazłeś się zatem w oku cyklonu współczesnej sztuki?**

— Jakoś tak od zaplecza (śmiech). A już był taki moment, że miałem dosyć budowania tych wystaw. Chciałem tylko malować, bo czułem, że jak teraz nie zafunkcjonuję na rynku wśród malarzy, jak nie znajdę jakiejś galerii, to minie ten czas. Są limity.

Miałem ponad trzydzieści lat. Pracowałem przecież w galeriach, wiedziałem więc, jak się obchodzą z tymi wszystkimi ludźmi, którzy starają się tam dostać.. Listonosze przynosili pełno pięknie przygotowanych teczek, katalogów, które lądowały w koszu! Albo cię zauważą, gdzieś upolują i wtedy cię poproszą o współpracę, a jak nie, to raczej zapomnij.

Rozmawiałem z Immendorfem na jego wystawie, a on powiedział: „A ty z Polski! Wiesz co! W Polsce są świetni malarze. Ja mam studentów z Polski”. Opowiedział mi, że gdy miał dużą wystawę w Zachęcie w Warszawie, nagle podszedł do niego młody człowiek, mówiąc, że chce zostać jego studentem. Imendorf obejrzał przygotowaną przez niego teczkę i zgodził się. Pomyślałem, że to jest chyba droga, którą należy iść. Byłem na otwarciu tej wystawy.

Z wielką pompą. Najważniejsi ludzie Berlina. Kanclerz Schröder otwierał wystawę, bo Immendorf namalował jego portret. Zobaczyłem, że po schodach schodzi Erich Marx. Pomyślałem: idę teraz! Podszedłem do niego, przedstawiłem się, że jestem malarzem z Polski. Zacząłem z nim rozmawiać. Powiedział, że organizuje właśnie wystawę malarzy polskich w Berlinie i zapytał, czy wezmę w niej udział. Odpowiedziałem, że przecież nie ma pojęcia, co ja maluję! Powiedział, że chętnie zobaczy.

▪ **Znalazłeś się we właściwej chwili, na właściwym miejscu i jeszcze do tego się odpowiednio zachowałeś?**

— To było zupełnie spontaniczne działanie. Wręcz absurdalne! Ale rzeczywiście przyjechał do mnie. Przygotowałem kilka obrazów. Miałem wtedy wrażenie, że kiepskie jest to moje malarstwo. Ale wiedziałem, że potrafię lepiej, tylko muszę mieć możliwości, czyli kasę, żeby móc malować. Wszystko inne już miałem.

Przyszedł Marx, oglądnął te obrazy i zapytał: „Ale o co panu chodzi?”. Ja już wiedziałem, czego chcę. Powiedziałem mu, że potrzebuję pieniędzy. Że wiem, że te prace nie są dobre, ale niech mi sfinansuje rok. Pomaga mi, a za rok będzie miał bardzo dobre obrazy. A jak się nie spodoba, to oddam te pieniądze. Wszystkie, co do grosza!

On pomyślał i nie odpowiedział mi ani tak, ani nie, tylko, że on takich rzeczy nie robi, że on jest kolekcjonerem.

Jak mu się podoba, to kupuje. Dodał, że miał kiedyś dokładnie taką samą rozmowę z jednym malarzem, że przeżywa właśnie *déjà vu*. Później, kiedy już zaczęliśmy dogadywać szczegóły, stwierdził, że wprawdzie te obrazy nie są najlepsze, ale jest szansa na jakiś rozwój, więc zainwestuje. I tak się zaczęło! Rok, drugi i nadal jesteśmy w kontakcie.

▪ **Czyli trzeba ryzykować? Ale do tego ryzyka chyba też jest potrzebna wiara w siebie i w to, co się robi?**

— Nie wiem, czy to wiara, czy desperacja. To jest jakaś potężna siła. W żadnym wypadku rachunek ekonomiczny. W którymś momencie postawiłem wszystko na jedną kartę. Zrezygnowałem z alternatyw. Postanowiłem iść na całość. Powiedziałem sobie: tylko i wyłącznie malarstwo. Kiedy rozmawiałem z Marxem na ten temat, już zapłaciłem potworną cenę. Bo między innymi przez malarstwo posypała się moja rodzina. Wiedziałem, że chcę malować i zrobię wszystko, żeby się utrzymać na powierzchni i żeby się rozwijać. Nie chodzi tu o przeżycie, tylko, żeby się rozwijać. Dla mnie nie jest najważniejsze, że ktoś przyjdzie i kupi obraz. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby te obrazy były coraz lepsze.

▪ **Pozostało mi jeszcze końcowe pytanie: plany na przyszłość?**

— Malować, wystawiać, sprzedawać, malować, wystawiać... Taka mantra. (śmiech)

Jozef F. Mazurek, MD FACOG
 Raynela Hidalgo, MD FACOG
 Amy Hoffman, DO FACOG
 Ewa Bilinski, MD

<p>Main Office 6121 N Elston Ave Chicago, IL 60646 tel: 773.792.0209 fax: 773.792.0112</p>	<p>Stone Medical Center 2800 N. Sheridan, Suite 300 Chicago, IL 60657 tel: 773.525.0000 fax: 773.525.0061</p>	<p>South office 7831 W, 95th St. Un. C Hickory Hills, IL 60457 tel: 708.599.8780 fax: 708.599.8785</p>
---	--	---

Andrzej Jarmakowski

Niewykorzystane zwycięstwo

15 lipca obchodziliśmy 600-lecie bitwy pod Grunwaldem. Okrągła rocznica powoduje, że w okolice wsi Stębark zjechali przywódcy wielu państw oraz członkowie licznych towarzystw rycerskich z całej Europy, którzy odtworzą przebieg bitwy.

Własne uroczystości zorganizują liczne polskie miasta. Obchody przygotowywane są z wielką pompą. Przygotowane już materiały podkreślają wagę zwycięstwa wojsk polskich i litewskich oraz wspierających je oddziałów z innych państw. „Dzięki temu zwycięstwu Polska stała się suwerennym państwem” – czytamy w tekście podpisanym przez Piotra Zuchowskiego, sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Inne wypowiedzi osób uczestniczących w przygotowywaniu obchodów także pokazują, że będziemy mieli do czynienia z bezrefleksyjnym świętowaniem rocznicy militarnego zwycięstwa, odniesionego pod wodzą „genialnego stratega” - jak informują na stronie internetowej poświęconej obchodom – czyli Władysława II Jagiełły.

Przywiązanie do chwały oręża jest oczywiście wartościowe i piękne. W naszej powikłanej historii nie sposób nie pamiętać o dniu tak wspaniałym. Trudno jednak zapomnieć o tym, co nastąpiło dzień później - po bitwie. Trudno również nie pamiętać, że owoce tego zwycięstwa zostały zmarnowane, a Rzeczpospolita niczego nie zyskała i kilkadziesiąt lat później trzeba było rozpocząć nową, długą, bo aż trzy-nastoletnią wojnę, zakończoną pokojem podpisanym w 1466 roku. W roku 1410 kunktatorstwo, a przede wszystkim brak umiejętności myślenia państwowego spowodowały, że nie wykorzystano grunwaldzkiej wiktorii i raz na zawsze nie załatwiono problemu Zakonu Krzyżackiego.

Owa rocznicowa bezrefleksyjność jest tym dziwniejsza, że przecież dysponujemy znakomitym źródłem historycznym, opisującym te wydarzenia, czyli

rocznikami Jana Długosza. Uważana lektura tego arcydzieła pozwala prześledzić, jak zwycięstwo - z punktu widzenia interesów Rzeczpospolitej - zostało zaprzepaszczone, a przecież brak rozwiązania problemu Zakonu Krzyżackiego stał się potem jedną z głównych przyczyn rozbiorów i ostatecznie upadku I Rzeczpospolitej. Uczestnicy obchodów, pozbawionych głębszej historycznej refleksji, przypominają trochę armię Jagiełły, która po zdobyciu krzyżackich zapasów wina, spokojnie je skonsumowała, nie zastanawiając się, co będzie później. A przecież jak mawiali starożytni: „historia nauczycielką życia”.

Trochę historii

Pomińmy wcześniejsze starcia. W 1409 roku wybuchło antykrzyżackie powstanie na Żmudzi. Wielki mistrz zakonu, Ulrich von Jungingen, poprosił króla Polski, Władysława Jagiełłę, o zachowanie neutralności Polski w konflikcie Zakonu z Litwą popierającą Żmudź. Król - i słusznie - odmówił. Odmowa spowodowała zmianę planów Zakonu. Armia wielkiego mistrza zamiast ataku na Litwę postanowiła skierować się przeciwko Rzeczpospolitej i zajęła Ziemię Dobrzyńską i Kujawy. Jagiełło szybko odbił Bydgoszcz, jednak na tym działaniu wojenne zakończono. 8 października 1409 roku zawarto rozejm, który miał obowiązywać do 24 czerwca 1410 roku. Obie strony przygotowywały się do decydującego starcia. W grudniu 1409 roku w Brześciu Litewskim Władysław Jagiełło naradzał się z księciem Witoldem i podkanclerzem koronnym Michałem Trąbą nad dalszym planem wojny. Postanowiono przyjąć plan opracowany przez podkanclerza.

Proponował on dokonanie ostatecznej rozprawy z zakonem poprzez wyprowadzenie głównego ataku na Malbork. Jako miejsce koncentracji oddziałów wybrano miejscowość Czerwieńsk nad Wisłą. Jednocześnie prowadzono szeroką akcję dyplomatyczną, polegającą na ściąganiu dodatkowych oddziałów z innych sprzymierzonych krajów. Potęga gromadzonych sił spowodowała, że Zakonu nie poparło wielu rycerzy z Zachodniej Europy. Spodziewano się bowiem klęski Krzyżaków. Niewielu chciało ryzykować życie w przegranej bitwie.

10 lipca chorągwie Jagiełły rozpoczęły marsz na Malbork. Wielki Mistrz pospiesznie ściągnął wojska spod Świecia, pragnąc zorganizować linię obrony na linii rzeki Drwęcy. Obie armie stanęły naprzeciw siebie 15 lipca w okolicy wiosek Grunwald, Łodwigowo i Stębark. Jagiełło rozpoczął bitwę dopiero około południa. Zwycięstwo polskie było kompletne i pełne. Poległ Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen. Polacy i Litwini zdobywają tabor i wkraczają do obozu wroga. Długosz relacjonuje, iż po wkroczeniu do obozu, który znajdował się na wzgórzu, rycerstwo polskie: „zobaczyło wiele oddziałów i zastępów nieprzyjacielskich, rozproszonych w ucieczce, jak błyszczały w promieniach słońca odbijających się w zbrojach, które niemal wszyscy mieli na sobie”. Niektórzy rzucili się za nieprzyjacielem, ale król postanowił rozbić obóz i odpocząć po bitwie.

Długosz tak relacjonuje chwile, kiedy Polacy zdobyli obóz krzyżacki: „Było prócz tego w obozie i na wozach pruskich wiele beczek wina, do których po pokonaniu wrogów zbiegło się umęczone trudami walki i letnim upałem



wojsko królewskie celem ugaszenia pragnienia. Jedni rycerze gasili je czerpiąc wino hełmami, inni rękawicami, wreszcie inni butami”. Trzeba obiektywnie przyznać, że widząc to opilstwo, nie chcąc doprowadzić do sytuacji, aby armia została pokonana przez jakichkolwiek krzyżackich maruderów, władca rozkazał rozbić resztę beczek z winem. Długosz z pewnym żalem pisze, iż z tego powodu „wino spływało na trupy zabitych, których na miejscu obozu wrogów był niemały stos i widziano, jak zmieszane z krwią zabitych ludzi i koni płynęło czerwonym strumieniem aż na łąki wsi Stębarku i wskutek jego bystrości stworzyło koryto potoku. Opowiadają, że to dało okazję do zmyśleń wśród ludu i opowieści, które głosiły, że w tej bitwie wylano tyle krwi, że spływa ona jak strumień”.

W polskim obozie dochodzi do znacznej różnicy zdań. Długosz pisze: „Podczas gdy jedni doradcy królewscy na naradzie nalegali, by król polski Władysław z całym swoim wojskiem spędził 3 dni na polu walki jako zwycięzca, inni byli temu przeciwni i jak najusilniej doradzali, by niezwłocznie zmierzać szybko, dniem i nocą w kierunku Malborka. A gdyby król tę radę odrzucił jako nieużyteczną, to niech jednak dokona wyboru i pośle możliwie najszybciej znaczniejsze wojska celem otoczenia zamku Malborka”. Jagiełło postanowił odpocząć i przez trzy dni świętował na polu bitwy, nikogo nie wysyłając pod Malbork. Potem armia ruszyła na krzyżacką stolicę. O ile jednak na początku ofensywy przed 15 lipca armia pokonywała około 40 kilometrów dziennie, to na Malbork maszerowano średnio 18 kilometrów dziennie, co - nawet jak na średniowieczne standardy - było

tempem iście żółwim. Nic dziwnego, że Krzyżacy zdążyli zaopatrzyć zamek w Malborku. Wrócili do niego niedobitki wojsk, ściągnięto zapasy żywności. Doskonale dowodzący pod Grunwaldem Jagiełło, oblężenie prowadził nieudolnie. W końcu od zamku odstąpiono, zaś wojna skończyła się niczym. Rozbity Zakon Krzyżacki przetrwał.

Tajemnicza rozmowa

Długosz pisze, iż nazajutrz po bitwie Jagiełło i Witold niemal cały dzień jeździli konno po bitewnym polu. Nie wiemy, o czym rozmawiali, jednak dalszy przebieg kampanii wskazuje na to, jakie tam podjęto decyzje. Zwycięstwo pod Grunwaldem znacznie wzmocniło Koronę, która w unii z Litwą była ogniwem i tak silniejszym. Ani Jagiełło, ani Witold nie chcieli zbyt dużego wzmocnienia Korony. Dlatego pewnie postanowili nie dobijać Zakonu. Zupełnie jednak nie wiemy, gdzie byli moiżni z Korony. Mikołaj Trąba i inni posiadali wystarczająco silną pozycję, aby postarać się przeforsować rzucenie na Malbork natychmiast po bitwie chociaż części sił. Dla Jagiełły jednak interes Korony był drugorzędny. Liczyło się dobro dynastii. Niestety o interesie Rzeczypospolitej nikt nie pomyślał.

Po wielkiej wojnie Zakon znalazł się w kryzysie. Przez kilkadziesiąt lat Jagiellonowie utrzymywali jednak kruche status quo. Nie licząc się z interesem Rzeczypospolitej, władcy w Krakowie pozostawiali głusi na prośby miejscowej ludności, zanoszącej błagania o włączenie Pomorza do Rzeczypospolitej. Przez wiele lat nic wskórać nie mógł Związek Pruski założony w 1440 roku przez mieszczan z Gdańska i Torunia. Dyplomacja Korony nic nie uczyniła

także w momencie, kiedy papież na Związek Pruski nałożył ekskomunikę po kolejnym antykrzyżackim powstaniu. Dopiero po ataku ludności Torunia na zamek krzyżacki w 1454 roku Kazimierz Jagiellończyk podpisał akt inkorporacji. Rozpoczęła się długa, trzynastoletnia wojna, w której Kazimierz Jagiellończyk wykazał się zadziwiająco wprost nieudolnością. Dopiero w 1466 roku Pomorze włączone zostało do Rzeczypospolitej.

Grunwaldzkie starcie w 1410 roku było jedną z największych bitew średniowiecznej Europy. Mało kto o tym wie, ale Władysław Jagiełło w trakcie marszu pod Grunwald po raz pierwszy w dziejach świata wykorzystał most pontonowy. Operacja ta do dzisiaj bywa studiowana w akademiach wojskowych. W Rzeczypospolitej, w całej Europie pojawiało się wówczas sporo nowinek. W wielu krajach wybitni władcy potrafili nowe wynalazki zaangażować w dzieło rozwoju państwa. My, niestety, nie mieliśmy władców wybitnych. Jagiellonowie co najwyżej zaliczali się do przeciętnych, a często krańcowo nieudolnych, nie potrafiących spojrzeć dalej niż czubek własnego nosa. Rzeczypospolita zaczynała zostawać w tyle. Szukając przyczyn tego stanu rzeczy i późniejszego upadku, nie sposób nie spojrzeć na grunwaldzkie pole i armię długo świętującą swoje zwycięstwo. Przypominali oni trochę drużynę piłkarską, która po znakomitym ataku cieszyła się z przyznania im przez sędziego rzutu karnego. Radość spowodowała, że niestety zapomniano wskazać egzekutora, a do końca meczu pozostało jeszcze sporo czasu.

Artur Partyka



Tęczowa Parada

Ponad 300 tysięcy ludzi wzięło udział w dorocznej paradzie homoseksualistów w Chicago. Barwny korowód przeszedł w godzinach południowych ulicami centrum miasta, udając się w kierunku jeziora Michigan, gdzie do późnego wieczora potrwały koncerty i festyny.

Parada, która odbyła się w Wietrznym Mieście po raz 41, jest nie tylko zabawą, ale także demonstracją polityczną przeciwko prześladowaniom oraz przemocy wobec homoseksualistów. W pochodzie pojawili się również gubernator stanu Illinois Pat Quinn, szef chicagowskiej policji Jody Weis oraz demokratyczny kandydat na senatora USA Alexi Giannoulias. W imprezie wzięło udział w sumie 250 kolumn marszowych, wśród nich byli politycy, przedstawiciele chicagowskich organizacji,



kościół, szkół i firm. Była to jednak mniejsza parada w porównaniu do jubileuszowej, szesznastolatniej, w której, jak podają dane szacunkowe, przewinęło się więcej niż 600 tysięcy uczestników i obserwatorów.

Święto gejów i lesbijek nazywane jest Christopher Street Day (Dniem Ulicy Krzysztofa). Przypomina o wydarzeniach z 27 czerwca 1969 roku w Nowym Jorku, kiedy to doszło do zamieszek na tle dyskryminacji mniejszości seksualnych.

W tym miejscu można zadać pytanie: czego domagają się homoseksualiści? Oni sami twierdzą, że równouprawnienia i tolerancji. Pytajmy dalej: co to znaczy tolerować? Tolerować - to nie znaczy lubić coś, ale godzić się, żeby to coś istniało. Żyjąc w społeczeństwie daleko posuniętej demokracji, jesteśmy niejako zobligowani reprezentować postawę akceptacji „kochających inaczej”. Od obojętności do tolerancji prowadzi długa droga, na horyzoncie której na pewno nie zawsze widać równouprawnienie.

Sposób, w jaki przebiega parada, utrudnia nam, wyrosłym w społeczeństwach katolickich, podzielać dążenia mniejszości seksualnych do równouprawnienia. Mamy wprawdzie na uwadze zalecaną przez Watykan delikatność w traktowaniu tematu, ale z drugiej strony dźwięczą nam w głowach radykalne normy dotyczące obrazu rodziny proponowane przez kościół. W tym samym czasie w Polsce wybraliśmy prezydenta opowiadającego się m. in. za metodą in vitro. Czy można powiedzieć, że jako społeczeństwo „służymy wielu panom”? Z pewnością stajemy się coraz mniej konserwatywni. Postulat tolerancji ma niezaprzeczone podstawy słuszności, ale tylko wtedy, kiedy jasno zostaną określone jego ramy: normą jest ogół, a nie wyjątek, margines. Uczestnicy parady i podobnych imprez próbują przekonać społeczeństwo, że homoseksualizm to coś normalnego, naturalnego. Trudno zatem zrozumieć powszechną na paradzie nachalność w prezentowaniu swojej „normalności”. Ta tutaj często bardziej wywołuje odruchy obronne oglądających, niż świadomość równości. To zaś prowadzi do dalszej hermetyzacji środowisk gejowskich. Zdają sobie z tego sprawę także politycy, wycofując się z danych obietnic, co zresztą było im zarzucane w treściach niesionych transparentów. Nie należy się temu dziwić, bo kto jak kto, ale przedstawiciele władzy doskonale się orientują, gdzie można zbić polityczny kapitał. Brak politycznego poparcia może się okazać największym gwoździem do trumny środowiska ludzi „inaczej kochających”.

Żyjemy w czasach ogromnej presji społecznej na jednostkę i stopniowego podporządkowywania się jej temu, co ogólnie przyjęte, modne lub politycznie poprawne. Z tych tendencji jednoznacznie wynika, że kolejne kilkanaście lat reklamowania całego zjawiska, przyczyni się wreszcie do całkowitej akceptacji wypartego kiedyś „problemu”. Parady, działając jak dobra reklama, oswoją nas z homoseksualizmem i jego modelem życia na tyle, że będziemy je traktować jako jedną z opcji proponowanych ludziom młodym na związek i rodzinę. Wielu jest śmiazków, którzy tak naprawdę lubią występować otwarcie przeciwko TOLERANCJI. Gdy już te granice się rozmyją, obyśmy potrafili znaleźć w niej pomysł - wzorzec na męskość i kobiecość, ojcostwo i macierzyństwo.



Tatiana Kotasinska
Fot. Dariusz Lachowski

Polacy wojownicy wracają na ring...

**Andrzej Fonfara,
Andrzej Krzeptowski
i Tomasz Drwal**

w rozmowie z Tatianą Kotasieńską

Wielki optymizm i nadzieja w Illinois po rozczarowującej erze Andrzeja Gołoty: aż dwóch Andrzejów i Tomasz – ale nie z Akwinu – Drwal, dla znajomych Godzilla.

Wszyscy trzej są młodzi, uparci i wybitni w sztukach walki. Bardzo wcześnie wybrali sport jako sposób na życie. Wykształceni, skoncentrowani na celach, pracowici, świetni w biznesie, pupile mediów. W podstawówce uwielbiali bójki po lekcjach, a obecnie stosują zdrowe zasady walki. Ciężko pracują i Bóg nie pożarł im wszelakich talentów. Wszyscy czują się Polakami i poważnie myślą o byciu mistrzami świata...

Spotykamy się na treningu, na przedmieściach Chicago, przy lotnisku O'hare, gdzie znajduje się pierwszy polski klub walki "Hyper Fight Club". Wchodzę do środka i od razu uderza mnie panujące w środku ciepło i zapach ciężkiego wysiłku fizycznego. Bicie zegara odmierza rundy, jedna za drugą; chłopaki trenują. Walczą między sobą i choć wiem z rozmów telefonicznych, że są mili i mają dobre maniere, wygląda to bardzo realistycznie. Poziom adrenaliny się podnosi - to chyba cud: czuję się coraz bardziej zmotywowana do pracy nad własnym zdrowiem i treningiem. Przypominają mi się słowa jednego z nich, że największym przeciwnikiem, jakiego miał w życiu, jest on sam. Bez wątplenia to oni wybrali swój los - wojownicy...



HYPER



Wszyscy trzej są młodzi, uparci i wybitni w sztukach walki.



Wszyscy czują się Polakami i poważnie myślą o byciu mistrzami świata...

Tomasz Drwal

▪ **Tatiana Kotasińska** - Niektórzy mówią o tobie jako o przyszłym mistrzu świata w zawodowym MMA. Co ty na to?

— **Tomasz Drwal** – Jeśli będzie taka walka, to będzie o tym głośno, bo to naprawdę prestiżowy tytuł. Zapisuje to zawodnika na kartach historii, na pewno. Mieć pas organizacji UFC, to jak dla olimpijczyka medal na olimpiadzie. Największym dla mnie osiągnięciem do tej pory była właśnie walka dla najbardziej prestiżowej organizacji, jaką jest UFC.

▪ **UFC to takie marzenie każdego fightera, prawda?**

— Tak! Cieszę się z tego, że mogę tam walczyć już szósty raz, żyć z tego. Robię to, co kocham i jestem szczęśliwy.

▪ **Jakie były początki?**

— Gdy byłem 13 - latkiem najpierw było kung-fu, potem przerwa, a po niej karate. Tak się zaczęło. Dlatego moim bazowym stylem jest walka w stójce, czyli uderzanie, kopanie.

▪ **Masz 28 lat. Czy to szczytowy moment twojej kariery?**

— Jeszcze przyjdzie ten szczytowy. Im więcej walk, tym większe doświadczenie, wydolność. Wszystko przychodzi z czasem, byle nie mieć kontuzji.

▪ **Jaka jest dieta zawodowego zawodnika Mixed Martial Art?**

— T.D. Generalnie spala się błyskawicznie kalorie. Unikam węglowodanów prostych: cukier, chipsy, frytki. Ważne są białko i warzywa.

▪ **Marzenia pozasportowe?**

— Być zdrowym do końca życia. Dożyć spokojnej starości i nie martwić się o jutro.

▪ **Na szczęście wciąż wyglądasz jak okaz zdrowia! Nie pozwoliłeś złamać sobie nosa, brak blizn na łuku brwiowym...**

— Cóż, nie tylko sporty walki, ale każdy sport zawodowy to wyniszczanie ciała i zdrowia. Różnica jest tylko w tym, czy jesteś tego świadom, czy nie i czy w trakcie całej kariery zapobiegasz szkodom. Dlatego ważny jest stretching, joga, odżywianie, oczyszczanie ciała.

▪ **Jak bardzo można zapobiec skutkom nadmiernego eksploatowania ciała?**

— Jak to powiedział mój nauczyciel WF: „Ciało jest jak garnitur. Jak go za młodu wymniesz, na starość nic nie będziesz miał”. Dlatego uważam na to, co jem, staram się nie imprezować. Nie da się całkowicie uniknąć strat. Już dwa razy miałem kolana skręcone, teraz kostkę i kolano. To jest wpisane w zawodowy sport. Trzeba to ryzyko podjąć. Nikt nie powiedział, że to jest łatwizna. To jest taka sama ciężka harówka jak dziesięć godzin na budowie czy inna praca fizyczna.

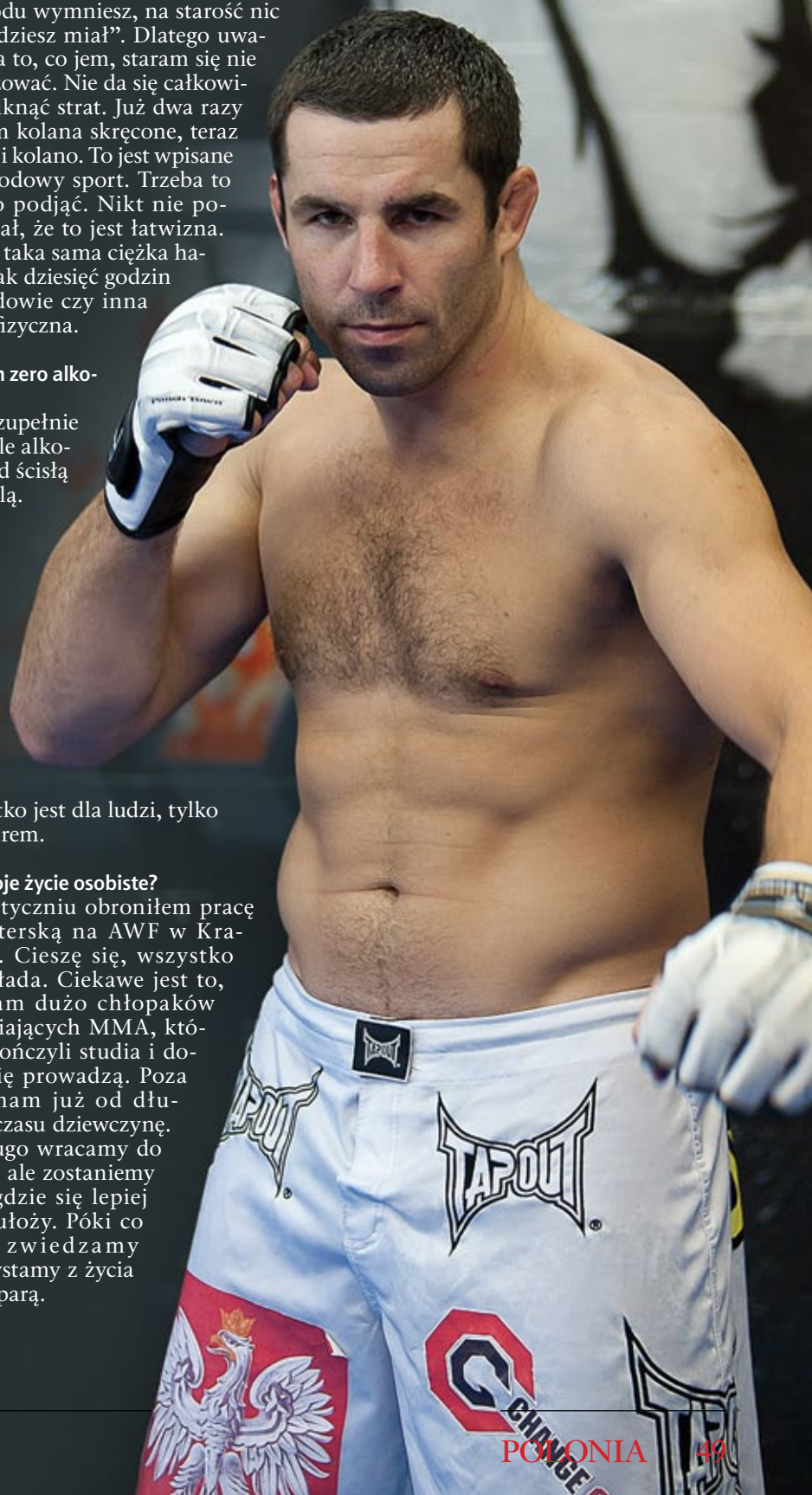
▪ **Zatem zero alkoholu!**

— Niezupełnie zero, ale alkohol pod ścisłą kontrolą.

Wszystko jest dla ludzi, tylko z umiarem.

▪ **A twoje życie osobiste?**

— W styczniu obroniłem pracę magisterską na AWF w Krakowie. Cieszę się, wszystko się układa. Ciekawe jest to, że znam dużo chłopaków uprawiających MMA, którzy ukończyli studia i dobrze się prowadzą. Poza tym mam już od długiego czasu dziewczynę. Niedługo wracamy do Polski, ale zostaniemy tam, gdzie się lepiej życie ułoży. Póki co dużo zwiędzamy i korzystamy z życia pełną parą.



Andrzej Krzeptowski

• **Tatiana Kotasińska - Co uważasz za swoje największe osiągnięcie sportowe?**

— **Andrzej Krzeptowski** – Dwie z moich walk. Jedna w stylu K-1, którą wygrałem, choć trudno mi było potem chodzić przez następne 2 tygodnie. Następna to walka w Portugalii, gdzie reprezentowałem USA na turnieju 2008 WAKO WORLD TOURNAMENT. Tę walkę przegrałem, ale była bardzo ostra i dała mi satysfakcję. Jestem wdzięczny losowi za tamto doświadczenie.

• **Ale możesz cieszyć się już mistrzostwem USA w amatorskiej klasie MMA!**

— Dwa lata temu zdobyłem mistrzostwo USA w kickboxingu i w K-1, a w tym roku zdobyłem mistrzostwo USA w MMA.

• **Wiem, że daleko zaszedłeś także w innych sztukach walki. Wymieńmy je, proszę.**

— Gdy miałem 11 lat, zacząłem dzięki zachęcie rodziców trenować taekwondo. Tam osiągnąłem drugi dan. Po sześciu latach przeszedłem do kickboxingu i boks. Kolejne to tai-boxing, judo i jiu-jitsu.

• **Zmieniałeś sztuki walki, by znaleźć swoją dyscyplinę, czy po prostu kochasz walczyć?**

— Chciałem poznać wiele dyscyplin, bo każda ma coś ważnego do zaoferowania. W taki sposób można stać się naprawdę dobrym przeciwnikiem, którego trudno czymś zaskoczyć.

• **Mówi się o tobie, że można ci łamać rękę, a ty radzisz sobie z bólem...**

— Treningi są niekiedy tak ciężkie, że trenuje się prawie do utraty przytomności. Według zasady: ciężki trening – łatwa walka. Jest więc dużo bólu. Z rana wszystko boli, czasami

ledwo się wychodzi z łóżka, a na trening trzeba iść.

• **Czyli tylko na zewnątrz tak to fajnie wygląda! Jak dużo trenujesz?**

— Zwykle przez sześć dni w tygodniu po trzy godziny. W niedziele czasami przerwa. Tak na co dzień to krew i pot.

• **Czy to oznacza, że ból po takich treningach jest mniej odczuwalny?**

— Czuje się go oczywiście, ale ma się więcej odporności. Przyzwyczajasz się do tego, hartujesz w pewien sposób.

• **Czy myślisz, że twoje góralskie korzenie pomogły ci w tym jakoś?**

— Może i tak. Górale wierzą, że muszą być twardzi, odporni. Ja też muszę utrzymać ten standard.

• **Udowodniłeś to chyba, będąc dwukrotnie wybranym Zbójnikiem Roku na**



W sobotę 31 lipca na stadionie Toyota Park w Bridgeview odbyły się walki w klatkach federacji MMA. Turniej reklamowany był jako "Team USA vs. The World", a przeciwnikami USA byli zawodnicy z Australii, Irlandii i Polski. Niestety, wszyscy trzej Polacy: Piotr Derendal, Jarosław Koszko i Bogusław Bagiński przegrali swoje walki. Trzeba dodać, że zawodnicy z Polski zgodzili się na udział w turnieju, chociaż sport ten uprawiają amatorsko, a MMA dopiero w Polsce się rozwija.

Swój debiut na stadionie Toyota Park miał mieszkaniec Bridgeview, Polak reprezentujący USA, Andrzej Krzeptowski. Po wygranej walce obecny rekord Krzeptowskiego to (6-0-0). Ostatecznie drużyna Stanów Zjednoczonych wygrała 6-4.



Południu Chicago. Domyślałam się, że sprawnościowo była to dla Ciebie fraszka?

— Sprawnościowo tak, ale musiałem też prezentować elementy kultury góralskiej, związanej z gwarą, tańcem, śpiewem. Na szczęście od piątego roku życia gram na skrzypcach, więc udało się.

▪ No właśnie! Widziałam Cię następnego dnia po ostatniej walce, jak dołączyłeś do swojego ojca i brata, złapałeś skrzypce, zacząłeś grać i śpiewać góralskie przyspiewki. Zaniemówiłam. Nie mogłam pomieścić w jednej osobie tych dwóch postaci, obrazów...

— (śmiech)

▪ Dziękuję bardzo za rozmowę.

Wyniki sportowe

Andrzeja Krzeptowskiego:

- 2010-KIAMA/KICK International Welterweight, MMA, U.S. National Champion
- 2008-2nd place, Midwest Jiu-Jitsu Championships, Expert Men, NO-GI
- 2008-ISKA Welterweight, K-1 Rule, U.S. National Champion
- 2007-WAKO Light-Heavyweight, K-1 Rule, U.S. National Champion
- 2007-WAKO Light-Heavyweight, Kickboxing, U.S. National Champion
- 2007-U.S.A. National Kickboxing Team, Light-Heavyweight Representative
- 2007-Light-Heavyweight Chicago Golden Glove Champion
- 2006-USKO Light-middleweight, Kickboxing Champion
- 2004-USKO Middleweight, Kickboxing Champion
- 1997-2nd Degree Black Belt, Tae-Kwon-Do



FOT. DARIUSZ LACHOWSKI

Andrzej Fonfara

• **Tatiana Kotasińska – Walczysz od 12 roku życia. Czy to typowy wiek, w którym chłopiec w Polsce planuje zostać bokserem?**

— **Andrzej Fonfara** – Zacząłem w Gwardii Warszawa, zaraz potem gdy z małej miejscowości Białobrzegi przeprowadziłem się do stolicy. To bardzo dobry wiek na rozpoczęcie tej dyscypliny. Zdarza się, że startują już dzieci sześć i ośmioletnie, ale to chyba nie jest dobre, bo ci wcześniej się wypalają. I jeśli tego nie kochają, porzucają boks.

• **A ty to kochasz, czy też zależy ci na karierze, zawodzie?**

— Muszę to kochać, ale też już w dzieciństwie myślałem o karierze. Odkąd pamiętam, lubiłem się bić, wygrywać. Zdobywałem pierwsze tytuły, np. Mistrza Okręgowego Warszawy, Okręgu Mazowieckiego itd. Później okazało się, że jestem w tym dobry, coraz łatwiej mi to przychodzi. Wygrywałem kolejne walki i trzeba było jakoś planować tę karierę.

• **Była to w tamtym okresie, kiedy byłeś nastolatkiem, decyzja rodziców, czy twoja?**

— Głównie moja. Mama trochę nie chciała, żebym boksował, tato nie był przeciwny. A ja zawsze wszczyślałem szkolne bijatki, więc planowałem już

po przeprowadzce do Warszawy, że będę uprawiał boks. Tato poprzez znajomego piłkarza dotarł do J. Rybickiego i J. Kucharczyka, którzy prowadzili ówczesną sekcję bokserską. Zapisałem się tam, ale po pierwszym tygodniu treningów miałem dość. Byłem zrezygnowany, bo nie miałem wytrzymałości. Pomógł mi mój starszy brat Marek, który jest teraz moim menadżerem. Mówił: „Musisz iść jeszcze raz i wytrzymać”. Gdy nie chciałem, wziął mnie na siłę, a po miesiącu organizm się przyzwyczaił i sam kontynuowałem treningi.

• **Z czego jesteś najbardziej zadowolony w dotychczasowej karierze?**

— W boksie amatorskim w Polsce stoczyłem 120 walk. Byłem w reprezentacji Polski kadetów, juniorów i trochę seniorów. Boksowałem na turniejach międzynarodowych, dwa razy na Mistrzostwach Europy Kadetów w Rosji i Estonii. Nie zdobyłem tam medalu, ale dostałem niezłą lekcję boksu. Były to dla mnie wielkie wydarzenia i dobre doświadczenie na początek kariery. Najlepszym rokiem był 2005. Wtedy zdobyłem Mistrzostwo Polski i Puchar Polski. Wygrałem kilka międzynarodowych turniejów.

W marcu 2006 roku podpisałem kontrakt zawodowy i stoczyłem w Ostrołęce moją pierwszą zawodową walkę

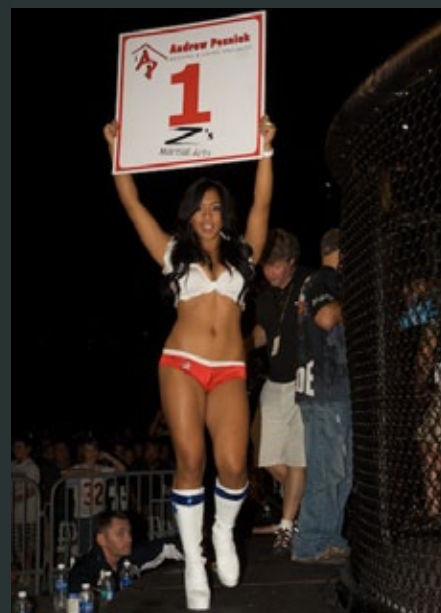
i wygrałem ją, drugą zaś tutaj w Chicago. Wtedy dostałem propozycję od mojego menadżera Jacka Galary i zacząłem trenować tutaj. Potem dojechali do mnie rodzice, a przedtem brat z rodziną.

• **Masz osiemnaście walk na ringu zawodowym za sobą. Co będzie działo się dalej?**

— Jestem wciąż młodym bokserem i potrzebuję jeszcze czasu, żeby stać się solidnym zawodnikiem. Cały czas trenuję, walczę. Ostatnie największe osiągnięcie to tytuł młodzieżowego mistrza świata federacji WBC. Wygrałem w czwartej rundzie przed czasem. Bokser osiąga szczyt formy i jest ukształtowany, żeby utrzymać pozycję i zarobić pieniądze, między 28, a 34 rokiem życia. Wtedy jest się już psychicznie i fizycznie rozwiniętym mężczyzną. Ja planuję „namieszać” coś w zawodowym boksie między 26, a 28 rokiem życia.

• **Jak się czujesz, wygrywając?**

— Cieszę się, bo gdy pracujesz ciężko przez dwa miesiące, biegasz po kilka mil, odbywasz dwa treningi dziennie, odmawiasz sobie przyjemności oraz jedzenia - wygrana bardzo cieszy. Zawiedziony jesteś, gdy przegrasz mimo włożonego trudu, bo to nie był twój dzień.



▪ **Doznane kontuzje?**

— Złamany nos w karierze amatorskiej, złamane kciuki. Odpukać, bez poważnych kontuzji. Na szczęście nie przydarzały mi się te kontuzje zbyt często, bo jestem bokserem, który myśli nad obroną, nie daje się uderzać.

▪ **W czym, oprócz WF-u, byłeś dobry, kiedy chodziłeś do szkoły?**

— Dobry byłem z historii, szczególnie jeśli ciekawie opowiadali o bitwach. Nie lubiłem matematyki.

▪ **Życie prywatne?**

— Mieszkam na razie z rodzicami. Mam dziewczynę Justynę, której jestem wdzięczny za wsparcie w życiu i karierze. Oprócz treningów zajmuję się klubem sportowym Hyper Fight Club w Schiller Park, który prowadzę wraz z moim przyjacielem i partnerem Bogdanem Maciejczykiem.

▪ **Najbliższe plany sportowe?**

— We wrześniu powalczę w Chicago. Będzie to gala, gdzie będzie stoczona walka o mistrzostwo świata. Pod koniec roku zapowiada się walka w Polsce. Mam nadzieję, że moi kibice będą towarzyszyć mi też we wrześniu. Podczas walki słyszę, jak mnie dopinają, a to bardzo pomaga! Dziękuję im za to.





Andrzej Kentla
akmediaservices@mac.com



Polonijne, czerwcowe szaleństwo tenisowe

Handzel Open 11, 2010

Już od 11 lat, zawsze w pierwsze dwa weekendy czerwca, polonijni tenisiści z Chicago i okolic rozgrywają **największy w Ameryce Północnej polonijny turniej tenisa ziemnego Handzel Open.**

Ponieważ w turnieju tym od wielu lat startują także tenisiści wywodzący się z innych grup etnicznych stąd doroczne tenisowe szaleństwo na twardych i ziemnych kortach Five Seasons Country Club w Northbrook ma w tej chwili międzynarodowy charakter. Turniej cieszy się dużą popularnością wśród kibiców oraz lokalnych i przyjezdnych tenisistów, a niektórzy z nich uczestniczą w zawodach od pierwszej edycji turnieju w 2000 roku. W 2007 roku w turnieju startowała rekordowa liczba 217 zawodników. Tegoroczna frekwencja stała pod dużym znakiem zapytania. Organizatorzy turnieju obawiali się, że podobnie jak w roku 2006 przegrają konkurs popularności z rozgrywanymi w tym samym czasie mistrzostwami świata w piłce nożnej. Z tego właśnie powodu liczba uczestników turnieju spadła wtedy do 151

zawodników. Na szczęście ich obawy nie sprawdziły się, być może dlatego, że w tegorocznym Mundialu w RPA nie startowali Biało-Czerwoni. Na starcie 11 turnieju Handzel Open pojawiło się aż 187 tenisistów, startujących w siedmiu kategoriach: pro-am, open amatorów, 35 & over, 45 & over, 55 & over, turniej deblowy pro-am i turniej deblowy amatorów. Kilkakrotnie w ciągu 11-letniej historii zawodów opady deszczu zakłócały przebieg turnieju. Podobnie było również w tym roku. Przelotne deszcze zmusiły organizatorów do przeprowadzenia aż 50% meczów turniejowych na 8 krytych kortach Five Seasons Country Club. Dzięki temu turniej można było zakończyć w planowanym terminie. W tegorocznych zawodach oprócz grona weteranów uczestniczących w turnieju od wielu lat, startowało kilkunastu nowych zawodników,

a niektórzy z nich zaprezentowali wysoki kunszt tenisowych umiejętności. Nie obeszło się bez kilku niespodzianek. Do największych z nich należy zaliczyć: porażkę 7:5, 5:7, 3:6 ubiegłorocznego zwycięzcy turnieju w kategorii pro-am Argentyńczyka Javiera Llanesa w ćwierćfinałowym pojedynku z Serbem Djordje Uskokovicem, porażkę w I rundzie 3:6, 6:0, 3:6 zwycięzcy turnieju pro-am w 2004 roku Roberta Kurka z 17 letnim Timem Kopińskim. Warto w tym miejscu podkreślić, że siedemnastolatek z Palos Hills, IL był tegorocznym finalistą turnieju singlowego mistrzostw szkół średnich stanu Illinois w tenisie ziemnym. Turniej singlowy pro-am zakończył się zwycięstwem amerykańskiego tenisisty Scotta Oudsemy. Pochodzący z Kalamazoo w stanie Michigan 24 letni Oudsema w 2007 roku zajmował 151 pozycję w rankingu



najlepszych deblistów ATP. Zadowolony z udanego debiutu w polonijnym turnieju Scott obiecał wystąpić w tych zawodach również w przyszłym roku i rozpropagować turniej wśród kolegów, którzy podobnie jak on zajmowali kiedyś znaczące pozycje w rankingu ATP. Bardzo dobrze w turnieju otwartym amatorów zaprezentował się Paweł Gaiński, który po zwycięstwach we wcześniejszych rundach z Ryszardem Minkowskim, Andrzejem Szczepaniakiem oraz Jackiem Grabcem, w półfinałowym pojedynku rezultatem 0:6, 7:5, 6:4 wyeliminował ubiegłorocznego zwycięzcę w tej kategorii Romana Hersztka. W finale, po rozegraniu dobrego meczu, Paweł przegrał 5:7, 4:6 z nowojorskim tenisistą Arturem Bobko. Zgodnie z wieloletnią tradycją dochód z wpisowego organizatorzy turnieju przekazali na cele charytatywne.

W tym roku – podobnie jak 4 lata temu – kwota w wysokości 8 tysięcy dolarów zasilila konto fundacji kierowanej przez dr Marka Rudnickiego, Polish American Breast Cancer Awareness Program, Amber Coalition. Podobnie jak w latach ubiegłych zwycięzcę i drugiego finalistę turnieju pro-am obdarowano pucharami oraz nagrodami pieniężnymi w wysokości \$1000 i \$500. Puchary i nagrody pieniężne w wysokości \$600 i \$300 otrzymali także finaliści turnieju deblistowego pro-am. Pozostałych zwycięzców i finalistów w różnych kategoriach wiekowych oraz w kategorii amatorów open organizatorzy obdarowali pucharami oraz nagrodami rzeczowymi w postaci sprzętu tenisowego, ufundowanymi przez tytularnego sponsora sportowego turnieju firmę Yonex.

XI Turniej tenisowy Handzel Open przeszedł do historii.

Przypomnijmy nazwiska finalistów oraz wyniki finałowych pojedynków:

PRO-AM

Scott Oudsema – Brian Heiser 6:3, 6:7 (5), 6:3

Amateurs Open

Artur Bobko – Paweł Gaiński 7:5, 6:4

Men's 35 Years & Older

Artur Bobko – Fred Gordon 6:4, 6:1

Men's 45 Years & Older

Jacek Grob – Wojtek Bubień 6:0, 6:1

Men's 55 Years & Older

Stanisław Siudyła – Cezary Pawłowski 7:5, 6:3

Men's Open Doubles Pro-Am

Billy Heiser/Ryan Rowe – Slavko Rodman/Sasha Ermakov 7:6 (5), 7:6 (8)

Men's Open Doubles Amateurs

Jacek Grob/Albert Piasecki – Igor Fedorov/Conrad Siczek 5:7, 6:1, 6:3

Piłka ręczna

Promocja „szczypiorniaka” w USA

17 lipca 2010, w hali sportowej UIC Pavilion, dwa dni po 600-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, w walce o sportowe zwycięstwo zmierzyły się reprezentacje narodowe Polski i Niemiec w piłce ręcznej.

Głównym organizatorem spotkania był amerykański związek piłki ręcznej (USA Team Handball Association), który zapraszając do Chicago narodowe reprezentacje Polski i Niemiec – krajów należących od kilku lat do światowej czołówki w męskiej piłce ręcznej – starał się w ten sposób przybliżyć amerykańskiej publiczności tę mało jeszcze popularną w USA dyscyplinę sportu. Obie reprezentacje narodowe wystąpiły w najsilniejszych składach, bo taki był wymóg organizatorów spotkania. Mecz transmitowany przez amerykańską telewizję, obejrzało w hali UIC Pavilion ponad 6800 widzów. Wśród nich najliczniejszą, najbardziej widoczną i najgłośniejszą grupę stanowili kibice polonijni. Polski zespół przyjechał do Chicago bez jednego z naszych najlepszych szczypiornistów, Karola Bieleckiego, grającego na co dzień w niemieckiej lidze (Rhein-Neckar Löwen). Bielecki w sparingowym meczu z reprezentacją Chorwacji 11 czerwca 2010 stracił lewe oko i w tej chwili przechodzi rekonwalescencję po tym groźnym wypadku.

Polski zespół prowadzony przez trenera Bogdana Wentę prowadził równorzędną walkę z niemieckimi przeciwnikami przez większą część pierwszej połowy spotkania. W końcówce pierwszej połowy Polacy zdekoncentrowali się, popełniając kilka błędów podczas przeprowadzania akcji ofensywnych. W konsekwencji zespół niemiecki objął

prowadzenie 15–11 pod koniec pierwszej odsłony meczu. Druga połowa to kontynuacja konsekwentnej gry zespołu niemieckiego, który nie pozwalał naszym zawodnikom na odrobienie strat. Polacy dostrzegli światełko w tunelu dopiero na minutę przed zakończeniem spotkania, kiedy po skutecznym strzale Daniela Żółtaka zmniejszyli przewagę rywali do jednego punktu 27–26. Jednakże na zremisowanie czy jednopunktowe zwycięstwo zabrakło już czasu. Świetnie w drugiej odsłonie spotkania zaprezentował się drugi bramkarz polskiej reprezentacji Piotr Wyszomirski. 22 letni zawodnik klubu KS Azoty Puławy skutecznie bronił kilka strzałów niemieckich zawodników, umożliwił swoim partnerom przeprowadzenie szybkich akcji kontrofensywnych, co w ostatnich minutach spotkania przyczyniło się do zredukowania deficytu punktowego do jednej bramki. Po meczu Piotr Wyszomirski został uznany najlepszym bramkarzem spotkania.

Nie można wykluczyć, że trener Bogdan Wenta popełnił psychologiczny błąd, nie powołując do kadry na mecz z reprezentacją Niemiec przynajmniej jednego zawodnika o dumnym imieniu...Witold. Być może wtedy podopieczni trenera Heinera Branda nie wyjeżdżaliby z Chicago w przekonaniu o udanym rewanżu za klęskę pod Grunwaldem w 1410 roku, w 600-rocznicę wielkiej bitwy.







Niemieccy zawodnicy próbują powstrzymać atak Mariusza Jurkiewicza (20)

Niemcy byli dzisiaj o jedną bramkę lepsi od nas...

Z trenerem kadry narodowej polskich szczypiornistów po meczu narodowych reprezentacji Polski i Niemiec w piłce ręcznej w Chicago rozmawia Andrzej Kentla

■ **Panie trenerze, czy dzisiejszy mecz miałby inny przebieg i być może zakończył się dla nas zwycięstwem, gdyby w drużynie narodowej wystąpił Karol Bielecki?**

— Nie wiem, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

■ **Nie udało się panu nigdy w czasie pańskiej kariery zawodniczej w reprezentacji Polski uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich. Był pan na olimpiadzie z drużyną niemieckich szczypiornistów w Sydney w 2000 roku i wówczas pański zespół wywalczył 5 miejsce. Czy polska reprezentacja, która pod pańskim kierownictwem odnotowała wiele sukcesów na mistrzostwach świata i Europy, ma szanse zakwalifikować się na Igrzyska w Londynie w 2012 roku?**

— Na razie jeszcze się nie zakwalifikowaliśmy. Mamy mistrzostwa świata, mistrzostwa Europy, wszystko przed nami. My nie reprezentujemy dyscypliny jak lekka atletyka, czy pływanie, gdzie zrobienie określonego wyniku gwarantuje udział w igrzyskach.



W przypadku piłki ręcznej mamy dwa turnieje, w których trzeba zająć wysokie miejsca, które dają bezpośrednią kwalifikację, jeśli jesteś mistrzem, względnie w zależności od uzyskanego na tych dwóch turniejach miejsca, ma

się jeszcze jedną szansę rywalizacji w turnieju kwalifikacyjnym. W igrzyskach startuje 12 zespołów, a czołówkę stanowi około 20 zespołów na świecie. Tak więc jest to bardzo trudne zadanie. Dlatego właśnie codziennie bardzo solidnie pracujemy, aby spełnić nasze marzenia.

■ **W 18 osobowym składzie polskiej reprezentacji, z którą przyjechał pan do Chicago, znajduje się aż siedmiu zawodników, którzy ukończyli 31 lat. Tych mistrzów, którzy pod pańskim kierownictwem wywalczyli srebrny medal na mistrzostwach świata w Niemczech (2007), brązowy medal na mistrzostwach świata w Chorwacji (2009), 5 miejsce na ostatnich igrzyskach olimpijskich w Pekinie, czy 4 miejsce w mistrzostwach Europy w Austrii (2010) trzeba będzie wkrótce wesprzeć lub nawet zastąpić nową generacją szczypiornistów. Czy mamy właściwe zaplecze wśród juniorów?**

— To nie jest pytanie do mnie. Ja jestem trenerem kadry narodowej. Z juniorami



Bartosz Jurecki (15)
w ataku



Niemiecki zespół z kibicami i kilkoma członkami reprezentacji USA po meczu



Polski zespół z kibicami po zakończonym meczu

pracują inni trenerzy. My oczywiście obserwujemy młodych zawodników, próbujemy wciągać ich do reprezentacji. To, że zabraliśmy tutaj z sobą kilku młodych zawodników, że są z nami tutaj, nie znaczy, że przyjechali na wycieczkę, czy nawet, że gra się o zwycięstwo, ale też, jak chociażby w przypadku Piotra Wysomirskiego, młodego bramkarza, chodzi o to, aby zbierał doświadczenie w rywalizacji z najlepszymi.

■ **Czy jest pan zadowolony z atmosfery towarzyszącej dzisiejszemu meczowi?**

— Oczywiście, było głośno, polonia dopisała. Myślę, że nasz zespół może nie wynikami, ale zaangażowaniem pokazał, że staraliśmy się do końca. Ja z perspektywy trenera nie mogę jednak biernie przechodzić nad tym, że bez wpływu gry przeciwnika popełniamy cztery czy pięć błędów, które przesądzą o wyniku spotkania. Na tym poziomie gry, w przypadku zawodników starszych są to błędy niewybaczalne, które absolutnie nie powinny mieć miejsca. W przypadku młodszych

zawodników popełnianie podobnych błędów można jeszcze tłumaczyć brakiem doświadczenia, natomiast ci, którzy grają w reprezentacji od kilku lat, nie powinni popełniać tego typu błędów.

■ **Niekorzystny dla nas końcowy wynik spotkania to konsekwencja popełnionych przez pańskich podopiecznych błędów w ataku, czy nie najlepsza dyspozycja w obronie?**

— Myślę, że zabrakło nam cierpliwości w przeprowadzaniu akcji ofensywnych. To było wyraźnie widać. Nadrabialiśmy grą bramkarzy i obroną, natomiast zabrakło nam trochę konsekwencji w ataku. Pewnym usprawiedliwieniem może być brak właściwego przygotowania do tego meczu. Przed sobotnim meczem w Chicago trenowaliśmy po dłuższej przerwie tylko 5 dni. Widoczny był także brak zgrania zespołu na tym etapie sezonu i to powodowało, że Niemcy byli niemalże zapraszani do tego, aby rzucać w sytuacjach sam na sam z bramkarzem.

W dzisiejszym meczu nie udało nam się zrealizować, mimo walki, dramaturgii i całej oprawy towarzyszącej temu spotkaniu, zadań, które sobie postawiliśmy przed meczem. Nonszalancja w przeprowadzonych kilku akcjach indywidualnych w ataku była przyczyną błędów naszych zawodników, które bezlitośnie wykorzystali nasi przeciwnicy.

■ **Polski zespół pod koniec spotkania odrobił straty, jednakże zabrakło czasu, aby wyrównać czy przechylić w ostatnich sekundach szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Gdyby spotkanie trwało minutę czy dwie dłużej, myśli pan, że mogliśmy wygrać ten mecz?**

— Co by było, to by było. To jest takie gdybanie. Trzeba przyznać, że Niemcy byli dzisiaj o jedną bramkę lepsi od nas, lepiej potrafili wykorzystać nasze błędy czy jakąś nonszalancję w zagrywaniu i nadrobienie w końcowej fazie spotkania determinacją czy walką nie zawsze wystarcza, szczególnie w grach zespołowych.

Wokół nas

Psyche – z greckiego dusza

Ewa Woydyłło

Przeżyć rozstanie

Wszyscy ludzie stykają się z czyjąś śmiercią, i to nie raz, nie dwa, lecz na ogół wiele razy.

Życie, zwłaszcza długie, jest sekwencją wielu odejść, ostatecznych rozstań, pożegnań, porzuceń i przez to ciągłego uczenia się akceptacji kolejnych strat. Żałoba jest czasem adaptacji. Następuje po każdym bolesnym odejściu, po każdej stracie. Jest procesem bolesnym i powolnym. Polega na stopniowym przyzwyczajaniu się do dalszego życia bez tego, kto odszedł. Żałoba może pomóc odnaleźć się w nowym, osieroconym życiu lub ten proces utrudnić; może być budująca lub destrukcyjna.

Podobnie przeżywamy również inne nieodwracalne straty, na przykład rozpad małżeństwa, koniec przyjaźni, utratę czegoś ważnego, co nadawało sens życiu. Po każdej stracie musimy

rozstać się ze sobą takim, jakim byliśmy lub pragnęliśmy być, zanim strata nas dotknęła. W życiu przemija wszystko i kiedyś musi się skończyć każde przywiązanie.

To, w jaki sposób przebiega żałoba po śmierci drogiej osoby, kiedy i czy w ogóle minie, zależy od wielu rzeczy. Od tego, kim dla nas była zmarła osoba i jakie spustoszenie w naszym życiu uczyniło jej odejście. Sposób przeżywania żalu po stracie zależy od naszego wieku i od wieku tego, kogo utraciliśmy, a także od tego, czy byliśmy wcześniej przygotowani na to rozstanie. Ważne jest także to, jak do własnej śmiertelności i samego umierania podchodził ten, kto odszedł. Żałoba

zależy od naszej siły wewnętrznej i od zewnętrznego oparcia w innych ludziach. Mają też na nią wpływ zdarzenia związane z innymi stratami w dotychczasowym życiu.

Mimo tylu różnych czynników wpływających na przebieg żałoby wydaje się, że żałobę dorosłych cechują pewne uniwersalne prawidłowości. Opisywali je Freud, Jung i większość filozofów, wielokrotnie pisali o nich poeci, zauważając zwykle, że żal po stracie wiedzie przez zmieniające się, niekiedy zachodzące na siebie fazy kolejnych stanów emocjonalnych. Przeważnie po dość długim czasie żałoba osiąga swój kres, stopniowo wygasa i w końcu mija całkowicie. To jednak w dużej mierze zależy nie tylko

Integra
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA

NA ZDROWIE I ŻYCIE

PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES

BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO TEL: 773-774-5750
WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

od nas samych, ale także od bliskich ludzi, którzy mogą nam pomóc nauczyć się żyć ze stratą.

Nie ma łatwych recept na „dobrą żałobę”. Na początku, nawet wtedy, gdy oczekiwaliśmy czyjejs śmierci, w jej obliczu doznajemy szoku. Może mu towarzyszyć poczucie niedowierzania, chęć zaprzeczania, irracjonalna wiara w odwracalność śmierci. W odruchu niezgody wielu mówi: „Nie, to niemożliwe! To nieprawda!” Niektórzy w pierwszym momencie zastygają w bezruchu, inni wybuchają płaczem. Szok może być łagodny, na przykład jeżeli śmierć poprzedzała długa choroba. Wtedy czasem bardziej odczuwamy ulgę niż przerażenie. Jednak zawsze przyjęcie faktu, że oto ktoś kochany i bliski przestał już istnieć w naszym czasie i przestrzeni, graniczy z nierealnością. W to po prostu trudno od razu uwierzyć.

Po tej pierwszej fazie żałoby następuje znacznie dłuższa faza emocjonalnego i fizycznego cierpienia. U niektórych może wystąpić regres do pobudzonego na nowo, dawnego dziecięcego lęku przed porzuceniem. Jest to faza rozpacz i gniewu. Niektórych ogarnia gniew na lekarzy za to, że nie uratowali, na Boga, że zabrał. Niczym Hiob, złościmy

się na pocieszycieli, nie chcąc słuchać zapewnień, że czas uśmierzy nasz ból, że Bóg jest miłosierny i wszystko, nawet ta śmierć, ma swój sens. Pocieszyciele drażnią i wzbudzają jeszcze większą złość. „Łatwo im tak mówić, bo nie czują tego, co ja” – myśli niemal każdy, kto był w takiej sytuacji.

Złość na zmarłego przypomina złość małego dziecka na matkę, za to, że się oddaliła. Tak jak małemu dziecku, przychodzi nam też na myśl, że kochany człowiek nas porzucił, bo czymś zawinił. Jednocześnie wstydzimy się tej złości, a przy tym często obwiniamy się za to, co zrobiliśmy lub za to, czego nie zrobiliśmy. Owo poczucie winy – winy uzasadnionej lub całkowicie irracjonalnej – bywa naturalną częścią niemal każdej żałoby.

Należy jednak zadać sobie pytanie, czy pewna ambiwalencja uczuciowa nie jest obecna w naszych międzyludzkich relacjach? Gdy zmarła osoba była z nami, czyż nie następowały odpływy i przypływy wielu rozmaitych uczuć? Nieraz dokuczały nam jej wady, irytowały pewne zachowania. Trudno się do tego przyznać, ale bywało, że mieliśmy jej dosyć. I teraz, gdy już jej nie ma, wstyd nam za tamte złe uczucia i myśli. Powtarzamy

sobie: powinniśmy być wtedy miłsi, lepsi, bardziej czuli. Teraz już za późno. „Powinnam była częściej odwiedzać mamę, być dla niej lepsza, okazywać jej więcej serca” – zwierza się po pogrzebie zrozpaczona i zapłakana córka. Oczywiście zdarza się, że poczucie winy z powodu niedostatecznego okazywania zmarłej osobie miłości i troski bywa uzasadnione. Ale nawet jeżeli za jej życia postępowaliśmy najlepiej, jak było można, to i tak po śmierci czasem dręczą nas irracjonalne wyrzuty sumienia. One również są nieodłączną częścią żałoby.

Przechodząc przez kolejne stany emocjonalne niektórzy zapadają w milczenie i bezruch, inni płaczą, lamentują i zawodzą. Jedni szukają wsparcia, drudzy kryjówki. Każdy jednak na swój sposób musi przejść przez szok i przerażenie, smutek, łzy i żal, przez gniew, wyrzuty sumienia i rozpacz. I każdy na swój sposób, gdy już pokona swą niezdolność na nieodwracalność śmierci, w końcu przybliży się do zakończenia żałoby. Nie oznacza ono bynajmniej, że łzy lub tęsknota nigdy już nie powrócą. Powrócą, lecz nie będą trwałe. Będą stopniowo coraz mniej przeszkadzać w normalnym życiu, także w doznawaniu radości.



Wakacje na nartach

Holiday Inn
HOTELS · RESORTS

Frisco

970-668 5000 **Colorado**

Szukasz domowej atmosfery, komfortu, luksusowych warunków i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy Holiday Inn, 1129 N. Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443

www.holidayinn.com/summitcounty

Jeżeli musisz zatrzymać się w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver** Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.

www.cambriasuitesdenver.com



Katarzyna Pilewicz MA, CADC

Absolwentka Adler School of Professional Psychology
Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism
and Substance Abuse (NICASA)
847 907 11 66 e-mail: kpilewicz@nicasa.org

Związek na odległość – czyli trudna sztuka przetrwania

Związek, czyli intymna bliskość dwojga ludzi, złączonych silną więzią emocjonalną – to słowo kryjące jedno z najbardziej skomplikowanych i symbolicznych znaczeń. To właśnie od związku zależy szczęście i jakość życia, to związek czyni nas tym, kim jesteśmy.

Chociaż samotne życie może być satysfakcjonujące, to jednak dla większości z nas udane związki stanowią podstawę, na której budujemy naszą przyszłość. Według studiów przeprowadzonych przez amerykańskiego naukowca i wybitnego psychiatrę Georga Vaillanta, który śledził losy 843 ludzi wyselekcjonowanych przez Uniwersytet Harvarda przez ponad 50 lat ich życia – szczęśliwe dobieganie do osiemdziesiątki zależy w dużej mierze od szczęśliwego związku. Jeden z uczestników studiów – 84-letni mężczyzna – na pytanie, co pozwala mu wstawać z radością z łóżka każdego ranka, odpowiedział: „To, że żyję, czuję się potrzebny, mogę nauczyć się czegoś nowego, czego nie wiedziałem wczoraj i to, że doceniam oraz cieszę się z każdego momentu spędzonego z moją żoną”.

Udane związki nie są zarezerwowane tylko dla sławnych i bogatych – każdy z nas może stworzyć relacje, które będą źródłem przyjemności i zadowolenia. Trzeba tylko nauczyć się szanować siebie i drugiego człowieka. Szacunek i miłość są podstawą w związku. Miłość to zainteresowanie osobą kochaną, jej potrzebami, marzeniami i celami. To również chęć, aby tej drugiej osobie było jak najlepiej. Miłość jest cierpliwa i nie oczekuje bezpośredniego rewanzu, ale na dłuższą metę musi być podsycona konkretnym działaniem, nie tylko czułymi słowami. Prawdziwa, rozumna miłość to dobrze pomyślane partnerstwo oparte na głębokim zaangażowaniu obu stron. Robert J. Sternberg wyróżnia trzy zasadnicze składniki miłości:

- intymność – te pozytywne uczucia i towarzyszące im działania, które wywołują przywiązanie, bliskość i wzajemną zależność partnerów od siebie;

- namiętność – to konstelacja silnych emocji zarówno pozytywnych (zachwyty, tkliwość, pożądanie, radość) jak i negatywnych (ból, niepokój, zazdrość, tęsknota). Emocjom tym towarzyszy bardzo silna motywacja do maksymalnego połączenia się z partnerem;
- zaangażowanie – to decyzje, myśli, uczucia i działania ukierunkowane na przekształcenie relacji miłosnej w trwałą więź oraz na utrzymanie tego związku pomimo występowania różnych przeszkód.

Jednym z poważnych zagrożeń w miłości jest przymusowa separacja spowodowana wyjazdem jednego z partnerów do innego kraju. Jest to dość po-

czuje narastające poczucie frustracji i krzywdy. Obowiązków rodzinnych jest więcej, a możliwości konsultowania spraw domowych na odległość – coraz mniej. Narastają wzajemne pretensje i brak zrozumienia: „Jak ty sobie możesz nie radzić, przecież wysyłam pieniądze! Dzięki temu zrobiliśmy remont. Nawet nie wiesz, przez co ja tu przecho- dzę”. Pojawiają się żale, zazdrość i popadanie w paranoję, a czasem nawet przygodne romanse, bo osamotnieni małżonkowie nie wytrzymują braku bliskości i seksu. W mojej pracy zawodowej spotykam się z ogromną rzeszą ludzi, którzy postanowili kiedyś wyjechać z kraju, by poprawić byt rodziny, a teraz po latach, większość z nich ma poczucie straconych chwil z rodziną, osobobnie-



Sorry

wszeczny problem wśród polonii amerykańskiej. Zwykle na początku rozłąki kontakt z rodziną jest bardzo intensywny. Jednak z upływem czasu intensywność rozmów zaczyna słabnąć. Poczucie obowiązku zastępuje potrzebę serca. Osoba, która wyjechała, z czasem zaczyna żyć własnym życiem, nawiązuje za granicą przyjaźnie i znajomości, a więc siłą rzeczy zainteresowanie rodziną i codziennymi troskami daleko w kraju ojczystym maleje. Z drugiej strony osoba, która pozostaje w domu,

nia i braku więzi. Często boją się wracać do kraju, bo tak naprawdę mimo utrzymywania telefonicznych kontaktów nie wiedzą, co czeka ich na łonie rodziny, czy będą w stanie utrzymać związek, który tak długo funkcjonował na odległość i kim jest teraz osoba, z którą postanowili kiedyś spędzić resztę życia. Szczególnie, że po latach każdy z partnerów nauczył się żyć własnym życiem.

Mimo pesymistycznych relacji naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego, że co trzecie małżeństwo na

odległość nie wytrzymuje próby czasu i rozpada się, musimy zdać sobie sprawę, że to od nas zależy, czy nasz związek przetrwa.

Żaden związek, a tym bardziej związek na odległość, nie ma przyszłości bez pewnego stopnia zaufania i poczucia bezpieczeństwa. Słowo zaufanie pochodzi od staronordyckiego wyrazu oznaczającego silny. Mówiąc inaczej, zaufanie powstaje wtedy, gdy wierzymy, że możemy polegać na sile drugiej osoby, która nas podtrzymuje; nie upuści nas, ani nie zawiedzie. Zaufanie i prawdziwy (ang. trust i true) mają ten sam rdzeń. To, czemu ufamy, staje się dla nas prawdziwe, a temu, co jest prawdziwe, ufamy. Zaufanie jest czynnikiem niezbędnym w relacjach między dwojgiem ludzi.

Budowanie silnego związku oznacza codzienną pracę nad solidnością fundamentów. Udany związek oznacza dzielenie się, uczenie się partnera, mówienie o sobie, o naszych myślach, lękach, nadziejach, marzeniach, przeszłości i przyszłości. Odkrywanie siebie jest drogą do powstania więzi. Szczere wyznania są też dla drugiej strony wyraźnym sygnałem, że jest dla nas ważna, potrzebujemy jej i za nią tęsknimy. To umacnia związek.

Związki na odległość skazane są na prawdziwą próbę. Dlatego ważne jest, by pamiętać, że każda osoba, która jest w związku potrzebuje być częścią życia swojej drugiej połówki, a co za tym idzie rozmowa, wyrażanie uczuć, dzielenie się codziennością i przeżyciami wewnętrznymi są fundamentalne w utrzymywaniu więzi. Zwykłe „co słychać?” i oficjalne przekazywanie informacji nie wystarczą. Postarajmy się utrzymywać rodzinne zwyczaje na odległość, ustalając cotygodniowe rytuały, jak na przykład rozmowa przez Skype podczas niedzielnego obiadu, wspólne wypicie kieliszka wina kiedy każde z was siedzi przy swoim telefonie. Odwiedzajcie się jak najczęściej, chwytajcie te krótkie chwile spędzane razem. Bądźcie wówczas tylko dla siebie, nie marnujcie czasu na pretensje, po prostu zuczcie się nawzajem. Pamiętajcie, że serdeczne gesty jak kartka, prezent, objęcie, ciepły uśmiech mają ogromne znaczenie dla utrzymania związku i więzi.

Udany związek jest podstawą naszego szczęścia. A przecież każdy z nas chce być szczęśliwy. Szczęście to jest w zasięgu ręki, tylko trzeba mu pomóc, pracując wytrwale nad efektami – a do tego trzeba dwojga.

Nicasa prowadzi teraz także serwisy DUI w języku polskim i rosyjskim.

Dostępne w biurach w Highland Park, Waukegan, i Buffalo Grove

Ewaluacje DUI

Grupa Risk Reduction Education

Grupa Moderate Risk Education/Intervention

Significant Risk Outpatient Treatment

High Risk Outpatient Treatment

Zadzwoń (847) 244-4434 lub (847)

546-6450

żeby umówić wizytę.

Positive Choices. Lifelong Solutions

Planowanie Finansowe

Dariusz Godlewski
President

Tel. (847) 312-3454

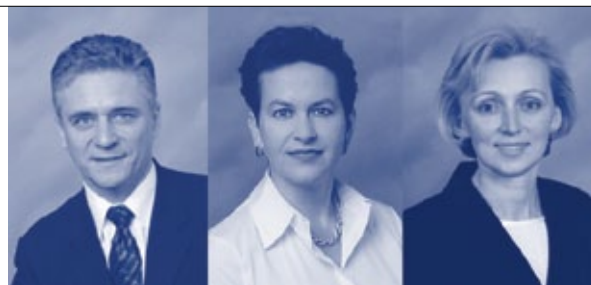
Financial Wealth Alliance



www.FinanseChicago.com



- **Plany Emerytalne Wolne od Podatku**
- **Programy Przyspieszenia Spłat Pożyczek**
- **Doradztwo Finansowe**
- **Rollovers Planów 401K i IRA**
- **Indywidualne Strategie Finansowe**



VICTOR FORYS, M.D.

ANNA BIRN-FORYS, M.D.

OKSANA BARILYAK, M.D.

kompletna
opieka
medyczna
dla każdego

BADANIA PROFILAKTYCZNE
ORTOPEDIA
MEDYCYNA RODZINNA
REHABILITACJA
CHOROBY WEWNĘTRZNE
PEDIATRIA
USG • EKG
CHOROBY KOBIECE
GINEKOLOGIA
LECZENIE CUKRZYCY
TARCZYCY
NADCISNIENIA
CHOROBY NEUROLOGICZNE
LECZENIE IMPOTENCJI
BADANIA LABORATORYJNE
LECZENIE ZESPOŁÓW BÓLOWYCH
FIZYKOTERAPIA
WYPADKI SAMOCHODOWE
WYPADKI W PRACY
BADANIA IMIGRACYJNE



**CENTRAL MEDICAL
CLINIC OF CHICAGO**

4820 North Central Ave. Chicago IL 60630

773.545.2525



Dlatego jest święty cz.1

W budynku Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, w którym pracuję, znajduje się jedna z księgarń Wydawnictwa Watykańskiego. Kiedy usłyszałem, że ukazała się nowa książka poświęcona Janowi Pawłowi II, postanowiłem, że muszę ją zdobyć. Książka nosi tytuł: „**Perché è santo. Il vero Giovanni Paolo II raccontato dal postulatore della causa di beatificazione**” („**Dlatego jest święty. Prawdziwy Jan Paweł II opowiedziany przez postulatora procesu beatyfikacyjnego**”). Jej autorami są ks. Sławomir Oder oraz włoski dziennikarz Saverio Gaeta.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy usłyszałem, że muszę poczekać kilka dni, ponieważ wszystkie egzemplarze rozszły się w błyskawicznym tempie. Przeczytałem tę książkę i jestem wdzięczny jej autorom za ubogacenie mojej wiedzy o naszym wielkim rodaku.

O polskim papieżu napisano wiele biografii, książek, nakręcono o Nim kilka filmów. We wspomnianej książce znajdują się zarówno fakty raczej już znane, jak również te, o których nikt wcześniej nie wspominał. Informacje te oparte są na zeznaniach świadków w procesie beatyfikacyjnym.

W pierwszej części książki Jan Paweł II przedstawiony jest jako człowiek żyjący pełnią życia. Jest parę szczegółów z dzieciństwa i młodości, z czasów wojny oraz z pierwszych lat kapłaństwa i biskupstwa przyszłego następcy św. Piotra.

Jedno ze świadectw nawiązuje wprost do momentu narodzin Karola Wojtyły. Jego mama - Emilia z Kaczorowskich, w momencie porodu poprosiła, żeby uchylono okno na porodówce, ponieważ z kościoła dochodził piękny śpiew. Akurat odbywała się majówka i pani Emilia chciała, żeby jej syn słyszał śpiewy na cześć Matki Bożej.

Kiedy Karol miał 10 lat, wraz z kolegą Jerzym Klugerem pisali szkolny sprawdzian. Jerzy dowiedział się o wynikach i postanowił podzielić się wiedzą z Karolem. Znalazł go w kościele przy ołtarzu, gdzie służył jako ministrant. Wszedł do środka i zaczął dawać rękami znaki, że wszystko jest w porządku. Wtedy dopadło go piorunujące spojrzenie starszej kobiety, która po Mszy św. nie omieszkała go skrzyczeć, jak śmiało sprofanować kościół on, nieochrzczony

Żyd. Kiedy Karol wyszedł z zakrystii skomentował to wydarzenie słowami: „Czyż ona nie wie, że jesteśmy dziećmi tego samego Boga?”

Rok później, młody Wojtyła był świadkiem następującego zdarzenia: miejscowy woźny szkolny będąc w stanie nietrzeźwym, wpadł pod samochód. Natychmiast powstało zbiegowisko ludzi, ale nikt nie wiedział, jak konkretnie pomóc nieszczęśnikowi. Wtedy Karol pobiegł w stronę plebanii i po chwili pojawił się z księdzem, który zaopatrzył sakramentami ofiarę wypadku.

Karol był bardzo dobrym i koleżeńskim uczniem. Jeden z żyjących jeszcze kolegów zeznał, że nigdy nie pozwalał ściągać. Uważał, że jest to nieuczciwe. Chętnie natomiast pomagał swoim kolegom i koleżankom po lekcjach, tłumacząc i wyjaśniając trudniejsze zagadnienia.

Młody Wojtyła był bardzo dumny z tego, że urodził się w roku 1920, kiedy miał miejsce cud nad Wisłą. Z opowiadań ojca, który brał udział w zwycięskiej wojnie polsko – bolszewickiej wiedział, że zwycięstwo przyszło przez Maryję. Karol na całe życie zapamiętał niezwykłą wiarę swojego ojca, który przy trumnie najstarszego syna, Edmunda powtarzał: „Bądź wola Twoja, bądź wola Twoja!”

Ojcu zawdzięczał też piękną modlitwę do Ducha Świętego, której słowami modlił się przez całe życie. Często powtarzał, że swoje pierwsze seminarium duchowne miał w domu rodzinnym, pod okiem swojego ojca.

Bardzo dużo przyszły papież zawdzięczał skromnemu krawcowi, Janowi Tyranowskiemu, który wciągnął go do „Żywego Różańca” oraz zapoznał

z traktatem Luisa-Marie Grignon de Montfort o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. To właśnie tam należy szukać początków zawołania biskupiego „Totus tuus” Karola Wojtyły i jego bezgranicznego zawierzenia się Maryi. Z pewnością przyszły papież był wyjątkową osobowością, skoro już w 1945 roku koleddy zawiesili mu na drzwiach kartkę z napisem „przyszły święty”.

Opisywana przeze mnie lektura ustunkowuje się także do rzekomej działalności kryminalnej młodego Karola Wojtyły. W roku 2007 pojawiło się we Włoszech oskarżenie pod jego adresem, że podobno zaszytował kilku żołnierzy niemieckich. Następnie miał się ukryć w budynku Seminarium Duchownego w Krakowie i być na liście osób poszukiwanych przez Niemców.

Postulacja sprawy beatyfikacyjno - kanonizacyjnej sprawdziła te rewelacje w niemieckiej komisji historycznej, która uznała je za bzdurę. Komuś bardzo zależało, żeby splamić dobre imię papieża Polaka.

W książce znajduje się też ciekawy fakt z 1947 roku. Ks. Wojtyła, który jako student mieszkał w kolegium belgijskim, razem z kolegami udał się na audiencję do ówczesnego papieża, Piusa XII. Kiedy rektor przedstawiał Wojtyłę jako Polaka, Ojciec Święty powiedział do niego po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

Jest też ciekawostka z czasów Soboru Watykańskiego II. Zabierając głos w dyskusji na temat apostołstwa świętych, biskup Wojtyła swoje wystąpienie rozpoczął słowami: „Czcigodni ojcowie, bracia i siostry!” - na soborze były też kobiety w charakterze obserwatorów. ▶



► Zwrócenie się wprost do kobiet było wtedy czymś zupełnie wyjątkowym w Watykanie i zapowiadało nowe spojrzenie Kościoła na kobietę i jej wielką godność, o czym tak pięknie nauczał podczas swojego pontyfikatu Jan Paweł II.

Druga część książki przedstawia papieża, miłującego kapłaństwo i ludzi, którym posługiwał. Na początku przedstawione jest wzruszające świadectwo, potwierdzające wielką wrażliwość Jana Pawła II. Tuż po wyborze na papieża Karol Wojtyła zadzwonił do Krakowa i polecił, żeby zabrano na inaugurację do Rzymu również panią Marię, która sprzątała w pałacu arcybiskupim. Każdego roku w Watykanie, w okresie Bożego Narodzenia, papież zwoływał Polaków do siebie na wspólne kolędowanie. Wtedy przez kilka godzin śpiewano piękne kolędy i pastoralki polskie. Ojciec Święty słyszał z tego, że znał wszystkie zwrotki i często niektóre kolędy kończył w pojedynkę. Sam też na poczekaniu komponował kolejne zwrotki, umieszczając w nich obecnych na kolędowaniu księży, ku uciesze wszystkich zgromadzonych. Podobno Jan Paweł II najbardziej lubił śpiewać kolędę „Oj Maluśki, Maluśki”.

Autorzy książki nawiązują także bezpośrednio do osobistych przyjaciół polskiego papieża. Pierwszym z nich był młodszy kolega z czasów seminarium krakowskiego, obecny kardynał, Andrzej Maria Deskur. To on przez wiele lat był głównym punktem odniesienia w Watykanie dla samego Wojtyły, jak również dla Kościoła w Polsce. Kiedy w Watykanie odbywało się konklawe, na którym Karol Wojtyła został wybrany papieżem, biskup Deskur miał wylew i znalazł się w szpitalu. Zaraz po wyborze Ojciec Święty udał się do szpitala, aby odwiedzić ciężko chorego kolegę. Swoją chorobę i kalectwo kard. Deskur ofiarował w intencjach posługiwania Kościołowi przez Jana Pawła II. Papież często wyrażał mu za to swoją wdzięczność.

Drugim przyjacielem papieża był kardynał Marian Jaworski. To on udzielił umierającemu papieżowi ostatniej Komunii św., wkładając do jego ust łyżeczkę z winem konsekrowanym. Nie wszyscy wiedzą, że przed laty biskup Jaworski stracił w wypadku rękę, kiedy jechał głosić rekolekcje w zastępstwie arcybiskupa Wojtyły, który udał się do Rzymu, aby odebrać godność kardynalską.

Kolejnym przyjacielem papieża - i to wyjątkowym - był ks. Stanisław Dziwisz, który u boku Ojca Świętego

spędził ponad 40 lat. Dziś jako kardynał kieruje kościołem krakowskim. Do przyjaciół papieża należał też kardynał Franciszek Macharski oraz rodzina Andrzeja i Wandy Półtawskich. Jedno ze świadectw cytuje list Karola Wojtyły do Półtawskich: „Wy jesteście moją rodziną, a Ty, Wando, jesteś moją siostrą”. W czasie długiego pontyfikatu, wspomniani przyjaciele papieża mieli właściwie nieograniczony wstęp do Watykanu i wszyscy ich tam znali.

W książce można też znaleźć opinię Jana Pawła II o kard. Ratzingerze. Kiedy ten ostatni został wezwany do Rzymu na bardzo odpowiedzialne stanowisko prefekta Kongregacji ds. Doktryny Wiary, swój wybór polski papież umotywowował następującymi słowami: „To ostatni teolog soborowy”.

Jest też ciekawe świadectwo jednego z gwardzistów szwajcarskich. Któregoś roku, w Boże Narodzenie, wspomniany gwardzista pełnił służbę przed drzwiami apartamentu papieskiego. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w pewnym momencie otworzyły się drzwi i ukazał się papież we własnej osobie, który w serdecznych słowach złożył życzenia świąteczne dla niego i dla jego bliskich. Szwajcar wyznał, że tego dnia wchodziło i wychodziło od papieża wielu kardynałów, biskupów, księży oraz ludzi świeckich, ale nikomu z nich nie przyszło do głowy, aby złożyć życzenia stojącemu na straży gwardziście. Uczynił to tylko Jan Paweł II.

W książce ks. Odera i Saverio Gately czytelnik znajdzie też sensacyjną wiadomość o ostrzeżeniu Watykanu przez wywiad włoski o niebezpieczeństwie porwania papieża przez „Czerwone Brygady”, jak to było w przypadku lidera Demokracji Chrześcijańskiej, Aldo Moro. Wspomniana książka zawiera ponadto dwa nieznanne dotychczas dokumenty, rzucające światło na osobowość Karola Wojtyły. Pierwszy dokument to szkic tekstu katechezy na temat zamachu z 13 maja 1981 roku, który Jan Paweł II zamierzał wygłosić 21 października tegoż roku. Katecheza ta miała być poświęcona przebaczeniu. W niewyłoszonym tekście audyencji, który Ojciec Święty zaczął pisać we wrześniu 1981 r. czytamy między innymi, że już 17 maja 1981r. podczas modlitwy „Regina coeli” przebaczył bratu, który do niego strzelał. Po czym papież ujawnił: „Możliwość wypowiedzenia tych słów jeszcze wcześniej, w katece, która wiozła mnie z Watykanu do kliniki Gemelli, gdzie przeprowadzono pierwszą i decydującą operację, uważam za owoc szczególnej łaski

danej mi przez Jezusa, mego Pana i mistrza. Tak! Akt przebaczenia jest pierwszym i podstawowym warunkiem, abyśmy my, ludzie, nie byli nawzajem podzieleni i stawali jeden przeciwko drugiemu, jak nieprzyjaciele”.

Drugi dokument, z roku 1994 mówi o perspektywie rezygnacji z urzędu w przypadku długotrwałej, nieuleczalnej choroby, bądź innej przeszkody w jego pełnieniu. Miał on zostać najprawdopodobniej publicznie odczytany w obecności kardynałów. Jan Paweł II napisał w nim: „Przed Bogiem rozważałem długo, co powinien uczynić papież w odniesieniu do swojej osoby, gdy ukończy 75 lat życia. W związku z tym wyjawię wam, że kiedy dwa lata temu zarysowała się możliwość, że nowotwór, na który miałem być operowany, okaże się złośliwy, pomyślałem, iż Ojciec, który jest w niebie zechce sam rozwiązać zawczasu ten problem. Ale tak się nie stało. Po długiej modlitwie i refleksji dotyczącej mojej odpowiedzialności przed Bogiem, uważam za konieczne pójść za zaleceniem i przykładem Pawła VI, który w obliczu tego samego problemu uznał, że nie może zrezygnować z mandatu apostołskiego, jak tylko w obliczu nieuleczalnej choroby, bądź takiej przeszkody, która uniemożliwiłaby pełnienie funkcji Następcy Piotra. Zatem również ja, idąc śladami mego Poprzednika, pozostawiłem na piśmie moją wolę rezygnacji ze świętego i kanonicznego urzędu Biskupa Rzymu w przypadku choroby, która byłaby uznana za nieuleczalną i która uniemożliwiłaby pełnienie funkcji posługi Piotrowej”.

Książka podkreśla, że zamach na swoje życie Jan Paweł II uważał za wielką łaskę Bożą, ponieważ mógł złożyć świadectwo o Chrystusie i w ten sposób ewangelizować świat. Kilka lat po zamachu, 13 maja jeden z kardynałów złożył papieżowi życzenia z okazji urodzin. Nastąpiła mała konsternacja, ponieważ Jan Paweł II urodził się 18 maja, ale po chwili zgodził się, że są to jego ponowne narodziny i odtąd każdego 13 maja odprawiał Mszę św. dziękczynną za swe ocalenie i przedłużenie mu życia.

Nie brakuje też świadectw, mówiących o ogromnych zasługach polskiego papieża w obaleniu komunizmu. Jedno z nich przytacza słowa Michaiła Gorbaczowa, który powiedział: „To nie ja zniszczyłem komunizm, uczynił to Jan Paweł II”.

c.d.n.

CHICAGO AD SOLUTION

Nowy Sposób Reklamy Na jaki Cię Stać!

**4000 REKLAM
TELEWIZYJNYCH
ZA JEDYNE
\$149/MIESIĘCZNIE**

Twoja reklama będzie
wyświetlana na 42" plazmach
w pięciu najbardziej znanych
i odwiedzanych lokalizacjach dla średnio
300.000 osób miesięcznie:

Avenue Food Mart
6850 W. Belmont Ave w Chicago,
Montrose Deli
5411 W. Montrose Ave w Chicago
Kurowski Sausage
2976 N. Milwaukee Ave w Chicago
Deli 4 You
4848 N. Harlem w Norridge
Deli 4 You
9 East Camp McDonald Road w Prospect Heights

DIGITAL ADVERTISING IN ACTION



*Reach People in Places Where they are Receptive to your Message
Capture their Attention with HD Digital Video Advertising*

NIE ZWLEKAJ!

Ilość reklam jest ograniczona

Więcej informacji:

www.chicagoADsolution.com

773 505 5168

Cywilizacja empatii

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami zjawiska, które będąc skutkiem wielu działań człowieka, jest szeroko komentowane we wszystkich zakątkach świata. Chodzi o globalizację. Jest to – „ogół procesów prowadzących do coraz większej współzależności i integracji państw, społeczeństw czy kultur, czego efektem jest tworzenie się <<jednego świata>>, globalnego; zanikanie kategorii państwa narodowego” – jak podają popularne słowniki. Globalizacji sporo uwagi poświęcił Benedykt XVI w swojej encyklice społecznej „Caritas in veritate”, nazywając ją „zależnością planetarną”.

Proces ten, który zrodził się w krajach ekonomicznie rozwiniętych, ze swej natury spowodował w pewnym sensie specjalizację poszczególnych państw w produkcji towarów – można zaryzykować stwierdzenie, że wszystko stało się towarem. Towarem stała się praca, zdrowie, organy ludzkie do transplantacji, krew – kiedyś oddawana honorowo, a także ... człowiek.

Niestety, często, może zbyt często, w procesie globalizacji zapomina się o godności człowieka. Bez kierowania się miłością i prawdą, ten planetarny bodziec może przyczynić się do powstania nieznanych dotąd szkód i nowych podziałów w rodzaju ludzkim.

Pojęcie globalizacji nie jest obce także Kościołowi, który od samego początku swego istnienia stara się wypełniać wyraźne polecenie Chrystusa: „*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!*” (Mk 16,15). Kiedy chrześcijaństwo rozwija się zgodnie ze swoim powołaniem, wtedy staje się historyczną szansą, zaczynem, który powoduje wzrost masy całego świata i sprzyja „*integralnemu rozwojowi ludzkiemu w miłości i prawdzie*”, jak podkreśla papież we wspomnianej encyklice. W ten sposób staje się inspiracją wypełnioną nadzieją, której tak potrzebuje współczesny świat, by nie popaść w rozpacz.

Od tysięcy lat Kościół przypomina swoim członkom, że mają być w świecie „*świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nadziei świata*”. Jeśli nadzieja jest dążeniem do przyszłości, to powinniśmy zastanowić się jak być jej krzewicielami na tym świecie, jakże często zagubionym i pogrążonym w chaosie,

zamykającym się w samym sobie, obójnym na bliźnich. W świecie, w którym istnieje poważne ryzyko, że człowiek może doprowadzić nawet do zniszczenia własnego domu.

Teilhard de Chardin, francuski jezuita i naukowiec, analizując ideę św. Pawła, widział w Chrystusie zmartwychwstałym początek, wokół którego ma się organizować rozwój ludzkości, coś w rodzaju napędu, który popycha wszechświat w kierunku jego pełnej realizacji.

Dziś jego naukowa i teologiczna wizja jest kontynuowana przez niektórych świeckich myślicieli. Jednym z nich jest Jeremy Rifkin, ekonomista i publicysta amerykański. W swojej książce zatytułowanej „*Sen europejski*”, stwierdził on, że jeśli istnieje pozytywna przyszłość dla świata, to tylko w kulturze solidarności, która narodziła się w Europie. Bardziej niż w „*american dream*” – charakteryzującym się utylitarnym pragmatyzmem – autor dostrzega nadzieję w chrześcijańskich korzeniach starego kontynentu. Rifkin, mimo, iż czuje się dumny z tego, że jest Amerykaninem, tak kończy swoją refleksję: „*Dla snu amerykańskiego warto umierać, ale dla europejskiego oplatca się i warto żyć*”.

W tym roku ukazała się kolejna pozycja Rifkina, nosząca tytuł „*Cywilizacja empatii*”. Według autora cywilizacja ta dopiero ma nadejść, ale jest jedyną, mogącą zapewnić przyszłość i nadzieję nie tylko ludzkości, ale także ziemi, powietrzu i wodzie. Zdaniem Rifkina ludzkość musi się zmierzyć ze zmianami, które nie mają odpowiednika w dotychczasowej historii. W świecie zdominowanym przez rolnictwo sumienie ludzkie było regulowane przez wiarę, w epoce przemysłowej przez rozum. Wraz z globalizacją życia ekonomicznego, społecznego, kulturowego, wraz z przemianami epoki zdominowanej przez środki przekazu, zauważył Rifkin, nasze sumienie będzie kształtowane na empatii. Nowa świadomość globalna będzie amalgamatem wiary, rozumu i empatii.

Empatia (gr. *empathia* „cierpienie”) – mówi o tym słownik – to w psychologii zdolność odczuwania stanów innych ludzi i zrozumienia motywów nimi kierujących, jako źródeł ich decyzji i postaw. Jest podstawową cechą umożliwiającą prawidłowy dialog zarówno

na płaszczyźnie interpersonalnej jak i ogólnospołecznej.

Osoby empatyczne dzięki znakomitemu wczuciu się w sytuację i psychikę innych ludzi mają zdolność rozwiązywania konfliktów i często pełnią rolę mediatorów. Psychologowie twierdzą, że osoby pozbawione zdolności do empatii są agresywne, narzucają swoją wolę i wizję świata, nie znoszą sprzeciwu, nie uznają argumentów innych stron, nie dopuszczają do świadomości możliwości własnej pomyłki lub błędu, są wysoce konfliktowe, bezkompromisowe. Duże zdolności empatyczne posiadają osoby charyzmatyczne.

Empatia – współodczuwanie inaczej – jest istotą solidarności i powinna być istotą rozwoju ludzkiego. Jest przeciwieństwem egoizmu indywidualistycznego, jakże często zauważanego w procesie globalizacji.

Jan Paweł II na początku nowego tysiąclecia powiedział: „*Na kryzys cywilizacji trzeba odpowiedzieć cywilizacją miłości, opartą na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności i wolności, które znajdują pełne urzeczywistnienie w Chrystusie*” (Tertio Millenio Adveniente). Cywilizacja miłości to nie tylko „*świat bardziej ludzki*”. To przede wszystkim świat oparty na właściwej hierarchii wartości, na prymacie etyki przed techniką, człowieka przed rzeczą, wartości duchowych przed materialnymi, miłosierdzia przed sprawiedliwością, „*być*” przed „*mieć*”.

To świat, w którym na piedestale stoi rodzina, godność kobiety, obrona życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, to świat, w którym pamięta się o słabych, ubogich, czy zepchniętych na margines życia.

Dziś Jeremy Rifkin, świecki myśliciel, proponuje cywilizację empatii, jako drogę dla lepszej przyszłości człowieka i świata. Czy jego idea będzie tylko pięknym „*snem*” czy też przyniesie konkretne owoce? To zależy od wszystkich ludzi dobrej woli, bez względu na różnice światopoglądowe.

Od czasów starożytności powtarzana jest maksyma: „*amor omnia vincit*” – *miłość wszystko zwycięży*. Pozostaje nadzieja, że również w niełatwych czasach globalizacji zwycięży miłość, niezależnie czy nazywana jest solidarnością, miłosierdziem czy empatią.

vital REHABILITATION

Korzystaj z życia pełną piersią!



Tomasz Kokociński
PT, DPT, CFCE
Doktor fizjoterapii

*Ośrodek rehabilitacji Vital
Rehabilitation został
zaakceptowany przez 6 wyższych
uczelní (Midwestern University,
Northeastern Illinois University,
Mayo Clinic, Governors State
University, Oakton Community
College, Fox College, The Chicago
School of Professional Psychology)
jako placówka dydaktyczna dla
programów asystenckich,
magisterskich i doktoranckich.*



- Fizykoterapia i rehabilitacja
- Terapia wodna
- Logopedia i terapia mowy
- Terapia pediatryczna
- Terapia ortopedyczna
- Terapia neurologiczna
- Terapia po wypadkach przy pracy

4 lokalizacje • wizyty domowe

Chicago (północ) • Chicago (południe)
Park Ridge • Schaumburg

vital REHABILITATION

(800) 652-0005

vitalrehabilitation.com

Akceptujemy większość ubezpieczeń w tym Medicare, Humana, United Health Care, Unicare, PHCS, BC/BS, Cigna, Aetna, RPPG, inne PPO/HMO



DR GARY XIE

Wielki chiński lekarz – Doktor Guo

▪ **Olga Krzycka** – Jak to się wszystko zaczęło? Jak powstała, lecząca masy ludzi klinika Ton Shen Health w Chicago?

– **Dr Zhengang Guo** – Zanim przyjechałem tutaj, praktykowałem „obzi medycyny” – zachodnią i chińską. Cały sukces, według mnie, polega na łączeniu ich w całość. Jeśli w konkretnym przypadku zachodnia medycyna działa lepiej, używamy jej i tak samo z medycyną chińską. One nie powinny działać przeciwko sobie. Chiński rząd wysłał mnie 30 lat temu do USA, żebym uczestniczył w badaniach naukowych według nowej amerykańskiej technologii. Spędziłem całe 5 lat, uczestnicząc w badaniach nad kliniczną farmacją. Trzy lata w Houston w Teksasie, w ośrodku przy największym szpitalu w Ameryce i dwa lata przy Uniwersytecie Stanu Illinois. Po tych pięciu latach badań byłem bardzo rozczarowany, miałem poczucie zupełnie zmarnowanego czasu.

▪ **Jak to możliwe?**

– Dr Guo – Ponieważ nie mogliśmy rozwiązać żadnego problemu i postęp był tak wolny. Przez ostatnie 30 lat Ameryka wydała 300 bilionów dolarów na farmaceutyczne badania naukowe. Po tych latach cały postęp wynosił zaledwie 2%. Tamta bitwa została przegrana. Podczas uczestnictwa w tych projektach zorientowałem się, że większość tej pracy nadaje się do śmieci. Nauczyłem się także, że amerykańscy profesjonalści w medycynie z tytułami MD, PHD i innymi są bardzo wąskowidzący, zamknięci. Nie mają szacunku i nie słuchają opinii, które są poza ich systemem rozumienia – nawet wtedy, gdy podaje im się fakty! Mają spojrzenie ograniczone tylko do najnowszych badań. To jest niestety ich postawa.

▪ **Co było dalej? Czy łatwo było więc znaleźć chętnych do leczenia się jakimiś orientальnymi ziołami?**

– Dr Guo – Dobrą rzeczą u Amerykanów, którzy nie pracują w medycynie, jest to, że przynajmniej oni mają otwarte umysły! Są realistyczni. Najpierw na dłużej zwracają się w stronę zachodniej medycyny, a gdy to nie zadziała, szukają innych rozwiązań i trafiają na szczęście do nas. Istniejąca wówczas w Chicago klasa akupunktury, szukała nowego nauczyciela i jakoś dotarli do mnie. Był to rok 1983. Zaczęliśmy przyjmować w tamtej klasie pacjentów, a wszyscy oni mieli złożone, skomplikowane historie chorób. Pomogliśmy wielu ludziom. Wiedziałem, że w ten sposób nie marnuję czasu, bo uczyłem i praktykowałem.

▪ **Czy wtedy powstało Ton Shen Health?**

– Dr Guo – Powstało wkrótce, bo w 1985 r.

▪ **Jak to się dzieje, że mimo tego, iż w chicagowskim China Town w każdym prawie sklepiku można kupić zioła, wy jesteście**



WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIĆ WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZĄ CENĘ!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE

 **JAZZ DSL**

 **KLATKA STOP**

 **MOTOWIADOMOŚCI**

ETYKIETA

WYWIADY Z...

 **FORUM BUDOWLANE**

 **SPACERKIEM PO KULTURZE**

 **POLONIJNY MOTOR-SPORT**



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

najbardziej uznani i popularni? Mówi się, że to osoba Dr Guo, wielkiego chińskiego lekarza...

— Dr Guo - Najpierw odpowiadają za to moi pacjenci, czyli możliwość pomagania im. Uczestniczą w tym także pieniądze, bo one są w życiu potrzebne do utrzymania się. Samo leczenie jest zaś w Chinach postrzegane jako misja. Na pierwszym miejscu w chińskiej medycynie stoi moralność, czyli chęć pomagania ludziom. Inaczej jest tu w Stanach, gdzie medycyna traktowana jest jako wielkie źródło dochodu, sposób robienia dużych pieniędzy. Czy pani wie, że gdy studenci tutaj wypełniają aplikacje na uczelnie medyczne, ponad 90% z nich wpisuje jako swoją motywację chęć większego zarobku?!

▪ **No, to brzmi dość przerażająco!**

— Dr Guo – To mnie bardzo zaskoczyło, to jest całkiem inna droga niż chińska medycyna.

▪ **Medycyna, która jednocześnie wywodzi się z filozofii, nieprawdą?**

— Dr Guo - Tak, ale drugą zasadą jest nauka. I tutaj chińska medycyna nie wygląda tak naukowo jak np. prześwietlenia i nowoczesna medycyna na Zachodzie. My mówimy głównie o energii „chi”, „jin –jan”, itd. Klinicznie jednak to działa lepiej! Dużo lepiej. Dlatego wówczas, na początku praktyki, pomogliśmy ludziom z bardzo poważnymi

chorobami, którym lekarze nie mogli pomóc przez całe lata.

▪ **Wiem, że ma Pan opinię lekarza, który potrafi znacznie przedłużyć życie ludziom z rakiem. Wiem, że amerykańscy lekarze wysyłają do waszej kliniki swoich pacjentów, którym już nie potrafią pomóc. Czy to prawda?**

— Dr Guo – Tak, bo po pierwsze bardzo poważnie staramy się pomóc. Poświęcamy naprawdę dużo czasu, żeby zbudować doświadczenie zawodowe. Poza tym pracując z ziołami, używamy tradycyjnych receptur oraz wytwarzamy własne receptury.

— Dr Gary Xie – Sukces dr. Guo polega na tym, że właściwie zinterpretował i połączył, mający 3000 lat system

chińskiej medycyny z nowoczesnym myśleniem. Ojciec dr. Guo też jest uznanym lekarzem chińskiej medycyny, a on sam ma wykształcenie także w Zachodniej medycynie. Studiował onkologię. To wszystko pomogło mu inaczej interpretować system chińskiej medycyny. Dzięki tej znajomości Zachodniej medycyny ludzie w Stanach czują się bardziej komfortowo z dr. Guo niż kupowaniem ziół w chińskim sklepie.

▪ **Czy receptura Life Rising Formula, nazwa linii ziół, którymi leczycie, jest wynaleziona przez Was, lekarzy Ton Shen Health?**

— Dr Guo – Mamy trzy źródła. Jedno jest nazwane tradycyjną-klasyczną recepturą. Drugie, to studiowanie doświadczenia wielu innych lekarzy.

— Dr Gary Xie – Zawsze zbieramy informacje, artykuły o najlepszych osiągnięciach innych lekarzy, żeby osiągnąć maksymalny efekt.

— Dr Guo – I na końcu mamy indywidualnie wypracowane receptury, w moim przypadku oparte na doświadczeniach moich przodków. Jestem siódmym pokoleniem lekarzy w mojej rodzinie.

▪ **Ta cała wiedza o ziołach wydaje się bardzo skomplikowana.**

— Dr Gary Xie – W chińskiej medycynie jest ponad 100 000 receptur i niektóre są bardzo skuteczne. Ale trzeba dużo pracy, żeby znaleźć najbardziej skuteczne. Łatwo jest wynaleźć recepturę, ale trudno dobrą.

— Dr Guo - Gary stworzył także wiele swoich dobrych receptur!

▪ **To jak ziołowe laboratorium!**

— Dr Guo – Tak, kluczem jest powodzenie leczenia. Bo jak twoi pacjenci nie czują się lepiej, nie masz dobrej reputacji.

▪ **Ja sama jestem dowodem na to, że wasze zioła działają. Uregulowały moją tarczycę w przeciągu trzech miesięcy, gdy zachodnia medycyna oferowała mi operację. W jakich chorobach nieuleczalnych przez medycynę konwencjonalną jesteście w stanie pomóc?**

— Dr Guo – W większości z nich. Dlatego nazywamy zachodnią medycynę tą, która walczy, jest przeciw czemuś, zwalcza symptomy. Jak masz ból głowy, dadzą ci tabletki usuwające ten symptom. Na bezsenność, tabletki na sen itd. W chińskiej tradycji staramy się rozwiązać problem, nie tylko symptom. Leczymy poprzez główne organy całe ciało.

Na pierwszym miejscu w chińskiej medycynie stoi moralność, czyli chęć pomagania ludziom. Inaczej jest tu w Stanach, gdzie medycyna traktowana jest jako wielkie źródło dochodu...





LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych zielarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office (312)842-2775	Westmont Office (630)789-2350	Northbrook Office (847)770-6295
---------------------------------	----------------------------------	------------------------------------

www.liferising.com



Lutnia

restauracja z polskimi tradycjami

Restauracja Lutnia założona w 1984 roku jest – jak dotąd – jedynym miejscem w Chicago i okolicy, gdzie na stołach znajdziecie państwo lniane, wykrochmalone obrusy, świece oraz świeże kwiaty, a do kolacji zagra pianista, Pan Andrzej, ubrany w elegancki smoking.

W każdą niedzielę w okresie letnim – już za \$ 12.95 – od południa serwowane są specjalności, w skład których wchodzi zupa, danie główne, kawa, herbata oraz deser. Szef kuchni poleca pstrąga po myśliwsku!

Na lunch czy kolację można zaprosić dziewczynę, żonę czy amerykańskich przyjaciół, aby skosztować typowo polskich specjalności takich jak: kaczka w pomarańczach, gęś z gruszką, tatar oraz pieczeń z sarny. Lutnia serwuje również dania kontynentalne: gulasz po węgiersku, ślimaki czy sznyceł po wiedeńsku, a na deser np. płonące naleśniki.

Restauracja organizuje przyjęcia okazjonalne już od \$ 19 od osoby. Dodatkowo posiada bogatą ofertę dań na wynos.



5532 W Belmont
tel. 773 282 53 35
www.lutniarestaurant.com

Po co nam jod?

JOD:

- niezbędny do prawidłowego funkcjonowania organizmu (w szczególności tarczycy)
- reguluje wszelkie przemiany energetyczne w organizmie
- korzystnie wpływa na rozwój i pracę mózgu
- wspomaga układ nerwowy
- pomaga w utrzymaniu zdrowej skóry, włosów, paznokci i zębów
- poprawia samopoczucie
- jest naturalnym antyoksydantem

NIEDOBÓR JODU POWODUJE:

- a) u dorosłych m.in. obniżenie odporności organizmu, osłabienie i bóle mięśni, otyłość, bezpłodność, miażdżycę, senność, apatię, problemy z pamięcią
- b) u dzieci m.in. opóźnienie rozwoju intelektualnego, pogorszenie pamięci, trudności z opanowaniem języka i liczeniem.

DLACZEGO WODA Z JODEM

- badania WHO wykazały, że około połowa Polaków przyjmuje codziennie niewystarczającą ilość jodu
- obecnie najbardziej powszechnym źródłem jodu jest jodowana sól kuchenna, jednak ze względu na jej niekorzystny wpływ na zdrowie (nadciśnienie i choroby serca) WHO nakazuje ograniczenie spożycia soli (Paryż 2006, Luksemburg 2007)
- w warunkach Europy i Polski redukcja naturalnego spożycia soli powinna wynieść 50% co spowoduje znaczną redukcję spożycia jodu. W związku z powyższym **Ministerstwo Zdrowia** uruchomiło **Program Eliminacji Niedoboru Jodu w Polsce** na lata 2009 – 2011, który stanowi istotne narzędzie koordynujące akcje ograniczenia spożycia soli z profilaktyką jodową.
- zalecana dzienna ilość jodu w pożywieniu dorosłych wynosi **150 mikrogramów** (u dzieci w zależności od wieku waha się od 50 do 120 mikrogramów)
- **niedobór jodu dotyczy prawie 90% powierzchni naszego kraju**, a chorobami tarczycy jest zagrożonych 8 milionów osób, z czego dużą grupę stanowią dzieci.
- **objawy niedoboru jodu** to głównie: powiększona tarczyca, przewlekłe zmęczenie, drażliwość, zaburzenia nastroju. Deficyt tego pierwiastka

może powodować suchość skóry, łamliwość paznokci i włosów, obrzęk poranny powiek i twarzy, bóle głowy. Możemy czuć się bardziej zmęczeni, zniechęceni, mieć problemy z koncentracją i obniżoną odporność.

- **w polskich warunkach walka z niedoborem jodu „to walka o jakość mózgu”**, dlatego wszelkie środowiska medyczne na czele z Ministrem Zdrowia w ramach uruchomionego programu rekomendują wodę z jodem jako niezbędne i zdrowe źródło tego pierwiastka



DLA KOGO TWORZYMY NASZ PRODUKT

- zapotrzebowanie na JOD dla dorosłego człowieka wynosi około **150 mikrogramów na dobę**, ale u kobiet w ciąży zapotrzebowanie to wzrasta do 180 mikrogramów, a u matek karmiących do 200 mikrogramów
- **około 40% kobiet w ciąży w Polsce nie przyjmuje zalecanej ilości jodu**, skutkiem czego ich dzieci mogą mieć niższy poziom inteligencji
- **najważniejsze autorytety medyczne alarmują**, że jakość wody do picia przez przyszłe matki, kobiety w ciąży, matki karmiące i małe dzieci (co najmniej do 8 roku życia) jest sprawą niebagatelną
- **Ustronianka z Jodem**, to produkt doskonały również dla osób z chorobami układu krążenia oraz pragnących zrzucić zbędne kilogramy. Jak twierdzi **Prof. Dr hab. Zbigniew Szybiński z Collegium Medicum UJ**: „Jod pełni ważną rolę w regulacji pracy serca. Gdy w organizmie jest go za mało, rozwija się nadciśnienie odporne na terapię i inne problemy kardiologiczne. Osoby, którym brakuje jodu, mają też zaburzenia metabolizmu i skłonność do tycia, niezależnie od diety” (PAP – Nauka w Polsce / 2008-05-02)
- **Ustronianka z Jodem to produkt rekomendowany** w ramach profilaktyki niedoboru jodu oraz jako uzupełnienie codziennej diety

NA CZYM POLEGA INNOWACJA

Ustronianka z Jodem to jedyna na rynku woda wzbogacona o ten niezbędny dla organizmu człowieka pierwiastek

przeprowadzone badania wykazały:

„Woda mineralna „Ustronianka” z zawartością jodu 150ug/L odznacza się bardzo dobrą przyswajalnością zawartego w niej jodu powinna stanowić stały składnik profilaktyki jodowej”

(Kraków 5.01.2010 r., Opinia n/t własności produktu „Ustronianka z Jodem”, Prof. Dr hab. Zbigniew Szybiński, Collegium Medicum UJ, Przewodniczący Polskiej Komisji ds. Kontroli Zaburzeń Niedoboru Jodu)

Woda Ustronianka z Jodem to jedyny i innowacyjny na polskim rynku produkt o podwójnym działaniu:

- pokrywa całkowite dzienne zapotrzebowanie na jod
- poprawia metabolizm i zwiększa odporność organizmu



DENTAL CARE CENTER

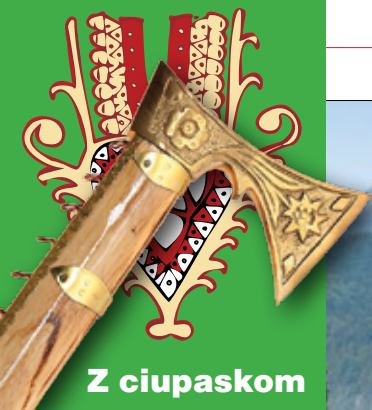
3305 N. CENTRAL AVENUE
CHICAGO IL 60634

**UBEZPIECZENIA
I PUBLIC AID AKCEPTOWANE**

✓ **DARMOWE BADANIA**

✓ **BARDZO DUŻA ZNIŻKA
NA WSZYSTKIE
RODZAJE PROTEZ
DO KOŃCA MIESIĄCA**

773.282.4200



Z ciupaskom

Podatek góralski

Co tam komu w duszy gra – czyli poezja Zofii Bukowskiej

Poezja Zosi jest jak bystry, górski potok. Tak jak woda szybkością swą rzeźbi kamienie, które stają się okrągłe i gładkie, tak słowa wierszy Zosi proste prostotą doskonałą, ale gładkie gładkością tych kamieni zapadają na dno serca.

Bystrość myśli i skojarzeń zawarta w słowach zaskakuje trafnością. Często zastanawiamy się, jak odróżnić sztukę od kiczu. Czy artysta musi znać tajniki wiedzy? Czy musi być wykształcony? Odpowiedź nie jest łatwa, szczególnie jeśli chodzi o poezję. Nie wszystko co się rymuje, to już poezja. W przypadku poezji Zosi odpowiedź jest prosta. Czytając, czujemy, że to nasze myśli zamknięte w piękne słowa. Głębokie przemyślenia, refleksje nad dniami przeszłym, impresje na tematy zaczerpnięte z codzienności. Wszystko co ją zachwyca, zdumiewa, przelewa na papier w sposób prosty i piękny. Zaskakuje trafnością spostrzeżeń, doskonałością porównań.

„Rzucona w żelazną bramę
techniki
oślepią jasnością neonów
na drodze odchodzącego dwudziestego
wieku
jestem wyrwaną skałą
spod tatrzańskich szczytów ...”

„TATRZAŃSKA SKAŁA”

Czytając, łapiemy się na tym, że przecież to prawda, tak to odczuwamy, tak to jest! To jest właśnie wielkość poezji, to jest jej siła – „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa” – jak pisał Słowacki.

Twórczość literacka Zosi związana jest z ziemią podhalańską, z krainą jej młodości, z przyrodą, która zajmuje wiele miejsca w jej utworach.

„Zza szczytu Murania
jak z życiodajnej misy
w czerwień wyskoczył
słońca promień pierwszy
za nim jak zbóż złote kłosa
promieni tysiące
rozsypano się
na Tatr zimne krawędzie.
Z ptaków
porannym śpiewem
słońca jasnością
promienną
ciepło oblało mnie
i krajobraz Tatr.
Od tamtego poranka,
Misa mojego życia
Nigdy nie jest pusta.

„MÓJ PORANEK W TATRACH”

Zofia Bukowska urodziła się w Czarnym Dunajcu, pochodzi ze starej, góralskiej rodziny Kasyjanów. To rodzina o wielkich, patriotycznych korzeniach. Dziadek był legionistą, ojciec zginął za wolność Polski w wieku 35 lat. Był żołnierzem Armii Krajowej w czasie II wojny światowej, po wojnie został zabity przez Urząd Bezpieczeństwa. Zofia jako wierna córka patriotycznej, góralskiej rodziny, po przyjeździe do USA (30 lat temu) całe swoje życie związała z działalnością na rzecz Polonii, a szczególnie Podhalan. Przez długie lata społecznej pracy pełniła kolejno funkcje dyrektora zarządu głównego, sekretarza sejmowego, korespondenta ZPPA.

W latach 1982 – 1983 pracowała przy budowie Domu Podhalan. Należała do organizatorów pierwszego festiwalu „Na Góralską Nutę”, redagowała pamiętniki, księgi pamiątkowe, organizowała „Spotkania rodzin góralskich i podhalańskich”. Od lat stoi na czele Koła Literackiego przy Związku Podhalan. Niezliczone są zainteresowania i zaangażowania Zosi w sprawę polskości. To z jej inicjatywy zakiełkowała idea budowy „Pomnika Katyńskiego”. Ona przywiozła „świętą ziemię” z Katynia, która dziś jest tu w Chicago, gdzie najmocniej bije serce Polonii. Największą pasją Zosi jest jednak poezja. Nie jest to poezja typowo „kobieca”. Nie ma w niej uniesień miłosnych, liryków erotycznych. Jedyną miłością Zosi (prócz Podhala) jest jej syn, którego sama wychowywała, ciężko pracując tu na emigracji. Jemu poświęciła swój II tomik poezji „Świat moich słów” (pierwszy – „Snopek zycio” poświęciła górom).

A oto wiersz „Synowi”:

Po ziemi ...
ostatnim blaskiem
ucieka dzień.
W jego kątach
jest tyle światów,
że każdy z nas –
jak tylko chce –
może odnaleźć
świat dla siebie.
Ten dzień...
żegnaj oczu przymrużeniem,
bo nie chcę sięgać wzrokiem
ponad to, co czuję.
Moje otwarte oczy
mogłyby przesłać
zbyt wiele ciepła:
a ja zachowuję go
Synu
na Twoje smutki i rozterki.

Każda matka czytając ten wiersz, miłuje wraz z Zosią, czuje to samo ciepło w swoim sercu. Jestem wdzięczna za te słowa, które przez jej pióro spłynęły także z mojej matczynej duszy. Zofia Bukowska to artystka, społecznik, ciężko pracująca kobieta, matka, wspaniały, oddany przyjaciel.

Niech słowa tego wiersza będą puentą artykułu:

O pisaniu
Ręko moja
co pises
co cie tak kłopotem
myślom mojom wse
którom ty wej znacys
ka jo ino światem krocem.

Z tych ułożonych
zdań
w małych literkach krocie
o tej dziedzinie
hań
o niebie nad polskom strzechom
– cóż ci po tej robocie
Komu jest ona pociechom?

Bo na cóż ludziom
tatrzańsko grań
sumiący regła las
– cy nie na darmo twoje modzele
Nie zapłacony cas?

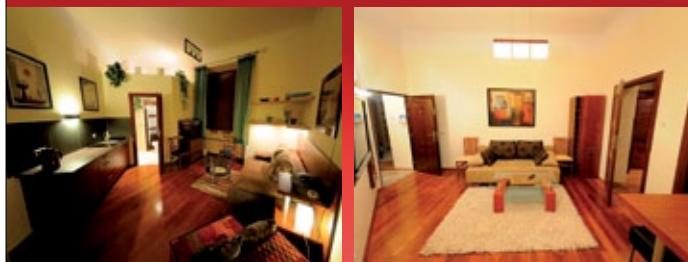
Cyby nie lepiej było
rękom w tońcu wywijać
lebo pieniązki licyć
które się zarobiło
wino krzepkie popijać

– cyby nie lepiej
Było?

Już Pismo Święte mówi: „nie masz proroków pomiędzy swemi...”

Kochani Bracia Górale! Macie prawdziwy skarb w postaci poetki Zosi Bukowskiej! Nie zmarnujcie go, aby się Wam nie wymknął jak przysłowiowy „złoty róg”. I na Boga! - „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”

PRZYSTAŃ w magicznym KRAKOWIE, do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,
o wysokim standardzie
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu
do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuść w Panteonie bogów...



Z ciupaskom

Dodatek góralski

Początki góralskich posiadów w Polsce i USA

Posiady to najstarsza na Podhalu forma towarzyska i informacyjna w dawniejszych czasach, stanowiąca łączność między domostwem gazdy, jego sąsiadów oraz nieraz odległych osad. Posiady, które z upływem czasu zmieniły charakter, stanowią wiekową tradycję. Zrodziły się z potrzeby obcowania ludzi ze sobą. Kiedy nie było żadnego innego środka przekazu, ludzie na Podhalu pragnęli spotkań, szukali przyjaciół. Co starsi pamiętają staropolskie przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom”. Pamiętają, jak przybysza pozdrawiano słowami zadowolonia: „witojcie”, a gazda czy gazdzina zagadnięci, odpowiadali: „byłek haw na posiadach”. Chodzili więc górale do innych domostw na posiądy, podzielić się słowem, dowiedzieć się nowin towarzyskich i tych związanych z gospodarstwem, ziemią, na której uprawiali plony, wypasali krowy, owce (co łączyło się z wiadomościami handlowymi). Pod zaborami austriackimi, w czasie I i II wojny światowej, posiądy były miejscem ukrytych chłopskich spotkań i narad patriotycznych, bowiem górale dawniejsi mieli głęboko wpojone poczucie służenia Bogu i Ojczyźnie – Polsce.

Wśród posiadników bardzo popularne były tajemnicze opowieści, bajania o fantastycznych stworach żyjących w bezludnych miejscach, na polach, łąkach, w lasach i w wodzie, złych i dobrych duchach, o zmarłych duszach ludzkich. W legendy te ówczesni górale wierzyli bez zastrzeżeń, chociaż stanowiły tajemne tabu, miały w sobie ludową filozofię i naukę. Jedynym językiem, jakim w czasie posiadów mówiono, była gwara. Wysłuchana od rodziców, towarzyszyła góralom od dzieciństwa aż do końca życia. Toteż posiądy przede wszystkim stanowiły ważną rolę w zachowaniu żywego języka gazdów podhalańskich.

Wybudowanie kolei parowej przez Nowy Targ do Zakopanego, Czarnego

Dunajca, Podczerwonego i Suchej Góry, zaistnienie prasy i radia z nadchodzącym postępowaniem cywilizacji spowodowało, że gazdowskie domy przestały być jedynymi miejscami towarzysko-informacyjnymi. Z czasem posiądy o innym charakterze przeniosły się do świetlic, ośrodków regionalnych. O posiadach w domach gazdów podhalańskich, gdzie gwarzono o zwykłych, ludzkich sprawach, można jeszcze usłyszeć od starszych górali. Chociaż w domach na ekranach telewizyjnych oglądają i słuchają najnowszych wiadomości ze świata, to zwyczajność i prostota tamtego życia, kiedy chodzili na posiądy, pozostała dla nich wspomnieniem rodzinnego ciepła, tradycyjnego „żywo-bycio” podhalańskiego gazdy.

W dalszej części tego tekstu pozwałam sobie poruszyć temat emigrantów podhalańskich w USA – ponieważ mieszkam obecnie w tym kraju – o życiu których w dawniejszych latach, prócz informacji organizacyjnych, niewiele napisano. O historii i tradycjach Podhalańców na emigracji mogłam dowiedzieć się tylko ze wspomnień starszych górali, z którymi miałam okazję osobiście jeszcze rozmawiać. Według opowiadania śp. Józefa Topora-Jadzorza pierwszy Podhalańce przybyli do Ameryki pod koniec XIX i na początku XX wieku, czyli jeszcze przed I wojną światową. Nie było ich wielu, nie posiadali jeszcze swoich ludowych ubiorów i nie występowali jako grupa regionalna. W dni wolne od pracy, przeważnie z soboty na niedzielę, wraz z dziećmi odwiedzali się w swoich prywatnych domach i ten rodzaj odwiedzin nazywali posiadami. Były to proste spotkania gazdów, wynikające z potrzeby codziennego życia na emigracji. Jednak, mimo swej prostoty, posiądy te spełniały ważną rolę w zachowaniu autentycznej podhalańskiej gwary – nie znając języka angielskiego, górale porozumiewali się tylko gwara. Wymieniali informacje o pracy, wieści ze starego kraju, do którego wielu

z nich już nie powróciło, chociaż zawsze w rozmowie snuli plany o powrocie z dużymi pieniędzmi. W bezwzględnym życiu innego kraju, wielkiego miasta Chicago, ci prości gazdowie ze Skalnego Podhala zachowali w sobie poczucie własnej chłopskiej godności i szacunku do tradycji ojców, która wraz z tęsknotą tkwiła w ich sercach i myślach, a której nie chcieli wystawić na śmieszność wobec państwa mających się emigrantów „z Polonii”. Dlatego takie posiądy były dla nich najbardziej swojskim miejscem.

Minęło wiele lat, zanim Podhalańcy pierwszy raz otwarcie wystąpili ze swoją tradycją, chociaż już w 1918 roku śp. Jakub Topór - Jadzorz, ojciec Józefa Topora - Jadzorza, jako pierwszy w środowisku Podhalańców znał zapis nut i uczył chętnych górali regionalnej muzyki podhalańskiej w swojej pracowni lutniczej przy ulicach Ashland i 18th. Uczył również lutnictwa, wyrabiał dla Podhalańców gęśle, skrzypce i basy.

Do otwartego wystąpienia Podhalańców z tradycją ich regionu przyczynił się prof. Stefan Jarosz - etnograf, członek Towarzystwa Tatrzańskiego, który podróżując po Ameryce w latach 1927-1929, przybył do Chicago w podhalańskim stroju z pieśnią, tańcem, przeżyciami i prelekcjami. Głosił piękno tatrzańskiej ziemi, tradycji i kultury ludu podhalańskiego. Zagubionym i onieśmielonym gazdom prof. Stefan Jarosz dodał dumy i odwagi do głoszenia poprzez strój, taniec, muzykę i pieśń, o tradycji z dalekiego rodzimego Podhala. W następstwie doszło do powołania do życia i zarejestrowania w listopadzie 1929 roku Związku Podhalańców w Ameryce. Górale, wdrażając się w emigracyjne życie, zrozumieli potrzebę szerszego kontaktu ze społeczeństwem kraju, w którym należało się przystosować, aby zaistnieć. Pomimo to na zawsze w naturze górala pozostał szacunek i sentyment do ludowych rodzimych tradycji.



Życie jest pełne niespodzianek

Życie jest pełne niespodzianek – tych dobrych i tych złych. Ponieważ nie ma żadnej kryształowej kuli, z której można odczytać, co nas w życiu spotka i przewidzieć kiedy my lub nasi ukochani odejdą z tego świata – najlepiej być przygotowanym na każdą ewentualność. Taką asekurację zapewnia ubezpieczenie na życie. Dlaczego jest nam potrzebne ubezpieczenie na życie? Dlatego, że jest ono jednym z najbardziej niezawodnych instrumentów finansowych. Pomaga pokryć finansowe dziury, a więc w razie potrzeby nie musimy się martwić o pieniądze. Należy tu podkreślić, że odszkodowanie na wypadek śmierci jest zawsze wypłacane jako wolne od podatku.

Na pytanie czy potrzebne nam ubezpieczenie na życie, najlepiej odpowiedzieć, zadając sobie kolejne pytania:

- Czy mam współmałżonka, partnera, dzieci lub innych bliskich, którzy są zależni od moich zarobków?
- Czy mam jakiegokolwiek dług, obciążenia finansowe i pożyczki np. na dom lub samochód (również zadłużenia na kartach kredytowych), które byłyby obciążeniem finansowym dla tych, których pozostawię?
- Czy mam hipotekę?
- Czy w razie mojej nagłej śmierci moi bliscy mają pieniądze, aby pokryć koszty pogrzebu, jak również inne koszty związane z nagłą śmiercią np. rachunki szpitalne?

Niewiele osób wie, że średni koszt całkiem skromnego pogrzebu w aglomeracji chicagowskiej waha się w okolicy 10–ciu do 15–stu tysięcy dolarów, przy czym płatność ta jest wymagana natychmiast przy aranżacji pogrzebu.

Jeśli odpowiedzieliśmy TAK na jakiegokolwiek z tych pytań, to powinniśmy jak najszybciej wziąć pod uwagę wykupienie ubezpieczenia na życie.

Niestety, wiele osób nie podchodzi do tego tematu zbyt poważnie. Wielu ludzi nie chce rozmawiać o nagłej śmierci czy to w wyniku wypadku, czy w wyniku nagłej choroby. Te osoby myślą, że im takie nieszczęście nigdy nie może się przytrafić i oby nigdy się nie zdarzyło. Jednak życie jest takie, jakie jest, czyli

nieprzewidywalne. Każdy z nas przecież znał kogoś, kto odszedł z tego świata za wcześnie i nagle. Statystyki mówią, że na 100 osób, które mają obecnie 35 lat, aż 13 nie dożyje wieku 65 lat. To daje wiele do myślenia. Nikt z nas nie chce myśleć, że to na nas padnie zły los. Jednak nie warto ryzykować. Koszt ubezpieczenia na życie nie jest taki duży, jak może się nam wydawać. Warto sprawdzić ile kosztuje takie ubezpieczenie, zanim będzie za późno. Tak drodzy państwo – może być za późno!

Od czego zależy koszt ubezpieczenia?

Pierwszym ważnym czynnikiem jest nasze zdrowie. Jeżeli nie mamy problemów ze zdrowiem i żadnej historii chorób, to składki będą niskie. Niestety, w momencie zdiagnozowania ciężkiej choroby jak np. rak, zawał serca lub wylew – nie ma szansy na wykupienie ubezpieczenia. Nasz rekord medyczny na to nie pozwoli.

Po drugie, ubezpieczenia są najtańsze, jeżeli wykupujemy je jako ludzie młodzi. Wtedy ryzyko dla kompanii ubezpieczeniowej jest oczywiście mniejsze – stąd niski koszt.

Dlatego apeluję do wszystkich czytających ten artykuł, aby rozważyli

konsultacje w sprawie ubezpieczenia na życie. Szczególnie zwracam się tutaj do naszych Pań. To one często pracują na pół etatu lub wcale – poświęcając się prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci. Niestety, w takiej sytuacji zarówno one jak i nasze pociechy są całkowicie zależne od partnera, który jest tym utrzymującym rodzinę. Dlatego niesłuchanie ważne jest – drogie Panie – abyście wymagały od swego partnera odpowiedzialności za Was i Waszą rodzinę. Zadajcie sobie pytanie, co by się stało z Wami, gdyby jutro zabrakło Waszej drugiej połowy? Kto płaciłby rachunki, co by się stało z domem, samochodem itd. Czy dzieci mogłyby kontynuować naukę w dobrej szkole? Porozmawiajcie ze swoim partnerem o ubezpieczeniu na życie. To nie jest rozmowa o śmierci – to jest rozmowa o przetrwaniu Waszym i Waszych dzieci. Zabezpieczcie to, co najcenniejsze i niezastąpione – Wasze życie!

Są różne rodzaje ubezpieczeń na życie. Mogą one nie tylko chronić nas i naszych najbliższych, ale także akumulować oszczędności np. na emeryturę lub wcześniejszą spłatę pożyczki na dom lub np. na zapłatę za edukację naszych dzieci. Szczególnie w dzisiejszych czasach, gdzie przyszłość funduszu social – security jest niejasna, warto zainteresować się, jakie są inne możliwości zapewnienia sobie dochodu emerytalnego. Im wcześniej podejmiemy decyzję, tym większe z tego korzyści dla nas.

Każdy z nas ma indywidualną sytuację i potrzeby, dlatego bardzo ważne jest, aby skorzystać z profesjonalnej porady i dobrać produkt odpowiedni dla naszych potrzeb. Taka konsultacja nie kosztuje nic, oprócz odrobiny dobrej woli i chwili naszego czasu. Im wcześniej zdecydujemy się na taką rozmowę, tym większe szanse, że nie będzie za późno.

Benjamin Franklin powiedział kiedyś: „Dziwną rzeczą jest to, że ludzie ubezpieczają swoje domy, statki i kosztowności, a zapominają ubezpieczyć własnego życia – tego, co najcenniejsze dla nich i ich rodzin – tego, czego nie da się niczym zastąpić, a jakże łatwo je stracić”.

Zabezpiecz siebie i swoją rodzinę

Zabezpiecz to co najcenniejsze - życie i zdrowie Twoje oraz Twoich najbliższych.



Pomoc w uzyskaniu ubezpieczenia stanowego ALL KIDS, dla dzieci i rodziców.

UBEZPIECZENIA NA ZDROWIE
UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE STAŁE I TERMINOWE
FUNDUSZE EMERYTALNE IRA, ROTH IRA

Dla właścicieli biznesów możliwość odpisania kosztów ubezpieczenia od podatku.

Bezpłatna konsultacja pod numerem

773 255 2621

Piotr Wojtanowicz

Licencjonowany agent ubezpieczeniowy.

Julia Mądrecka

Rozmyślania w samolocie

z cyklu: Polsko-amerykańskiej hybrydy podróże do kraju

Lećmy liniami bezpośrednimi, polskimi, naszymi. Do ukochanego, kraju, „gdzie kruszynę chleba...”. Do – od czterdziestu lat nieodwiedzanych – krewnych, do mamy, co na rencie, do syna, co wolny rynek w Polsce buduje. Lećmy, jak co roku. Lećmy, minęło pięć lat, dziesięć. Lećmy, bo tu już dwadzieścia lat bez papierów i dom po ojcu się zapada pusty. Bośmy się zasiedzieli jak wszyscy. Ci, co nie wiedzą, że zasiedzieć się można i o dzieciach jedynych zapomnieć po 14 godzinach pracy - Ameryki nie znają! Ale emigranci jesteśmy i tłumaczyć się nie musimy. Cenić siebie - przeciw nas te milionerki z domów namawiały - musimy. Tu można być bohaterem rodzinnym, sprzątaczką w diamentach, najlepszą polską nianią z gotowaniem lub bez, pracownikiem wykwalifikowanym bez kwalifikacji, a jak się poszczęści to i żoną amerykańską. My się tu wszystkiego uczymy od podstaw. W piersi z kurczaka nie zawiąj serą żółtego i nie wkładaj do piekarnika w żydowskim domu! Uczymy się niekiedy w jednej sekundzie, pracę tracąc. Jaka wartość takiej nauki?

Część z nas jest wrośnięta w „Czikago”, „nort” i „saut”. Z zawiązanymi oczyma okrąży sprytnie i nie przyzwyczajai się znów w Polsce. Do świdrujących spojrzeń sąsiadek, ani widoku wujka umierającego bez dostępu do dializy nerek. Co to kogo obchodzi, że ktoś spod twego domu odjeżdża rano, w Europie jesteśmy przecież, nawet jak nie w Ameryce! Kościół wreszcie i tu ma coraz mniej do powiedzenia. Energiczni w „Czikago”, co małych biznesów próbują, mówią, że zdzierżyć nie mogą, kiedy kolega z Polski trzeciego piwa nie zamawia i udaje, że nie chce, a naprawdę to go nie stać. Garść z nas nigdy już nie wrośnięta, bo taką naturę ma - bardziej polscy niż amerykańscy są. Ameryka jest dla byka, słabawi po paru miesiącach wracają.

Z duchem zasmakowanego na Zachodzie patriotyzmu, lećmy więc liniami polskimi, gdzie dobre jedzenie dają i żadnego łupania jacek na twardo. Jak ktoś nie zna polskiego, jego strata! Elegancka polska stewardesa nie musi być alfą i omegą i z paroma angielskim słówkami, jak sprytna, poradzi. Przesiadać się nie trzeba i błędzić w Paryżu czy gdzie tam. A w polonijnym biurze podróży zaradną urzędniczkę bursztynem obwieszoną na historię o umierającej mamusi się weźmie, jak bilet szybko potrzebny.

Tam na górze, na niebie różne cuda się dzieją... jak się już z sześć godzin nad wielką

wodą zawieszonym i resztę czasu gdzie indziej. Konkrety Polacy lubią, a nie jakąś kawę bezkofeinową. Lot na pewno takiej nie serwuje! Niech no pani stewardesa zobaczy, że telefonu komórkowego nie wyłączył, jak kapitan Kamiński prosił, tylko do nowopoznanej w Polsce kochanki pewnie teksty wypisuje!

- O matko! Ja już tego dłużej nie znoję, do you know what that child did (brzmi lepiej po angielsku) he grabed my hair!, didn't you see?! Ja już tam nie idę siedzieć na pewno. Co, opowiedzieć Panu od początku, co ona mi zrobiła?

- Ja słyszę, co ona mówi o moim dziecku, wiedźma stara, wariuje i zniszczyć nas tu chce, zróbcie coś z nią, enough is enough!

- Niech pani się wody napije, już niedaleko, że trzy godzinki do końca.

Pani w futerku przeciera łezkę poruszona troską stewarda:

- Ja już wszystkiego próbowałam - zawieszła głos, pochlipuje.

W czasie tego piekielka, w przejściu, jeden pan z business class, milioner od produkcji polskiego kleju wyjaśnia starszej Amerykance zasadę amerykańskiego kryzysu. Młodej dziennikarki z Polski nawet nie stara się poderwać. Za dużo zachodu?

Dziś 10,5 h plus międzylądowanie na tankowanie w Warszawie. Czy rzeczywiście stare samoloty i niebezpieczne mamy, co zawracają, a dziwne sytuacje zdolni piloci zażegnują? O tym tu lepiej nie myśleć, przecież ocaleńcy jesteśmy, a różańce w zanadrzu gotowe i naród polski zjednoczyć w ekstremalnej sytuacji się potrafi. Pan Kaziu, co w międzyczasie darmowy przydział za pół samolotu wytrąbił, ze szwagrem nową znajomką obskakuje.

- Dolary potaniały - ech, coraz mniej się w tej Polsce człowiek zabawi - zasmuca się szczerze w drodze powrotnej.

Zgrabnej Anetki przemyślenia na pokładzie, co ją zawsze optymizmem napawają

Dziwi się, jak to się dzieje, że człowiek tak wysoko jakieś nowe, wzniosłe myśli roi i projekty układa.

- Tam w Polsce miło było, ale tu człowiek musi mieć gdzie wracać - myśli młoda panienka w podartych dżinsach. Bo warto wracać do kraju, gdzie ją nie linczują słownie, że po trzydziestce jeszcze męża nie ma. Kocha swoje biurko w pracy, samochód, co w Polsce dla bogaczy i ciuchy z GaPa. Tam jest outsaiderką, nie pamięta ulic, nikogo

nie obchodzi, że ma depresję ze dwa dni przed wyjazdem z powrotem, co roku, już przez 20 lat... Tam gospodarka się rozwija, dotacje unijne płyną swoim torem, a jej mówią, że zamerykanizowana, akcent i wymagania jak bogaczka ma. „Obywatelka świata” i inne terminy z gazet przytaczają.

- Czy to ja? - pyta siebie.

- Gdzie tam, cholera wie, co to znaczy, a może jednak... Latam przecież Lotem, pomagam dziewczynie, co jej dziecko płacze 5 godzin, mimo że nobliwe matrony z tyłu skrzeczą, że spać nie mogą i na szóstą do serwisu nie wstaną. Młodość traci, jest kobietą światową, miłośniczką, kursy zagraniczne ukończyła i koleżanki na podróże po Kalifornii ma. Zdolność kredytową, znajomości w parafii na Jackowie i w polskiej opiece społecznej, bo na depresję to do Polaków, w swoim języku na terapię lepiej. Facetów, zawsze z problemami, polskich wybiera, bo taki, to do śmierci nie opuści, nie to, co Amerykanin. Rodzina jej nie nauczyła systematyczności, szacunku do pieniędzy, bo kto by się przejmował, kto by co miał.

- Dużo talentów mam jako Polka. Jak tylko zechcę, to do kraju wrócę bez namysłu, jeszcze się prosić będą, żebym tam u nich pracowała, tak! Z amerykańskim doświadczeniem! A jak „przycisnę” następnie 15 lat, to kredyty spłacę, wszystko sprzedam, w domu po babci w podrzeszowskiej dziurze osiadę i odpoczywać kulturalnie na wczesnej emeryturze będę. Może się ktoś trafi owdowiały, uczciwy, że drugą młodość jeszcze przeżyjemy. Włoskim fiatem Polskę objedziemy, a może nawet Europę - bo do tej pory nigdy czasu nie było. Tyle romantycznych komedii obejrzałam, jak dzieci, co ich pilnowałam spały, to wiem, że różnie w życiu się zdarza. Mamie remont w domu zrobiłam, bratu wesele wyprawiłam, że wszyscy w szoku byli. Pikników polskich objeżdżałam, czasem trzy jednej niedzieli. A najlepiej to te emigranckie historie miłosne wspominać będę na starość. Oj, mam tu życie, jakiego nie miałabym w Polsce! Za rok znowu polecę i porozmysłam w niebiosach.

Z tyłu za Anetką siedzi Zenon, dalej Stenia, Henryk artysta, Katarzyna z księgarni, siedemnaścieletni Rafał, co się pięć lat temu przeprowadził do matki, bo się z nowym mężem ustawiła i stać ją wreszcie było na zabranie go od babci. Każdy ma w głowie swój obyczajowo - psychologiczno - historyczny film. Jak się porówna życie w Polsce, Ameryce, ułoży w głowie resztę planu i ucieszy nadzieją na lepsze przefinansowanie domu, znowu się w ziemi obiecanej nowy etap zacznie! A Amerykanie niech se łby pourywiają z tym Obamą i wyciekami do oceanu. Co mnie to wszystko obchodzi!

S. Jaroszyński

Wiersze rozsypane...

siedzę sam przy stoliku; frytki, cola, półfunciak; jestem tu drugi raz, drugi raz od trzech lat, może więcej; wcześniej tu nie bywałem; w gęstym popołudniowym świetle wdrapuje się na szybę czterolatek; patrzy głębiej, patrzy na mnie, patrzy na frytki; czarna skóra połyskuje, krótkie włoski kręcą się w jego podskokach; rośla matka stoi tuż za nim, macha niewytwornie ręką do środka; rozmawialiśmy o poranku; z zadymioną głową wieczornej wódki, z dłonią zadymioną porannym papierosem, z myślą zadymioną Nią; jest tak słodko senna, głos głęboki lekko szemrze w uchu; miałem nie dzwonić, miałem milczeć; nie chciałem; teraz tu jest, rozmawiamy chwilę o złych papierosach, obiecuję, że już od jutra nie, że pomoże tak jak trzy lata temu na spływie canoe; wiem, że tak; pyta o moje zdrowie; czuję, że jest spięta odrobinę przez sytuację, w której teraz leży, z której ją na moment oderwałem; robi mi się ciepło; od słońca, od jej głosu; lubię gdy pyta, cieszy mnie jej obecność, choć tyle; wysłałem emocje, słowa, o które teraz nie śmiem pytać; jest, a ja paruję; napisze, gdy będzie miała dostęp, teraz lepiej już odłożyć, wyłączyć; siadam na ławce pod wejściowymi arkadami; przyjemny cień jej głosu pozostał; zapalam jeszcze jednego; niedzielne przedpołudnie, ptaki i duszne słońce; na ławce nie, na ławce pachnie jej szyją, dłonią przy uchu; dzwoni M.; jadą z A. przez Texas, w upale odmiennym, w ciepłe, w przyjemności; wciskam kolejne frytki i zasłuchuję się; wypytyuję o przedwczorajsze spotkanie muzyczne, o klimat, o resztę; zerwany i sms, po biesiadzie zadzwonił; idę okrężną drogą wzdłuż domów, wzdłuż rodzin, wzdłuż drzew; napotkany kwiat odrywa mnie od kolejnego listu, od telefonu, od teraz; pstryk, pstryk, spokój

07/06/08

dorośliem do momentu w którym
 poznaję ją,
 wożę samochodem,
 przestrzeń w dachu,
 w dachu wieczór letni
 wychyla się, rozciąga w
 pewności
 pijanych dłoni
 w prawo, i gwałt
 i wybieg i ha mulec
 i przed maskę
 i przez maskę
 i przed okiem
 i po szybie
 przeze mnie ciężarówka
 ja przez nią
 ja przez siebie

1/2/09

DRODZY CZYTELNICY!

Teksty z rubryki „Salonik Literacki” pochodzą z kolekcji utworów nadsyłanych do naszej Redakcji.

Życzymy ciekawej lektury i zapewniamy o dalszym publikowaniu nadsyłanych przez Was poezji i prozy w naszym Literackim Saloniku Polonek i Polonusów!

Redakcja Magazynu Polonia



Zbyszek „Zack” Pilewicz

Mistrz Polski Fryzjerstwa Artystycznego
Uczestnik tegorocznego North American
Hairstyling Awards w Las Vegas
Finalista Midwest Beauty Show, Chicago, 2010

Master Hair Designer w „Teddie Kossof Salon and Spa”
281 Waukegan Rd,
Nothfield, IL, Tel: (847) 446 9526

Problemy z włosami spowodowane latem

Lato to pora roku, kiedy uwielbiamy przebywać na świeżym powietrzu, korzystać z uroków pogody, słońca, kąpieli w basenach, jeziorach, morzach, czy oceanach. Opalanie się jest naprawdę cudownym relaksem. Bardzo to lubimy! Czy jednak lubią to nasze włosy? Niestety nie, ponieważ słońce niszczy włosy w bardzo dużym stopniu. Powoduje uszkodzenia powierzchni, odbarwienia, utratę połysku.

Działanie słońca powoduje, że włosy stają się łamliwe, zostaje zmieniona ich struktura. Szczególnie niszczący wpływ na nasze włosy ma słońce, kiedy są one mokre. Promienie słoneczne działają na nie podobnie jak środki do rozjaśniania. Niszczą łańcuchy keratynowe, z których zbudowane są włosy.

Dużo mniej szkodliwe jest działanie słonej wody i chloru. Jednakże ich działanie również powoduje wysuszenie włosów i trudności z ich rozczesaniem.

Najlepszą radą jest używanie kosmetyków chroniących włosy przed działaniem słońca, chloru i słonej wody. Szampony, odżywki z filtrami UV najlepiej zabezpieczają nasze włosy przed działaniem zabójczych promieni słońca.

Doskonałą serię do pielęgnacji włosów przed, w trakcie i po kąpielach słonecznych posiada w swojej ofercie firma Rene Furterer. Jest to spray, który używamy jako ochronę przed słońcem, chlorem i słoną wodą w trakcie plażowania, szampon neutralizujący działanie chloru i odżywkę pielęgnacyjną po kąpielach słonecznej.

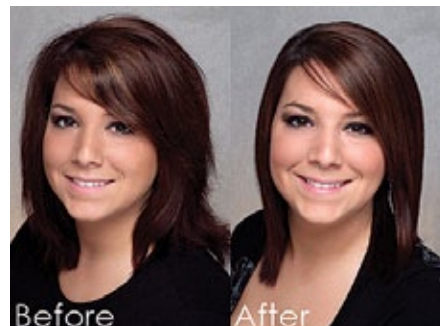
Jeżeli nie używamy produktów ochronnych, włosy po lecie wyglądają jak zniszczone, są bez połysku, energii, zmatowione. Co wówczas możemy zrobić, aby wrócić im blask, połysk, zdrowy wygląd?

Jest obecnie na to doskonała metoda, to znaczy Keratin Smoother Treatment. Jak sama nazwa wskazuje, jest to pielęgnacja na bazie keratyny, czyli najkrócej mówiąc oddajemy włosom, podczas tego prawie dwugodzinnego zabiegu, to co zabrało im słońce, słona woda

i chlor, czyli keratynę – jak wcześniej powiedzieliśmy, podstawowy budulec włosa.

Po zabiegu włosy odzyskują połysk, gładkość, zdrowy wygląd, energię. Naprawdę polecam.

Ze słonecznym, letnim pozdrowieniem,
Zbyszek „Zack” Pilewicz



20% Rabat
na produkty
Rene Furterer
z serii ochrony
przed słońcem

\$100 Rabat
na zabieg Keratin
Smoother Treatment
z Zack

Cena \$350.00
We wrześniu
i w październiku
na hasło Polonia

\$ 250.00

Aby umówić wizytę
dzwoń: 847- 446 9526

Keratin Complex
hair therapy™
by COPPOLA

the science of smooth relaxed hair™



Lidia Greszta



LIDIA
schudła 40 lbs
T. 773-727-1166

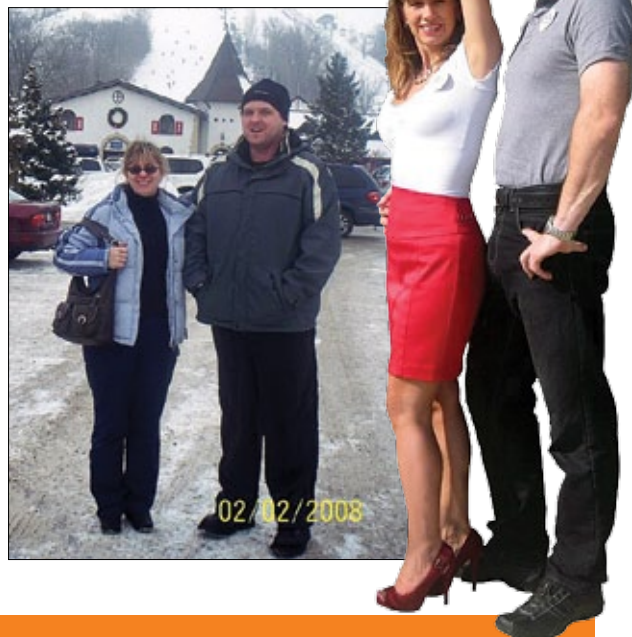
Z nami wygrasz z nadwagą

Od ponad dwudziestu lat zajmuję się tematem odchudzania i kontroli wagi. Sama miałam nadwagę, której nie mogłam się pozbyć z bardzo prostej przyczyny – brak silnej woli.

Dlatego też doskonale rozumiem wszystkich tych, którzy zaczynają dietę w każdy poniedziałek i kończą w najbliższy weekend. Robiłam dokładnie tak samo. Z pewnością trwałoby tak do dziś, gdybym nie wybrała rozwiązania w postaci osobistego doradcy, który opiekował się mną podczas trwania diety. Dzięki jego motywacjom i podtrzymywaniu mnie na duchu pozbyłam się 40-tu funtów i przez 23 lata wciąż utrzymuję tę sama wagę.

Na co dzień obserwuję trudności, z jakimi spotykają się osoby próbujące schudnąć. Aby je wesprzeć w uzyskaniu właściwej wagi, rozpoczęliśmy konkursy wagowe. Cieszą się one coraz większym powodzeniem, a to dlatego, że wszyscy – ale to wszyscy, którzy przystępują do konkursów odchudzania – chudną z tygodnia

na tydzień, są coraz weselsi, bardziej energiczni, otwarci na podejmowanie dyskusji i dopisuje im coraz lepszy humor. Po 12-tu tygodniach przygotowani (tak długo trwa konkurs) nabierają nawyków szczupłej osoby i rozkoszują się nową jakością życia.



ELŻBIETA I ZBIGNIEW
schudli 108 lbs
T. 847-863-4686

Zasady konkursu:

Uczestnicy spotykają się przez 12 tygodni raz w tygodniu na godzinę, by odbyć kurs zdrowego odżywiania. Tematami spotkań są podstawowe wiadomości o tym, jak powinniśmy się odżywiać, jak dobierać składniki diety, jak zdrowo i smacznie przyrządzać posiłki, jak robić zakupy, a wszystko to w oparciu o metody, jakie zaleca swoim podopiecznym Centrum Odżywiania Człowieka.

Przed każdym spotkaniem wszyscy są ważeni, jak również poddawani

analizie składu ciała, z której dowiadują się o zagrożeniach chorobowych, wieku metabolicznym, zapotrzebowaniu na białko, procentowej zawartości masy mięśniowej oraz tkanki tłuszczowej i wody. Każdy z uczestników ma osobistego trenera, pod którego kierunkiem prowadzi swoją dietę i jest z nim w stałym kontakcie.

Przy rejestracji uczestnicy dokonują wpłaty \$60.00 – jej 50% stanowi pulę nagród dla trzech osób, które schudną najwięcej:

- Nagroda pierwsza 50% puli
- Nagroda druga 30% puli
- Nagroda trzecia 20% puli

Serdecznie zapraszamy do udziału w naszych konkursach „Wygraj z Nadwagą”, które rozpoczynają się **we wrześniu i w październiku.**

Zgłoszenia przyjmujemy telefonicznie:
Lidia 773 - 727 - 1166
Elżbieta i Zbigniew 847 - 863 - 4686



Ewa Moniek

certyfikowana Make-up Artist
773-759-1552
www.evamakeupart.com

Makijaż neutralny

Makijaż neutralny doskonale pasuje na dzień dla każdej kobiety, na każdą okazję, niezależnie od wieku i typu urody.

Ma na celu przede wszystkim podkreślić i wydobyć to, co w naszej twarzy najpiękniejsze: promienne oczy, piękne usta, zdrową i wypielegnowaną cerę. Taki makijaż musi być delikatny, a Ty powinnaś czuć się w nim świeżo i atrakcyjnie. Znakomicie pasuje także na codzienne eleganckie wyjścia.

Pastelowe, delikatne kolory brązu, beżu są bezpiecznymi kolorami, ponieważ pasują do każdej karnacji i koloru włosów. To idealne odcienie, jakimi możemy wyeksponować nasze oczy w ciągu dnia, gdy wybieramy się do pracy, z przyjaciółmi na kawę, na biznesowe spotkanie itp. Każda kobieta w tych kolorach cieni będzie wyglądała pięknie i zadbanie. Przykładowe zdjęcia takich makijaży widzimy obok.

Jak wykonać makijaż neutralny?

Przygotuj twarz pod makijaż: nałóż krem nawilżający, krem pod oczy, bazę pod makijaż na twarz i bazę na powieki.

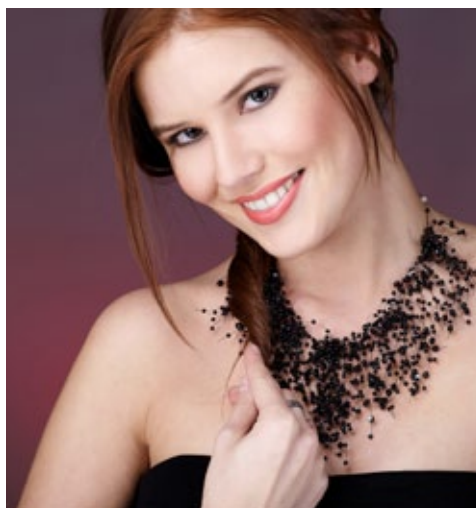
Oczy podkreśl konturówką w kolorze brązowym. Zrób cieniutką kreskę na powiece i starannie rozetrzyj ją pędzelkiem. Całość powieki pokryj matowym, jasnobeżowym cieniem. Na zewnętrzne kąci powieki górnej nanieś jasnobeżowy, matowy cień, który powinien od linii załamania powieki i w kierunku wewnętrznym oka zmniejszać swoją intensywność. Na wewnętrzne kąci oka nałóż jasnobeżowy lub pastelowożółty rozświetlający cień. Jasnobeżowy cień nałóż także cieniutkim pędzelkiem na powiekę dolną. Partie łuku brwiowego

rozświetl beżowym, matowym cieniem. Rzęsy górne i dolne wytuszuj czarną maskarą. Brwi delikatnie podkreśl brązowym cieniem do brwi.

Twarz pokryj delikatnie podkładem odpowiednim do Twojego koloru skóry. Cienie pod oczami zatuszuj korektorem. Skórę przypudruj lekko pudrem matującym odpowiednim do Twojego koloru skóry, używając do tego pędzla.

Kości policzkowe podkreśl delikatnie różem lub brązerem.

Usta obrysuj konturówką i nałóż na nie delikatny błyszczak lub pomadkę w kolorze chłodnego różu lub jasnej pomarańczy.



Jesienna zniżka na makijaż
20%





Ewa Farjon jest chemikiem i kosmetologiem z wieloletnim doświadczeniem w przemyśle kosmetycznym w USA. Członek Amerykańskiego Towarzystwa Kosmetologicznego. Autorka wielu publikacji, jest również cytowana przez innych autorów (m.in. w Natural Solutions, Brandon Sun). Właścicielka firmy produkującej naturalne kosmetyki Gems & Herbs. Strona internetowa: www.HolisticCosmetics.com

Ewa Farjon

Kosmetyki naturalne – moda czy konieczność?

Coraz częściej słyszymy o życiu w zgodzie z naturą, o ekologii, zdrowej żywności, czy naturalnych kosmetykach.

Słyszac określenie „zdrowa żywność”, nawet nie zastanawiamy się nad tym, że to właściwie paradoks, bo przecież żywność z definicji powinna być zdrowa, powinna dostarczać nam energii, niezbędnych składników pokarmowych. Tymczasem wyroby spożywcze nafaszerowane są chemikaliami – jedne przedłużają świeżość, inne poprawiają smak, jeszcze inne wpływają na konsystencję wyrobu. W sklepach mamy bardzo bogaty wybór gotowych produktów spożywczych, ale osoba, która chce kupić dla siebie coś zdrowego ma z tym problem. Jeżeli ktoś uważa, że przesadzam, to proponuję państwu zrobienie eksperymentu – jedząc różne gatunki lodów, zostawcie odrobinę na talerzyku i sprawdźcie, czy się rozpuszczają...

Następny paradoks dotyczy kosmetyków. Mają one służyć poprawie naszej urody. Kosmetyki pielęgnacyjne kupujemy po to, by spowolnić proces powstawania zmarszczek, dłużej zachować młody wygląd. Kupujemy jakiś krem, bo np. jego reklama była bardzo przekonująca. Wklepujemy go w skórę i zadowoleni z siebie czekamy na rezultaty. Niestety, nie jesteśmy zupełnie świadomi tego, że ten przeciwzmarszczkowy krem, który kupiliśmy, zamiast spowolnić proces starzenia, może go przyspieszyć. Jak to możliwe? Wszystko zależy od użytych składników. Na przykład nie tak dawno japońscy uczeni z Kioto Prefectural University of Medicine znaleźli związek pomiędzy metylparabenem, a przedwczesnym starzeniem się skóry. Jak na ironię, parabeny można znaleźć w większości preparatów przeciwzmarszczkowych!

Następna szokująca wiadomość to obecność środków rakotwórczych w kosmetykach. Oczywiście nikt celowo nie dodaje karcynogenów do tych produktów. Skoro nie zostały dodane, to w jaki sposób mogły się tam znaleźć?

Mamy tu trzy możliwości. Pierwsza grupa to składniki, które są zanieczyszczone związkami, które mogą powodować raka. Następna grupa, to składniki kosmetyków, które same w sobie nie są groźne, ale które wchodząc w reakcje chemiczne (np. w tym czasie, gdy produkt stoi na półce sklepowej), tworzą rakotwórcze chemikalia. No i wreszcie ostatnia grupa – są to składniki, które z czasem mogą ulec rozłożeniu, wydzielając przy tym rakotwórczy związek.

Chociaż mówimy tu o „ukrytych związkach rakotwórczych”, dość łatwo jest się przed nimi ustrzec. Otóż wiadomo, jakie składniki kosmetyków mogą być zanieczyszczone karcynogenami, bądź wchodzić w reakcje chemiczne, w wyniku których takie związki powstają, więc wystarczy ich unikać. Dochodzimy do najważniejszego pytania – czego należy się wystrzeżać? Diethanolamine (DEA) i triethanolamine (TEA) oraz ich pochodnych jak np. cocamide DEA, lauramide DEA, oleamide DEA. Kolejne to diazolidinyl urea, PEG, polyethylene, polyoxyethylene, związki mające końcówkę – eth, np. Sodium Laureth Sulfate. Oczywiście nie jest to lista pełna, bo nie sposób tu wymienić wszystkie związki, ale są to składniki dość często występujące. Jeżeli jakiś produkt kosmetyczny zawiera wyżej wymienione składniki, oznacza to, że jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że ten produkt jest zanieczyszczony rakotwórczymi chemikaliami. Niestety, nie jest to regulowane prawnie i dlatego jedynym sposobem, aby ustrzec się niepotrzebnych, a może raczej trujących „dodatków” w kosmetykach, jest sprawdzanie listy składników.

Po tej dość długiej dygresji na temat niepożądanych środków chemicznych, chciałabym wrócić do punktu wyjścia – do natury i produktów naturalnych.

Coraz częściej słyszymy o kosmetykach naturalnych. Widzimy zagorzałych zwolenników tych produktów, jak również ich przeciwników – może nawet nie tyle przeciwników, co osoby wątpiące, osoby, które nie wierzą w to, że kosmetyki naturalne są dla nas lepsze. No i oczywiście mamy trzecią grupę, chyba najliczniejszą - to ci, którzy nie mają jeszcze wyrobionego zdania.

Spróbujmy więc przeanalizować ten temat i wspólnie dojść do pewnych wniosków. Nikogo nie trzeba przekonywać, że to co jemy, ma wpływ na nasze zdrowie. Powszechnie wiadomo, że np. brokuły są cenniejsze dla nas, niż pączki (żeby jeszcze tak samo smakowały!) Nikt nie ma wątpliwości co do tego, że odpowiednie odżywianie jest ważne, a to, że wybieramy nie to co zdrowsze, a to co smaczniejsze, to już zupełnie inna historia.

Z drugiej strony coraz częściej słyszymy o stosunkowo nowej formie leków w postaci plastrów. Np. plastry z hormonami dla kobiet w okresie menopauzy, plastry dla osób chcących rzucić palenie itp. W tej formie leku wykorzystuje się fakt, że różne substancje chemiczne mają zdolność przenikania przez pory skóry i w ten sposób dostają się do krwiobiegu.

Dochodzimy teraz do sedna problemu; skoro chemikalia mają zdolność przenikania przez pory skóry, więc oczywiście składniki kremów, którymi się smarujemy także. W zasadzie to o tym wiemy, ale raczej nie zastanawiamy się nad tym, że nie tylko te składniki, które są dobre dla skóry przenikają przez nią, szkodliwe chemikalia również. Nasz organizm nie jest w stanie unieszkodliwić i wydalic wszystkich toksyn, część z nich jest akumulowana. Czasami o tym słyszymy, ale problem jest bagatelizowany, „bo przecież są to tylko minimalne ilości”. Tak, ilości są małe, ale aplikujemy je sobie

systematycznie z kosmetykami, przetworzoną żywnością, napojami. Te niewielkie ilości są gromadzone w naszym ciele i z czasem nie są już „niewielkie”. Nie bez powodu mamy coraz więcej przypadków alergii czy raka.

No i oczywiste pytania – czy te szkodliwe chemikalia mogą nam pomóc zachować młodość? Co z tego, jeżeli dany krem zawiera cenne dla skóry składniki, jeżeli jednocześnie zawiera także składniki, które są szkodliwe? I na te pytania musimy sobie odpowiedzieć sami.

Jest to temat - rzeka i nie da się go szybko wyczerpać. Ten artykuł zapoczątkowuje cały cykl, gdzie będę się dzieliła z Państwem swoimi wiadomościami na ten temat. Będzie można się dowiedzieć, jak czytać, a raczej - odczytać - listę składników na opakowaniu, dlaczego termin „kosmetyki naturalne” jest różnie interpretowany, jakie składniki kosmetyków są cenne i dlaczego, czym się kierować przy wyborze produktów, itp. Wszelkie pytania na ten temat są mile widziane i mogą być one tematem kolejnego artykułu. Kontakt ze mną można znaleźć na stronie internetowej www.HolisticCosmetics.com lub proszę dzwonić: 1-815-356-5037.

Lista 30 składników w kosmetykach, których należy unikać:

- Amonium Laureth Sulfate
- Amonium Lauryl Sulfate
- Benzalconium Chloride
- Butylparaben
- Butylene Glycol
- Cetrimonium Chloride
- Cocoamidopropyl Betaine
- Cyclomethicone
- DEA (Diethanolamine)
- Diazolidinyl Urea
- Dimethicone
- DMDM Hydantoin
- Ethylparaben
- FD&C Colors
- Formaldehyde
- Fragrance
- Imizolidinyl Urea
- Isoprpyl Alcohol
- MEA (Monoethanolamine)
- Methylparaben
- Mineral Oil
- Petrolatum
- Phthalates
- Propylene Glycol
- Propylparaben
- Sodium Lauryl Sulfate
- Sodium Laureth Sulfate
- Talc
- TEA (Triethanolamine)
- Triclosan

Since 1968
*Piękna, Nowa, Polska
Sala Bankietowa*

www.lidobanquets.com

THE Lido
BANQUETS

Elegancka sala ♦ wspaniała zabawa
♦ *wyśmienita kuchnia*
♦ *znakomita obsługa*

5504 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60630
(773) 763-1408

ATRAKCYWNE
GENY

SAWA'S
Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

SAWA'S
OLD
WARSAW
POLISH STYLE
SMORGASBORD

*We serve the
best Polish-
American
cuisine for over
40 years*

Tel. 708-343-9040
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155



Marek Herduś

Daniel

Jeżeli jeleń szlachetny jest niezaprzeczalnym królem polskiej kniei, to daniel w pełni zasługuje na miano księcia.

Daniel trafił do polski w XVII wieku i zadomowił się na dobre. Jest ozdobą polskich borów, bo to zwierzę o wyjątkowej piękności. Aktualnie daniela zamieszkują całą Europę, występują w obydwu Amerykach, Afryce, Australii, Oceanii oraz w swej dawnej ojczyźnie Turcji i Iranie. O biologii, biotopie, czy populacji daniela można dowiedzieć się choćby z każdej encyklopedii. Ja chciałbym skoncentrować się na problemach myśliwskich w czasie polowania na tego pięknego księcia.

Do napisania tych paru słów skłoniły mnie dwie niezależne od siebie historie, które nie tak dawno miały miejsce. Niestety, łączy je patologia występująca w myślistwie tj. strzał do nierozpoznanego celu, a przecież każdy myśliwy był uczony o pierwszej zasadzie myślistwa: "jak nie wiesz do czego strzelasz, to nie strzelaj". Doszło niedawno do zastrzelenia w Polsce osiołka! Cytuję za portalem Wirtualna Polska: "Para Norwegów - Marianne Lovlie i jej mąż Werner od 28 lat podróżują piechotą po różnych



krajach świata w towarzystwie trzech osiołków. Minionej nocy rozbili swoje obozowisko w lesie - w pobliżu miejscowości Sokołowskie Rumunki w powiecie golubsko-dobrzyńskim. I tu nieznanemu dotąd sprawca ok. 1:00 w nocy zastrzelił im osła”.

Nieco inny przypadek miał miejsce na naszym podwórku, gdzie myśliwy polujący indywidualnie na daniela zastrzelił jelenia wirginijskiego - "white tail", w dodatku korzystając z naganiacza. To, że ten myśliwy nie umiał rozróżnić jelenia od daniela mimo, że posiada uprawnienia selekcyjne, pominę milczeniem. Natomiast stosowanie tak odrażającej metody polowania na zwierzę szlachetną, zasługuje jedynie na pogardę myśliwską. Polowanie indywidualne cechuje się znajomością tropienia, umiejętnością podchodu, wabienia, cierpliwością na zasadce, znajomością biologii gatunku, na który się poluje. Zwierzę trzeba pozyskać w sposób godny, z szacunkiem nie tylko dla samego siebie, ale i dla jego trofeum. Wtedy każde polowanie ma sens. Ja miałem to szczęście, że wychowałem się w Puszczy Sandomierskiej, gdzie ten piękny przedstawiciel jeleniowatych występował. Już jako młody chłopak często lubiłem obserwować daniela na leśnych łąkach i wyrębach. Szczególnie pięknie wyglądały przy opadającej mgle. Tułowia z okazałymi łopatkami wyglądały jak flota wikingów z podniesionymi wiosłami. Kilkadziesiąt lat już minęło, a obraz tej "floty" pozostał niezatarty w mej pamięci. Osobiście nie wyobrażam sobie pomylenia daniela z innym jeleniowatym. Jednak ku przestrodze niedoświadczonym myśliwym, którzy zapragną zapolować na daniela, chcę udzielić kilku wskazówek, aby wiedzieli do czego strzelają. Zaczniemy od tego, że daniel jest bardzo ostrożną zwierzęcą. Posiada wyśmienity wzrok i słuch. Pod tym względem przewyższa nawet jelenia. Tych, którzy zdecydują na podchód, ostrzegam, że muszą mieć nie lada umiejętności. Na ogół rzadko można podejść daniela na odległość mniejszą niż 150m. Piszę tu o danielach żyjących w stanie wolnym. Jeżeli daniel znacznie myśliwego obserwować, nie można wykonać najmniejszego ruchu. Jest to jedyna szansa, że natychmiast nie ucieknie. Dobrze efekty można osiągnąć podczas rui, czyli bekowiska. Daniele - byki kręcą się po okolicy w poszukiwaniu łań. Można zlokalizować też ich dołki rujowe i próbować je podchodzić. I tak wymaga to wielkiego opanowania w tropieniu. Należy o tym pamiętać, bo kilka godzin trudu

może iść na marne. Najlepsze rezultaty według mnie przyniesie pocziwa zasiadka na ambonie lub ziemi w okolicach przesmyków, żerowisk lub dołków rujowych w okresie bekowiska. Mimo, że daniel jest o połowę mniejszy od jelenia szlachetnego, to jest niezwykle odporny na strzał. Nawet strzelony w idealną komorę może odskoczyć bardzo daleko, przy tym w ogóle albo bardzo słabo zaznaczając strzał. Każdy zestrzał zawsze musi być starannie sprawdzony, ponieważ postrzałka jest bardzo trudno znaleźć. Określenie wieku daniela po sylwetce - oprócz młodych sztuk - jest dość trudne, w szczególności dla niedoświadczonych myśliwych. Jeżeli mamy zamiar upolowania daniela z założonym z góry wiekiem, lepiej sugerować się ukształtowaniem poroża. W pierwszym porożu bykom daniela rosną z reguły tylko szpice - często z bocznym odrostkiem. Mogą to też być guzikarze. W trzecim roku życia daniel posiada drugie poroże. Jest ono najczęściej już prawidłowo rozgałęzione - z ocznikami i opierakami, a na końcu z rozwidleniem lub spłaszczaniem łodyg. Potocznie nazywa się takiego byczka łyżkarzem. W czwartym roku życia - trzecie poroże daniela posiada małe łopatki z kilkoma sękami. Łopatki te są jeszcze wysoko osadzone nad opierakiem. Byka takiego nazywamy pollopataczem. Dopiero czwarte poroże - w piątym roku życia - jest nasadzone prawidłowo dużymi łopatkami, które są coraz większe, im daniel starszy. Określenie wieku po piątym roku

życia staje się bardziej skomplikowane i na potrzeby polowania w USA myślę, że jest nieistotne. Uwsteczniacząc się poroże u daniela następuje około dwunastego roku życia. Daniele zmieniają sierść, czyli suknię dwa razy w roku. Charakterystyczną cechą tego gatunku jest biała plamistość całego grzbietu aż do ud. Plamy - cętki są rozmieszczone nieregularnie na żółtordzawym tle. W sukni zimowej biała plamistość ginie. Najczęściej ubarwienie sukni jest czarne i określa się je jako melanizm. Jest to czarna forma daniela. Następną formą ubarwienia jest kolor biały lub białokremowy. Zdarza się też u danieli albinizm z czerwoną tęczęwka w oku. W hodowlach zagrodowych można też spotkać wiele innych mutacji barwnych.

Mam nadzieję, że tych kilka wskazówek, pomoże chętnym do zmierzania się z tym następcą tronu, w prawidłowym odstrzale i zdobyciu trofeum w odpowiedzialny sposób. Strzał musi być oddany w pełnej świadomości. Musimy wiedzieć, do czego strzelamy i jakie trofeum chcemy pozyskać. Szanowni Koledzy! Myślistwo jest pięknym darem, z jakiego przyszło nam korzystać. Pielęgnujmy i szanujmy więc ten dar według reguł naszych dziadów i pradziadów, bo tylko wtedy będziemy mieć prawo mówienia o etyce i tradycjach, na których następne pokolenie będzie się wzorowało w szlachetnym myślistwie. Nad tymi, którzy tylko myślą, że są myśliwymi, pozostało nam ubolewać. Może kiedyś zrozumieją, że myśliwym trzeba być, a nie bywać.





Forester

White Rump

jeden z największych jeleniowatych żyjących na terenie Ameryki Północnej

ELK LUB WAPITI (*cervus canadensis*) jest jednym z największych jeleniowatych na świecie i jednym z większych zwierząt Ameryki Północnej oraz wschodniej Azji. W rodzinie jeleniowatych tylko łoś jest większy niż elk. Wapiti posiada wiele podobieństw z jeleniem szlachetnym żyjącym w Europie, z którym był wcześniej często mylony. Europejscy osadnicy przybywający z Europy, sądzili, że to jest większy podgatunek jelenia szlachetnego (europejskiego). Nazwa wapiti pochodzi z języka Shawnee (Algonquian język) używanego w Ohio, West Virginia, Kentucky i Pennsylvania, oznaczającego white rump tj. biały zad (kuper).

Rozpoznano kilka podgatunków wapiti: sześć północnoamerykańskich oraz cztery azjatyckie. Choć wyglądem są zbliżone, różnią się wielkością, budową i ubarwieniem ciała, wielkością poroża oraz terenem bytowania.

Elk jest co najmniej dwa razy cięższy niż jeleni wirginijski. Łanie dochodzą do 225 kg wagi. Byki natomiast statystycznie określa się jako 25% cięższe. Porozża samców dochodzą do 1.2 m długości i 18 kg wagi. Wszystkie podgatunki

wapiti charakteryzują się dużym porożem (wieniec) o okrągłym pniu i dużej liczbie odrostków. Poroże zrzucane jest w połowie zimy i odrasta wczesną wiosną, osiągając największe rozmiary na początku lata u około 10-letnich osobników. Wiek ten jest tylko przybliżony, ponieważ u ekotypów wapiti kanadyjskiego, czy też syberyjskiego okres ten przypada na 11-12 rok. Wyrastające z moździerza poroże składa się z dwóch tyk. Na każdej z tyk wyróżniana jest róża (krąg przy moździerzu), perły (drobne zgrubienia) i odnogi (odgałęzienia, których liczba może dochodzić do 30). Pierwszą odnogą ponad różą jest tzw. oczniak, następnie nadoczniak, opierak. Powyżej opieraka może znajdować się widlica (2 odnogi układające się w literę V), lub korona (mianem korony nazywa się 3 lub więcej odnóg. Na dobrze rozbudowanym wieńcu mogą znajdować się dodatkowe odnogi na opieraku. Liczba odnóg i masa poroża zwiększa się z wiekiem jelenia do 10-14 roku życia, u starszych osobników maleje (proces ten nazywany jest uwstecznianiem się poroża). Rzadko kiedy można spotkać byka tak starego, że poroże



całkowicie zanikło. Byk, u którego nie wykształciło się poroże, nazywany jest mnichem.

Z natury jest zwierzęciem dziennym, ale pod wpływem czynników zewnętrznych (obecność drapieżników, ludzi) zakłócających jego spokój i poczucie bezpieczeństwa, prowadzi też nocny tryb życia. Pożywienie wapiti stanowią pędy, liście, kora i owoce drzew i krzewów, trawy, zboża, zioła, ziemiaki, buraki, a zimą zeschnięte trawy, mchy, porosty, pączki i młode pędy drzew iglastych.

Populacja elka w ciągu ostatnich dekad bardzo się wahała. Zorganizowana przez Rząd USA introdukcja dała bardzo dobre efekty. Reintrodukcja do stanów Kentucky, North Carolina oraz Tennessee oraz naturalna migracja gatunku do stanów Virginia oraz West Virginia, spowodowały, że populacja elka dochodzi w dniu dzisiejszym do liczby 2 miliony.

Wykorzystano zasoby internetowe wikipedia.org



Urzekający świat kamieni szlachetnych i naturalnych

Szafir, Peridot

Peridot

Czy ktokolwiek z nas może powiedzieć, że zna doskonale wymowę, urok, czar i całą magię kamieni szlachetnych i naturalnych? Dla każdego człowieka dany minerał ma nie tylko inną zakamuflowaną urodę, ale przede wszystkim wymowę. Od zarania dziejów z ludzkością związane jest poznawanie i wykorzystywanie fantastycznie pięknych cudów natury. Poprzez tysiąclecia trwa nieustanna fascynacja, a i my nadal jesteśmy tym pięknem zauroczeni.

Do tych niezliczonych cudów marnej natury należy peridot. Jego barwa pierwszej, wiosennej zieleni z lekkim odcieniem dojrzałej oliwki, czasami butelkowej tonacji pasuje do każdej karnacji, bez względu na to, w jaki oprawiony jest metal. Peridot oprawiony zarówno w złoto, srebro, miedź, a nawet w żelazo, czy towarzyszący porcelanie, urzeka swoją ciepłą barwą, inspirując do pozytywnego odbioru otaczającego nas świata. Chociaż sam peridot nie zalicza się do grupy najdroższych kamieni szlachetnych, swoją urodą kusi, czaruje, przyciąga oczy w taki sposób, że chce się nań patrzeć bez końca. Urok ten zawdzięcza ciekawej barwie i wysokiej dwójłomności, która powoduje, że obraz oglądany przez kryształ peridotu widzimy podwójnie.

Przezroczysta odmiana oliwiny o barwie zielonej, często z odcieniem żółtawym nazywana jest chryzolitem. Nazwa pochodzi z greckiego: khrysos - złoto, lithos - kamień lub też z francuskiego - peridot, którego pochodzenie wywodzi się z arabskiego - faridat - drogi kamień. Oliwiny krystalizują z magm pierwotnych.

Peridot występuje w Birmie, Australii, Brazylii, Rosji, Południowej Afryce, USA, Zairze i Norwegii. Największe złoża oliwinów pochodzą z kompleksu skał wulkanicznych znajdujących się na wyspie Świętego Jana na Morzu Czerwonym. Znalezione i eksploatowane już 3500 lat temu. Stamtąd właśnie pochodzą największe, najpiękniejsze i najbardziej poszukiwane na rynku jubilerskim okazy peridotów. Największy z dotychczas znalezionych miał wagę 310 karatów. Wcześniej peridot



Peridoty

Kryształ peridotu

Kolczyki z peridotem

wykorzystywany był głównie do zdobienia biżuterii sakralnej i przedmiotów kultu religijnego.

W zachowanych do dnia dzisiejszego łańcuchach, krzyżach, pierścieniach i relikwiach peridoty błyszczą niczym ły bogów. Sam peridot, chociaż z lekką „nadgryziony zębem czasu” nie utracił nic ze swego uroku, ożywiając te przedmioty swoją arcydziełową urodą i bezdenną barwą.

Kamień ten, dość często występujący w przyrodzie na szczęście nigdy, nawet w legendach, nie stał się przyczyną nieszczęść związanych z ludzką zawiścią i tragicznymi konsekwencjami. W czasach baroku oliwiny uznawane były za kamienie miłości, ponieważ swoją ciepłą barwą wprowadzały spokój i harmonię pomiędzy bliskich sobie ludzi. Oliwiny astrologicznie przypisane zostały Słońcu i Jowiszowi, dwóm najpotężniejszym i najlepszym planetom, które miały sprzyjać ludziom w ich ziemskiej wędrówce i prowadzić do nieśmiertelności. Słońce to wszechpotężna, życiodajna siła, symbol trwałości, wiecznego ogniska, źródło ciepła i światła na Ziemi, a Jowisz to bóg bogów, bóg jasnego nieba, pokoju i prawa.

Ludziom urodzonym pod znakami Lwa i Ryby peridot sprzyja anonimowo. Słońce wspomaga Lwy, Jowisz otacza opieką Ryby, używając w razie potrzeby pioruna jako broni.

Peridot jest kamieniem miesiąca sierpnia. Ludziom urodzonym w ósmym miesiącu roku uspokaja emocje, pomaga w utrzymaniu równowagi psychicznej, skutecznie wypiera uczucie lęku, zawiści i zazdrości, równocześnie wzmacniając wiarę w siebie. Jego wyjątkowe cechy to rozwijanie intuicji pomocnej ludziom, których zawód wiąże się z niesieniem pomocy medycznej; lekarzom, pielęgniarkom, kierowcom karettek sanitarnych, bioenergoterapeutom, a także ludziom dobrej woli i wielkiego serca. Chociaż tak pozytywne cechy zachęcają do posiadania peridotu, należy pamiętać o jego niepowtarzalnej urodzie, jaką roztacza, służąc wszystkim spokojem, ciepłem stonowanej barwy i zdwojoną przyjemnością w obcowaniu z nim.



Szafir (Sri Lanka) Z kolekcji Muzeum Państwowego Instytutu Gemologicznego, Warszawa



Żółty szafir
Różowy szafir
Szafir gwiazdzisty

Szafir

Chociaż jest już początek XXI-go stulecia zadziwiająca jest nieustanna wiara ludzi w magię skamieniałej terapii. Czy jest to energia kosmosu zawarta w minerałach naszej planety, która działa poprzez promieniowanie i wibrację, czy to tylko siła olbrzymiej autosugestii drzemiącej w człowieku lub coś zupełnie innego, czego umysł ludzki jeszcze nie ogarnął i nie zdefiniował?

Ciągłe błądzimy w domniemaniach. Odpowiedzi na tego typu pytania poszukiwane są przez ludzi nauki w pradawnych kulturach. Starożytni uznawali niepisaną prawdę, że wszystko pod słońcem zawiera w sobie siłę i moc uzdrawiającą. Wierzyli, iż energia wielu kamieni ma zbawienny wpływ na poszczególne części ciała zarówno człowieka jak i każdego żywego stworzenia. Od Egipcjan „dowiadujemy się”, że dobór kamieni nie był dziełem przypadku. Jedne minerały służyły poprawie zdrowia, inne wykorzystywano do pielęgnacji i podkreślenia urody. Egipski szafir, znany nam jako lapis lazuli używany był do malowania cieni, podkreślając wyrazistość oczu. Do tego celu służył też malachit, a jego kolor dodatkowo miał działać kojąco na wzrok i dać zdolność jasnowidzenia. Aby nadać skórze blask, wcierano w nią zmielone na pył perły. Rubiny, szafiry i granaty stosowano w różnych postaciach do wzmocnienia ciała i mięśni, a koral do poprawiania krążenia. Szmaragdy miały wspomagać umysł i zaostrzać dowcip, itd.

W dzisiejszych czasach wystarczającym jest skromny i jednocześnie urokliwy szafir, który urodą i blaskiem nie ustępuje najpiękniejszym. Wymowa jego jest otoczona tajemniczą „mgiełką” wynikającą z charakterystycznego jedwabistego połysku. Jest to kamień o całej gamie odcieni niebieskich, od bardzo jasnych błękitów kaszmirowych z regionu Kaszmiru, Birmy i Tajlandii, poprzez jasne z odcieniem fioleto-

pochodzące ze Sri Lanki, w których ciekłe inkluzje nadają im wspaniałą jedwabistą połysk i tę tajemniczą „mgiełkę” podnoszącą walory dekoracyjne.

Z regionu Sri Lanki pochodzą również szafiry barwy żółtej i pomarańczowej, różowe i brązowe oraz szafiry gwiazdziste i szafirowe kocie oko. Niezmiernie rzadko wydobywane są szafiry w kolorze pięknej zieleni.

Grupa korundu to rubin i szafir, czyli tlenek glinu. Nazwa wywodzi się z greckiego saphheiros – co w tłumaczeniu znaczy kamień niebieski. Obecność w strukturze korundu niewielkich domieszek tytanu i żelaza w różnych proporcjach, czasem wanadu jest przyczyną całej gamy niebieskich odcieni. Trójwartościowe żelazo daje zabarwienie żółte, żelazo dwuwartościowe – barwę zieloną, domieszka wanadu powoduje odcień fioletowy i wreszcie kolor różowy jest wynikiem zawartości związków chromu. Korund, a więc szafir i rubin 7-krotnie przewyższają twardość topazu. Duże kryształy szafiru znajdowane są rzadko. Rekordową wielkością poszczycić się może znaleziony w 1966 roku kryształ szafiru gwiazdzistego w Birnie, w rejonie Magog. Ważył 12.6 kg, czyli 63 tysiące karatów. Rejon ten znany był już w XV wieku i do dnia dzisiejszego jest dość ważnym centrum wydobycia i handlu kamieniami szlachetnymi.

W Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku znajduje się szafir gwiazdzisty – Północna Gwiazda o masie 536ct i czarny szafir o wadze 116ct. Smithsonian Institute w Waszyngtonie posiada w swych zbiorach przepiękny szafir nazwany Gwiazdą Azji - 330ct. Z wyjątkowo dużych szafirów wyrzeźbiono popiersia prezydentów Stanów Zjednoczonych; popiersie Abrahama Lincolna waży 1318ct., wartości ok. 250 tys. dolarów, Georga Washingtona - 1056ct., Thomasa Jeffersona - 1743ct. i Dwighta Eisenhowera - 1444ct. Dwa

wspaniałe szafiry; Gwiazda Edwarda i Stuart o masie ok. 104ct. zdobią brytyjską koronę. Inne dwa cejlońskie szafiry, 258ct. i 200ct., są w posiadaniu Diamentowej Fundacji Rosyjskiej. Wyjątkowo urodziwe i unikatowe okazy pod względem prześlicznej barwy, zdobią krzyż koronny Rosyjskiego Imperium i carską broszę.

Szafir podobnie jak rubin był i nadal jest ulubionym kamieniem Wschodu. Jako jedyny spośród wszystkich klejnotów czczony był jako symbol zakłętej mądrości i skarbnica wiedzy wszelakiej. To kamień magiczny czarnoksiężników i wróżbitów. W seansach spirytystycznych służył za „pomost” pomiędzy medium, a światem zmarłych, ponieważ duchy preferowały kolor niebieski. Symbolizował niebiański spokój, miał przynosić posiadaczowi ukojenie, przychylność zarówno bogów jak i otoczenia oraz służył w zwalczaniu grzesznych myśli.

W tradycji ezoterycznej szafir to amulet ludzi ze znaków Strzelca i Ryby, którym patronuje Jowisz, bóg nieba, pokoju i prawa. Swoich „podopiecznych” miał chronić przed nędzą, ślepotą i ukąszeniami węży. Od jego wspaniałomyślności zależało wyzwalanie dowcipu i elokwencji, miał też naprawiać złe obyczaje, leczyć gorączkę, ospę, dżumę, uzdrawiać oczy i wzmacniać serce. Był szczególnie talizmanem mędrców.

Szafir jest kamieniem przypisanym urodzonym we wrześnie i właśnie im ma służyć swoją wszechstronną, uspakajającą szafirową mocą. Ma łagodzić odchylenia psychiczne, stany nerwowe, leczyć reumatyzm, bóle stawów i kości, schorzenia szczęk i zatok, poprawiać osłabiony wzrok.

Ten prześliczny kamień o szafirowo – aksamitnej barwie uczy potęgę myśli i jest przyjacielem zakochanych. To klejnot piękna prawdy, czystości i mądrości. Dla wielu ludzi trzy przecinające się linie, czyli efekt asteryzmu, który występuje w szafirze gwiazdzistym symbolizują; Wiarę, Nadzieję i Miłość.

Literatura

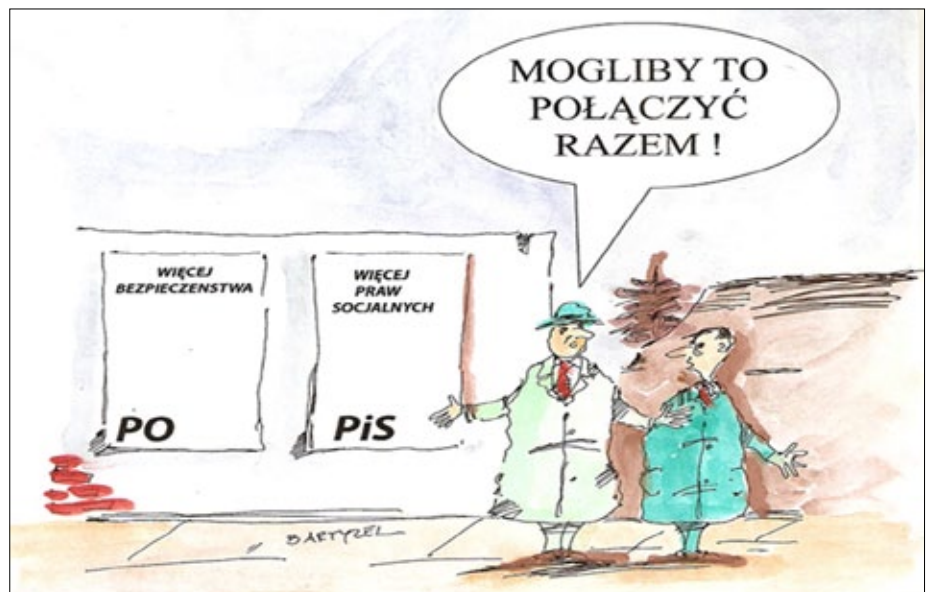
Handbook of gem. identification - R. Liddicoat, Santa Monica
Gemologia Prof. dr hab. Wiesław Heflik, Dr inż. Lucyna Natkaniec - Nowak Antywa Kaków 1996r.
Nauka o złożach - H. Głuszczyk Wyd. Geol. Warszawa

E. D. K.

Jewelry Shop, Inc.
5904 S. Archer Ave. Chicago, Il 60638-2803
Ph: (773) 767 - 3738 Danuta M. D. Konefat

Pewna suma kasy	▼	Wcięcie z inicjałem	Piłkarz Realu Madryt	Przygnębie	Blejtram dla malarza	▼	Tkanka pobrana do badania	▼	Ojciec Jakuba i Ezawa	Błękit mórz południowych	▼	Rosyjskie imię żeńskie	▼		
Uczniowska bumelka	▶						Za godziwą pracę	▶							
Zbrojne zajęcie państwa	▶								Prawy dopływ Wisły		Hotel przy trasie		Bolivar lub Ammann		
Miejsce walki Legienia	▶	15					Werwa i zapał do działania	▶					17		
▶			24				Połowa tic-taca	▶		14		12			
Nemo u Verne'a	▶	Arosa w jego salonie		Ślad zrobiony ostrzem		Nowy ... z Harlemem		Bez niej też można być ministrem		16	Płyn do płukania tkanin		Drugi trener Małyszka		Jest nim patyna
Gdy fabryka stoi	▶						Dzwoniąca komórka	▶							5
Wieczorem na obozie	▶	3	Wtórne ognisko raka		Rodzaj wieczka słoika		Feliciak, oszczepniczka	▶							31
▶															
▶		6		13											
Pływa w żub-rówce	▶							Owoc o tłustym mięszu	▶						
Chemik wlewa go zawsze do wody	▶				Graniczy z Panamą		McCartney z estrady		Bywa domowy						
"Piegowate" ciasto	▶						Wybiera papieża	▶							
Kółka pod butem	▶														
Kadra z uni-werku	▶					Donos bez podpisu		Witt, słynna łyżwiarka	▶						
Wierzchni ubiór księdza	▶														
Dawniej czołg	▶														
Przyjdzie do woza	▶														
Postać z powieści "Chłopi"	▶														
▶															
▶															
Pani we Francji	▶														
▶															
▶															

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----



BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku

*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych
zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!



Wyeliminuj koszty

- SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
- OPAŁU

*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



Omni



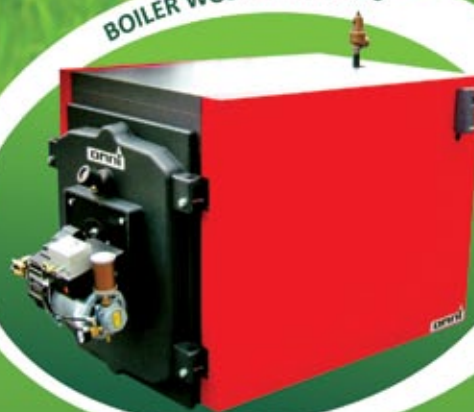
NAGRZEWNICA WNĘTRZ OWH-500



KLIMATYZATOR OWC-5



BOILER WODNY OWB-250



NAGRZEWNICA PRZENOŚNA OWR-150



(800) 255-1363 • econoheat.us